



Amanda Browning



Na południu Francji

PROLOG

Sofie Antonetti westchnęła z zadowoleniem, zupełnie nie przeczuwając, że właśnie tego dnia jej życie zmieni się nieodwracalnie.

Chwilę później poczuła znajomy aromat.

- Kawa! - wykrzyknęła z uśmiechem, otwierając oczy. - Wiedziałam, że wyszłam za ciebie nie bez powodu. Parzysz doskonałą kawę.

Lucas uśmiechnął się szeroko.

- Tylko moja kawa jest doskonała? - zapytał z szelmowskim błyskiem w oku.

Sofie przesunęła dłońmi po jego nagim torsie, rozkoszując się dotykiem męskiego ciała. Kochanie się z nim okazało się najbardziej ekscytującym doświadczeniem w jej życiu.

- Niech ci będzie, seks z tobą także jest fantastyczny. - Uśmiechnęła się kokieterycznie, po czym powstrzymała go, gdy się ku niej nachylił. - Ale teraz mam ochotę na kawę!

Lucas odsunął się ze śmiechem, pozwalając jej usiąść i zakryć kołdrą nagość.

- Wiem, co się kryje pod spodem - stwierdził, podając jej kubek.

- Wiem, że wiesz, ale odpakowywanie prezentu to połowa zabawy.

- To prawda - przyznał.

Wstał i wziął z toaletki spore pudełko.

- Co to takiego? - zapytała z ciekawością Sofie, zastanawiając się, czy to spóźniony prezent ślubny.

Po powrocie z miesiąca miodowego na Seszelach przez kilka radosnych dni zajmowali się otwieraniem całej góry prezentów, niektóre jednak docierały dopiero teraz.

Lucas rozsiadł się wygodnie na łóżku.

- Zdjęcia ślubne zrobione przez Jacka - poinformował ją, a Sofie natychmiast odstawiła kubek i wzięła od niego pudełko.

W posiadaniu zdjęć oficjalnych byli już od dawna, ale Jack, kolega Sofie po fachu, przygotował dla nich własny album. Zapowiedział, że będzie zdecydowanie mniej tradycyjny.

- Daj mi. Nie mogę się ich doczekać! - wykrzyknęła, rozrywając papier.

Odrzuciła go na bok i uniosła pokrywę pudełka. A tam leżał owinięty w bibułę biały, oprawiony w skórę album.

Oko fotografa powiedziało jej, że Jack wykonał kawał dobrej roboty, ale chwilę później zapomniała o doskonałym kadrowaniu i grze światła, bowiem z każdą przewracaną kartką od nowa przeżywała tamten dzień. Był idealny, świeciło słońce, a na niebie nie pojawiła się ani jedna chmurka. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych, ale z całą pewnością nie bardziej niż ona i Lucas.

Nie znali się zbyt długo - zaledwie kilka krótkich miesięcy - ale od samego początku wiedzieli, że są sobie pisani. Poznali się podczas wakacji na Bali; przed powrotem do domu mieli tam czas tylko na krótką przygodę. Sofie nie miała jednak pojęcia, że Lucas był pełen determinacji, aby znowu się z nią spotkać. W tym celu zlecił jej przez osoby trzecie zrobienie oficjalnych zdjęć nowej londyńskiej siedziby Antonetti Corporation. Właścicielem firmy był ojciec Lucasa, a on sam dyrektorem zarządzającym.

Nie wiedziała o tym, kiedy przyszła tam pierwszego dnia. Gdy weszła do jego gabinetu i go ujrzała, przeżyła taki szok, że potknęła się o brzeg wykładziny i upadłaby, gdyby Lucas szybko nie chwycił jej w ramiona. Wtedy się w nim bez pamięci zakochała.

- Nie zamierzałem mówić tego teraz, ale nie potrafię dłużej czekać. Kocham cię - oświadczył głosem przepełnionym emocjami.

- Ja ciebie też - odszepnęła, szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu.

Szalony romans doprowadził do ogromnego weseliska - znacznie przekraczającego jej wcześniejsze wyobrażenia - ale chcieli zaprosić wszystkich znajomych, aby mogli razem z nimi dzielić ich szczęście. Szampan lał się strumieniami, robiono setki zdjęć i tańczono do późnej nocy. Nazajutrz Sofie i Lucas udali się na cały miesiąc na Seszele, a kilka tygodni temu wrócili do rzeczywistości.

Te fotografie wszystko teraz przywołały.

- No i jest też moja ciotka w tym paskudnym kapeluszu - oświadczył Lucas, krzywiąc się. Sofie zerknęła na duże grupowe zdjęcie, na które właśnie patrzył. Zrobiono je na schodach kościoła, które na szczęście okazały się duże. - Nie pamiętam, żebyśmy zaprosili aż tylu ludzi, no ale najwyraźniej tak było. Kto to? Nie znam go, więc to ty musiałaś go zaprosić.

Sofie zmarszczyła brwi.

- Gdzie?

- Tutaj - odparł, pokazując na mężczyznę stojącego na skraju jednego z tylnych rzędów.

Sofie spojrzała i w tej samej chwili wokół jej serca zacisnęła się lodowata dłoń.

Nie! - zawołała w myślach. Dobry Boże, nie!

Od razu rozpoznała tego człowieka i radość zastąpiła rozpacz. Jak to możliwe, że tam był? Jak mogła tego nie wyczuć?

- Nie znasz go? - zapytał Lucas.

Sofie z całych sił starała się nie dać po sobie poznać, że coś się stało.

- Nie. Nie znam. To pewnie jeden z tych chłopaków albo mężów, których nie zdążono nam w końcu przedstawić - odparła spokojnie.

Jej głos brzmiał niemal normalnie, w środku jednak była cała rozedrgana. Z doświadczenia wiedziała, że wkrótce będzie jeszcze gorzej. Nie chciała, aby Lucas to widział. Nie chciała, aby zadawał pytania.

Zerknęła na stojący na szafce budzik.

- O rety, zobacz tylko, która godzina! Spóźnimy się, jeśli nie zaczniemy się zbierać - dodała i odrzuciła kołdrę. Wyskoczyła z łóżka i chwyciła przerzucony przez oparcie krzesła szlafrok. - Masz przecież spotkanie z tym, jak mu tam, wiesz, o kogo mi chodzi. Możesz zająć łazienkę. Ja wezmę prysznic w drugiej.

Nie dając mu czasu na protesty, wyjęła z szafy pierwsze z brzegu ubrania i wyszła szybko z sypialni. Znalazłszy się w łazience, która sąsiadowała z pokojem dla gości, przekręciła klucz w drzwiach, rzuciła ubrania na podłogę i oparła się o drzwi. Cała drżąca, jęknęła i osunęła się na posadzkę. Oparła głowę na kolanach i objęła się mocno ramiionami.

Dlaczego właśnie teraz? Minęło kilka lat, odkąd widziała tego człowieka po raz ostatni. Lat, podczas których wierzyła, że uwolniła się od niego, ale tamto zdjęcie było dowodem, jak bardzo się myliła. Kołysała się w przód i w tył, a po jej policzkach spływały łzy. Fizycznym bólem napawała ją świadomość, że on był w kościele. Czekał. Ob-

serwował. Następnie dołączył do pozujących do grupowego zdjęcia gości, wiedząc, że Sofie je zobaczy i uświadomi sobie, że on wcale nie zniknął z jej życia.

Bolało ją serce. Ośmieliła się być szczęśliwa. Ośmieliła się patrzeć przed siebie, a nie wstecz. No i co? Nic się nie zmieniło. Gary Benson nadal kręcił się w pobliżu. I pomyśleć, że kiedyś uważała go za słodkiego i miłego!

Miała dziewiętnaście lat, kiedy się poznali. Oboje studiowali fotografię na tej samej uczelni. Wydawał się zupełnie normalny, wkrótce się jednak przekonała, że jest inaczej. Był chorym człowiekiem, mającym obsesję na jej punkcie. Sofie zakończyła ich związek zaledwie po kilku randkach, ponieważ czuła się przytłoczona uczuciami, których nie odwzajemniała. On z kolei żywił przekonanie, że kocha go, ponieważ on kocha ją, więc nie przyjął odpowiedzi odmownej. Wydzwaniał do niej o każdej porze dnia i nocy albo pojawiał się pod jej domem i po prostu stał tam, czekając, aż ona poczuje się w obowiązku wyjść i kazać mu odejść.

W końcu przestał do niej wydzwaniać, ale za to zaczął ją śledzić. Rodzina Sofie zadzwoniła na policję i uzyskała zakaz zbliżania się, ale to go nie powstrzymało przed dalszym prześladowaniem jej.

Życie stało się koszmarem przez niemal dwa lata, a potem to się skończyło. Nigdy nie poznała powodu. Po jakimś czasie doszła do wniosku, że dał sobie spokój i przelał „uczucia” na jakąś inną biedaczkę. Była jej za to wdzięczna, bo dzięki temu życie Sofie mogło wrócić do normalności.

Tyle że nie było już tak normalne, jak kiedyś. Ta cała historia z Garym Bensonem zupełnie ją pozbawiła pewności siebie. Sofie nie potrafiła już zaufać żadnemu mężczyźnie, obawiając się podobnych problemów. Stała się zamknięta w sobie i ostrożna. Skupiła się przede wszystkim na pracy. Musiało upłynąć naprawdę sporo czasu, nim przestała się oglądać przez ramię, sprawdzając, czy „on” tam jest.

Czas jednak leczy rany, a jeszcze bardziej uzdrawiające okazało się pojawienie się w jej życiu Lucasa. W końcu odważyła się ponownie obdarzyć kogoś zaufaniem. I to tak, że zupełnie zapomniała o Garym Bensonie. Do czasu ujżenia tego zdjęcia... Teraz wiedziała, że jego zniknięcie było jedynie tymczasowe. Nie zapomniał o niej. Nadal uważał, że należy do niego.

Co powinna zrobić? Instynkt mówił jej, że powinna powiedzieć Lucasowi, ale on miał w tej chwili tak dużo na głowie w związku z planowanym przejęciem innej spółki, że nie chciała go niepokoić. Kilka dni mogła poczekać. Sama świadomość, że Lucas jest przy niej, dodawała jej otuchy.

Rozległo się pukanie do drzwi łazienki.

- Hej! Zasnęłaś tam?

Sofie zerwała się z podłogi.

- Jestem prawie gotowa - skłamała, zrzucając z siebie szlafrok i wchodząc pod prysznic.

W rekordowym tempie umyła się i ubrała, po czym zeszła do kuchni, gdzie Lucas siedział przy stole i jadł płatki.

Uniósł głowę i lekko zmarszczył brwi, widząc, że się w niego wpatruje.

- Co się stało, *cara*?

Uśmiechem pokrywając niepokój, pokręciła głową.

- Nic. Myślałam tylko, jak bardzo cię kocham - odparła, a on natychmiast wyciągnął zapraszająco rękę.

- Chodź do mnie i powiedz mi to.

Podeszła, pozwalając, aby posadził ją sobie na kolanach. Dotknęła jego policzka i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Kocham cię, Lucas. I zawsze będę.

Uśmiechnął się.

- To dobrze, że tak uważasz, bo ja czuję to samo. Nie wyobrażam już sobie bez ciebie życia. Pokazałbym ci to, gdybym za godzinę nie miał tego spotkania.

Sofie z jękiem zeskoczyła z jego kolan.

- A więc zanosisz się na długi dzień bez ciebie.

Uśmiechnął się szelmowsko i wstał.

- Owszem, ale myśl przez ten czas o wieczorze - odparł, po czym włożył przerzucaną przez oparcie krzesła marynarkę. - Muszę lecieć, *cara*. Myśl o mnie ciepło.

Tak właśnie będzie. Nigdy nie opuszczał jej myśli.

Sofie odprowadziła go do drzwi ich domu w londyńskiej dzielnicy Hampstead i pomachała na pożegnanie, kiedy odjeżdżał samochodem. Gdy się jednak odwróciła, by zamknąć drzwi, po drugiej stronie ulicy dostrzegła jakiś ruch i zatrzymała się w pół kroku. Krew zastygła jej w żyłach, kiedy rozpoznała stojącego pod drzewem mężczyznę. Gdy tak stała w bezruchu, on zaczął iść w jej stronę. Choć był ostatnią osobą, z którą miała ochotę rozmawiać, musiała stawić mu czoło. Musiała się dowiedzieć, dlaczego wrócił. Zeszła po schodkach, zbliżyła się do bramki i czekała, obronnym gestem skrzyżowawszy na piersiach ręce.

Gary Benson zatrzymał się po drugiej stronie bramki. Był nijakim, nieco zaniebanym mężczyzną.

- Witaj, Sofie - odezwał się, jakby od ich ostatniego spotkania minęło kilka dni, a nie lat.

Spojrzała na niego zimno.

- Czego chcesz, Gary? - zapytała zwięźle, ale jej chłód jak zawsze został zlekceważony.

- Ciebie. Tylko ciebie.

Z doświadczenia wiedziała, że gniew donikąd jej nie zaprowadzi, próbowała więc zachować spokój.

- Nie możesz mnie mieć. Jestem już zamężna.

Zaśmiał się lekko.

- Zobaczyłaś mnie na zdjęciu. Taką właśnie miałem nadzieję. Ślicznie wyglądałaś w bieli.

Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Nie miałeś prawa tam być. To była prywatna uroczystość.

Gary zrobił to, co zwykle, czyli zignorował słowa, których nie miał ochoty słyszeć.

- Jak mogłaś za niego wyjść? Należysz do mnie! Kochasz mnie!

Pokręciła głową. Zamarło jej serce, gdy usłyszała te same słowa, co kiedyś.

- Nieprawda. Kocham mojego męża, nie ciebie.

- Wydaje ci się, że go kochasz, ale kiedy on odejdzie, dotrze do ciebie, że popełniłaś błąd. Wtedy wszystko się ułoży. Zobaczysz - poinformował ją z samozadowoleniem.

Dla Sofie jego słowa pozbawione były sensu.

- On się nigdzie nie wybiera. To ty odejdziesz. Odejdziesz i będziesz się trzymał ode mnie z daleka - oświadczyła na tyle stanowczo, na ile była w stanie.

Gary się jedynie uśmiechnął.

- Wiesz dobrze, że nie mówisz poważnie, Sofie.

Nic do niego nie docierało i przez to miała ochotę krzyczeć z frustracji.

- Mówię, a jeśli nie przestaniesz mnie nękać, to zadzwonię na policję.

Uśmiechnął się szeroko z pewnością siebie szaleńca.

- Policja jest do niczego. Poza tym nic nie zrobiłem. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Uwielbiam cię. Chcę jedynie, żebyśmy byli razem.

Zaśmiała mu się prosto w twarz.

- Ty chyba jesteś niepoważny! - zadrwiła i być może po raz pierwszy zobaczyła jego gniew.

- Nie śmieję się ze mnie, Sofie. Nie lubię, gdy ludzie się ze mnie śmieją! - Po tych słowach odwrócił się gniewnie i oddalił.

Sofie patrzyła, jak znika za rogiem. Jakimś cudem udało jej się przebić przez jego grubą skórę i go zranić. Być może to wystarczy, aby utrzymać go na dystans. Zaczęło w niej kiełkować ziarenko nadziei. Może tym razem rzeczywiście wygrała? Uśmiechając się do siebie, wbiegła po schodkach do domu w zdecydowanie lepszym nastroju niż przed godziną.

Nazajutrz Lucas wyjechał na co najmniej tydzień. Była to zaplanowana od dawna podróż służbowa i choć Sofie wiedziała, że to tylko kilka dni, miała wrażenie, jakby czekała ją cała wieczność samotności.

Starala się zająć czymś konkretnym. Fotograf, dla którego pracowała, miał mnóstwo zleceń, dzięki czemu i ona nie narzekała na brak zajęć. Koszmarnie tęskniła za Lucasem i z niecierpliwością wyczekiwała jego wieczornych telefonów. Jego głos sprawiał, że czuła się mniej samotna, nawet jeśli i tak do łóżka musiała się kłaść sama.

Kiedy nadeszła środa, pocieszała się myślą, że jeszcze tylko dwa dni i Lucas wróci do domu. Wieczorem przestała się jednak cieszyć.

- Przepraszam, *cara*, ale będę musiał zostać kilka dni dłużej. Nie wszystko idzie zgodnie z planem.

- Och, Lucas, nie! - wykrzyknęła, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Wiem, wiem. Nic na to nie poradzę, skarbie. Zbyt ciężko nad tym pracowałem, żeby teraz odpuścić. Rozumiesz to, prawda?

Oczywiście, że rozumiała, ale to wcale nie poprawiało jej nastroju.

- Tak - odparła ponuro, po czym skrzywiła się, kiedy w tle usłyszała kobiecy pisk, a potem chichot. - Co się dzieje? - zapytała ostro, marszcząc brwi.

- Och, to tylko jacyś bawiący się ludzie. Właśnie mamy przerwę i siedzę koło basenu, *amore*, nie mam dużo czasu. Pamiętaj, że cię kocham i że wrócę do domu najszybciej, jak to będzie możliwe. Okej?

- Okej. Kocham cię - odparła.

Starła się, żeby brzmiało to pogodnie, ale kiedy odłożyła słuchawkę, czuła ściskanie w żołądku.

Źle spała tej nocy, przez co rano trochę za późno się obudziła. Wychodząc z domu, zabrała poranną pocztę i schowała ją do torby. Przypomniała sobie o niej dopiero później, kiedy kupiła na lunch kanapkę i udała się do pobliskiego parku, by ją w spokoju zjeść.

Przeglądając pocztę, rozpoznała wyciągi z kont i reklamy, ale na samym spodzie znajdowała się duża brązowa koperta, na której widniało tylko jej imię i adres. Sofie otworzyła ją z ciekawością. W środku kryły się zdjęcia. Do pierwszego z nich przyklejono żółtą karteczkę z krótką wiadomością:

Wiesz, czym zajmuje się Twój mąż, kiedy nie ma go w domu? No to zobacz.

Miała wrażenie, jakby stanęła na skraju przepaści. Trzęsącymi się palcami odkleiła karteczkę, odsłaniając pierwsze zdjęcie. Wciągnęła głośno powietrze, jakby otrzymała cios w brzuch. To był Lucas, obejmujący nieznaną kobietę. Śmiali się i patrzyli sobie w oczy, jakby...

- Nie! - zawołała bezwiednie.

Wzięła do ręki zdjęcie, a pod nim ukazało się kolejne. Poczowała rozdzierający ból w sercu, gdyż tym razem się całowali.

Kręcąc głową, jakby zaprzeczając temu, co widzi, Sofie oglądała po kolei zdjęcia. Na każdym widać było tę samą kobietę, nawet jeśli zmieniał się tło. Każdy by powiedział, że tych dwoje łączy z całą pewnością płomienny romans.

Zamknęła oczy, mimo targających nią mdłości próbując zachować spokój. To nie mogła być prawda. Lucas nie mógł mieć romansu! No, ale przecież trzymała w dłoniach dowód. Kto przysłał te zdjęcia? W kopercie nie znajdowało się nic poza nimi i żółtą karteczką z lakoniczną wiadomością.

Lucas jej nie okłamuje. Ufała mu, a zaufanie było najważniejsze. Sięgnęła do torbki po telefon komórkowy i jęknęła, kiedy uświadomiła sobie, że zapomniała go naładować. W pobliżu na pewno znajdowała się jakaś budka telefoniczna. Wepchnęła wszystko na oślep do torby i szybkim krokiem ruszyła, by ją znaleźć.

Nie musiała długo szukać. Nie dbała o to, że tam, gdzie znajduje się teraz Lucas, jest środek nocy, i wystukała numer telefonu w jego hotelu. Czekwała przez chwilę, gdy przełączano ją do jego pokoju, aż w końcu ktoś podniósł słuchawkę.

- Halo? Oby to było coś ważnego - odezwał się niezadowolony kobiecy głos.

Serce Sofie zamarło. Zmarszczyła brwi.

- Przepraszam. Miano mnie połączyć z pokojem pana Lucasa Antonettiego. Musiała nastąpić pomyłka - zaczęła przeproszać.

- Żadna pomyłka, kotku. To pokój Lucasa. Poczekaj chwilkę, zawołam go. - Oszołomiona Sofie nasłuchiwała tego, co się dzieje na drugim końcu linii. - Hej, Lucas, ty przystojniaku. Wyłaż z łóżka. Telefon do ciebie!

Świat Sofie zaczął się walić. Nie chciała czekać, by usłyszeć więcej. Odłożyła słuchawkę i potykając się, wyszła z budki. Była zdruzgotana. A więc te zdjęcia nie kłamały. Pokazywały najprawdziwszą prawdę!

Machnięciem ręki zatrzymała taksówkę i opadła na tylne siedzenie, chowając twarz w dłoniach.

Jak Lucas mógł jej to zrobić? Zaufała mu! Tyle odwagi kosztowało ją uwierzenie w ich wspólną przyszłość, a teraz było po wszystkim. Rozpadło się na milion kawałków niemożliwych do posklejania.

Dobry Boże, najpierw Gary Benson zamienił jej życie w koszmar, a teraz zdradził ją Lucas. Nie potrafiła ponownie przez to przejść. Po prostu nie potrafiła!

Ta myśl kołatała się w jej głowie, kiedy Sofie dotarła do domu. Tyle że już nie czuła, że to jej dom. To było miejsce oszustwa i zdrady i nie była w stanie spędzić tu kolejnej nocy. Wiedziała, że musi odejść od Lucasa. Bez względu na to, jak bardzo go kochała, już mu nie ufała. Gdyby została, nigdy nie uwierzyłaby w żadne jego słowo, a to by ją zniszczyło. Musiała więc odejść.

Nie tylko odejść, ale zupełnie zniknąć, żeby już nigdy się z nim nie widzieć. To był jedyne sposób, gdyż miłość do niego mogłaby zachwiać jej postanowieniem, gdyby się z nim spotkała. Uczucia mogłyby sprawić, że zostałaby i próbowała żyć targana wątpliwościami. Nie! Musiała odejść i nigdy nie patrzeć wstecz.

Wykorzystując całą siłę woli, jaką dysponowała, podniosła słuchawkę i zadzwoniła do rodziców. Nie mogła wyjechać, nie wyjaśniając im powodów. Po kilku sygnałach odebrała matka.

- Cześć, mamó. Ja... ja chciałam wam tylko powiedzieć, żebyście się nie martwili, jeśli przez jakiś czas nie będę się odzywać - powiedziała zduszonym głosem, bardzo się starając panować nad emocjami.

Matka natychmiast wyczuła, że coś jest nie tak.

- Dlaczego? O co chodzi, Sofie? Co się stało?

- Odchodzę od Lucasa, mamó - odparła z napięciem w głosie i usłyszała, jak jej matka wciąga gwałtownie powietrze.

- Odchodzisz od Lucasa? Ale dlaczego? Co się stało? Sądziłam, że jesteście szczęśliwi.

- Nie mogę tego teraz wyjaśnić. Po prostu wiem, że muszę to zrobić. Nie mogę... - Urwała i przygryzła mocno wargę. - Nie wiem, kiedy się znowu zobaczymy, ale będę pisać.

- Och, Sofie, nie rób niczego zbyt pochopnie. Przyjedź z nami porozmawiać. Może będziemy mogli ci pomóc.

Sofie zamrugała powiekami, powstrzymując cisnące się jej do oczu łzy.

- Nikt nie może mi pomóc. Przepraszam, mamó. Kocham was oboje. Nie martwcie się o mnie. Do widzenia - zakończyła drżącym szeptem i odłożyła słuchawkę, nim matka zdążyła powiedzieć coś więcej.

Telefon rozdzwonił się niemal natychmiast, ale go zignorowała. Zabrała do sypialni dwie duże walizki i zapakowała do nich wszystko, co zamierzała ze sobą zabrać. Zniosła je na dół i zostawiła w korytarzu, a tymczasem sama udała się do salonu i napisała najtrudniejszy list w całym swoim dotychczasowym życiu. Napisała Lucasowi, że odchodzi i że nie powinien tracić czasu na szukanie jej. Że nie wróci. Następnie włożyła arkusik do koperty, zakleiła ją, napisała na niej imię męża i oparła o zegar na gzymsie kominka.

Zadzwoiła po taksówkę, a kiedy schodziła po raz ostatni po schodkach przed domem, zostawiała za sobą wszystkie swoje nadzieje i marzenia.

- Nie wie pan, z której stacji odjeżdżają pociągi w kierunku północnym? - zapytała taksówkarza.

- To zależy, gdzie na północ chcesz się udać, skarbie.

Wzruszyła ramionami.

- Proszę mnie zawieźć po prostu na najbliższą. - A potem usiadła i zamknęła oczy. To koniec. Zrobiła to, co konieczne.

A teraz musiała się jakoś nauczyć żyć bez Lucasa.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cóż, cieszę się, że to nie ja muszę mu to powiedzieć - oświadczyła ze śmiechem Sofie, po czym odwróciła się i wzięła kieliszek szampana z tacy niesionej przez kelnera.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Kiedy jej pracodawca wpadł na pomysł konkursu fotograficznego, entuzjastycznie mu przyklasnęła, nie spodziewając się, że to ona będzie się musiała tym zająć. Lubiła jednak wyzwania. Nie lubiła natomiast zwracać na siebie uwagi, a tak się niechybnie stanie, kiedy zjawi się na scenie podczas ceremonii wręczenia nagród. Na szczęście był to lokalny konkurs i informacje o nim pojawią się najwyżej w lokalnych gazetach.

Ostatnie lata nie były dla Sofie łatwe. Zaciskała pasa, aby związać koniec z końcem, i chwycyła się każdej możliwej pracy. Z czasem udało jej się osiągnąć małą stabilizację i teraz miała stałą pracę, a mieszkała w wynajmowanym, niewielkim domu. Choć nigdy nie spotkała nikogo ze swego dawnego życia, to i tak nieustannie oglądała się za siebie. Udała się na północ najdalej, jak to było możliwe, lecz wciąż przecież mieszkała w tym samym kraju.

Płacąc za wszystko gotówką, nie zostawiła za sobą śladów. Sofie Antonetti sześć lat temu zniknęła z powierzchni ziemi, a na jej miejsce pojawiła się Sofie Talbot, asystentka fotografa.

Z pełnym satysfakcji westchnieniem rozejrzała się po sali, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Kiedy jej spojrzenie dotarło do drzwi, akurat wtedy pojawił się w nich wysoki mężczyzna. Sofie doznała szoku, ponieważ to nie był jakiś tam mężczyzna. Natychmiast go rozpoznała.

To był Lucas. Znalazł ją.

Przez chwilę nie była w stanie się ruszyć. Od tak dawna obawiała się tego dnia, a jednocześnie marzyła o nim. Widok Lucasa napełnił ją niepohamowaną radością. Bała się, że już nigdy nie zobaczy jego tak bardzo kochanej twarzy.

Nic się nie zmienił. Włosy miał kruczoczarne jak dawniej, choć skończył już trzydzieści sześć lat. W jednym z tak bardzo przez siebie lubianych włoskich garniturów, z kieliszkiem szampana w jednej ręce i z drugą swobodnie schowaną w kieszeni spodni

stanowił uosobienie mężczyzny sprawującego kontrolę nad sobą i całym swoim otoczeniem. To była aura *savoir-faire*, która zawsze niesamowicie ją pociągała.

Czy to więc dziwne, że zakochała się w nim po uszy i poślubiła po upływie zaledwie kilku miesięcy od poznania? Bez chwili wahania zrobiłaby to po raz drugi - gdyby nie pewien ogromny problem.

Choć ona nadal go kochała i nigdy nie przestanie, wiedziała, że Lucas nie kocha już jej.

Ta myśl sprowadziła ją na ziemię. Odwróciła się pospiesznie, mając nadzieję, że nie zdążył jej zobaczyć. Co ona sobie myślała, tak długo i tęsknie wpatrując się w niego? To nie było szczęśliwe zakończenie, lecz początek czegoś, co może się przekształcić w kolejny koszmar.

Myśl logicznie, nakazała sobie w duchu. To, że Lucas tu przyszedł, mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności. No bo dlaczego miałby jej szukać akurat tutaj? Nie używała przecież nazwiska, pod którym ją znał. Już bardziej prawdopodobne, że zjawił się tutaj służbowo. Być może, zatrzymał się w tym hotelu i z czystej ciekawości zajrzał na tę imprezę.

On musi stąd wyjść w ciągu pół godziny, pomyślała. Bo jeśli o dwudziestej pierwszej nadal tu będzie, nie uda jej się uciec przed jego spojrzeniem. Właśnie o tej godzinie miała nastąpić prezentacja zwycięzców konkursu fotograficznego. Jeśli Lucas ją zobaczy, niechybnie dojdzie do konfrontacji, a tego Sofie obawiała się najbardziej. Choć miała dobry powód, by odejść od Lucasa, wiedziała, że musiał być wściekły z powodu jej zniknięcia. Poza tym miała swoje sekrety, z których największy na zawsze skreśli ją w jego oczach.

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to wyjść stąd i wmieszać się w tłum w jednym z innych pomieszczeń.

Chwilę później krążyła między zaproszonymi gośćmi, oddychając z ulgą. A przynajmniej do czasu, dopóki nie poczuła subtelnej zmiany w atmosferze: wiedziała, że zjawił się tam Lucas. Natychmiast zeszywniała i modliła się w duchu, aby odszedł. Wtedy jednak poczuła łaskotanie na karku i już wiedziała, że dosięgło ją spojrzenie jego błękitnych oczu.

Odwróciła się powoli, z mocno bijącym sercem. Miała wrażenie, jakby wszystko się poruszało w zwolnionym tempie. Na końcu pomieszczenia stał Lucas i wpatrywał się w nią z napięciem. Sofie ogarnęło poczucie nieuchronności.

Czekała, aż do niej podejdzie, tak się jednak nie stało. Ogarnęła ją konsternacja. Lucas najwyraźniej to wyczuł, gdyż na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Sofie szybko się odwróciła, desperacko zastanawiając się nad powodem takiego zachowania. Dlaczego nie podszedł, by z nią porozmawiać? Wtedy ją olśniło. Czekał na właściwy moment. Stanie się to na jego zasadach, wtedy gdy on będzie miał na to ochotę.

Wkrótce jej przypuszczenia się potwierdziły. Kiedy powoli przechodziła z jednego pomieszczenia do drugiego, on ruszał za nią jak cień, niezmiennie zachowując taką samą odległość. Bawił się z nią w kotka i myszkę. Sofie nie mogła dopuścić do tego, by się zorientował, jak wielkim napawą ją to niepokojem.

- Tu jesteś! Na chwilę straciłem cię z oczu.

Odwróciła się i uśmiechnęła z lekkim poczuciem winy na widok Davida Lacey'a, swego pracodawcy i pomysłodawcy tego wieczoru. Zupełnie o nim zapomniała, w chwili gdy dostrzegła Lucasa.

- Ja... eee... przyszedłem tu po coś do picia - skłamała z zażenowaniem, unosząc kieliszek.

- To zabawne, sądziłem, że ja mam to zrobić - odparł David.

Rzeczywiście trzymał w dłoniach dwa kieliszki.

Spojrzenie Sofie zaczęło odruchowo szukać ponownie Lucasa. Stał niezbyt daleko, uważnie im się przyglądając.

- Widzę, że pojawili się tu wszyscy, którzy coś w tym mieście znaczą - stwierdził David, rozglądając się po pomieszczeniu. - Gdzie nie spojrzę, widzę znajome twarze. Choć muszę przyznać, że jednej osoby nie znam. Wiesz może, kim jest ten mężczyzna w garniturze, który stoi obok drzwi?

Serce Sofie zabiło mocniej, gdyż od razu się domyśliła, o kogo mu chodzi.

- Jaki mężczyzna?

- Och, nieważne. Już sobie poszedł - odparł lekko David.

Jej spojrzenie pomknęło ku miejscu, w którym po raz ostatni widziała Lucasa. Z dojmującym uczuciem rozczarowania zobaczyła, że rzeczywiście już go nie ma. Choć przerażeniem napawała ją myśl o konfrontacji, jeszcze bardziej bała się tego, że już go nigdy nie zobaczy.

Z nerwów napiła się szampana, niemal opróżniając kieliszek. Widząc to, David uniósł brwi.

- Powoli! Wstawisz się, pijąc na pusty żołądek. Zaczekaj tutaj. Przyniosę coś do jedzenia - zdecydował, odstawiając na bok ich kieliszki.

Sofie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie trzeba, naprawdę. A zresztą zbliża się pora mojej przemowy.

Z uczuciem ulgi, że nie musi już rozmawiać z Davidem, udając, że wszystko jest w porządku, weszła na specjalnie przygotowany podest i zaczęła prezentować zwycięskie prace. Przeczesła spojrzeniem zgromadzony w pomieszczeniu tłum i zadrżała, gdy po raz kolejny dostrzegła Lucasa. A więc nie wyszedł! I jakby wiedząc, jakie myśli kłębią się w jej głowie, uniósł kieliszek w bezgłośnym toaście.

Niestety znowu straciła go z oczu, kiedy zeszła ze sceny wraz ze zwycięzcami, których natychmiast otoczyły rodziny i przyjaciele. Zmęczona tymi gierkami i towarzyszącą im huśtawką uczuć uznała, że nie jest w nastroju na uprzejme rozmowy o niczym i że najlepiej będzie, jeśli uda jej się stąd uciec. Skierowała się ku drzwiom wiodącym na taras.

Otulona ciepłym powietrzem letniego wieczoru Sofie podeszła do balustrady i oparła się o nią, patrząc na miasto. Robiło się coraz ciemniej i wszędzie widać było migające światła. Nigdy nie żałowała przeprowadzki na północ, a jedynie okoliczności, które do tego doprowadziły.

Wtedy poczuła na karku znajome mrowienie. Odwróciła się i wstrzymała oddech, gdy ujrzała, jak z cienia wyłania się przyczyna jej niepokoju.

Nadal był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Sączące się przez okna światło podkreślało niemal kruczoczarne włosy i intensywny błękit oczu. Pamiętała, jak te oczy uśmiechały się do niej z taką miłością, że aż jej zapierało dech w piersiach. Teraz jednak trudno było z nich wyczytać, co Lucas myśli.

Zatrzymał się jakiś metr od niej. W kącikach jego ust błąkał się lekko drwiący uśmiech. Uważnie lustrował ją spojrzeniem.

- Czemu trwało to tak długo? - zapytał w końcu, a Sofie aż podskoczyła.

- D-długo? Ja... - musiała odkaszlnąć, tak sucho miała w gardle. - Nie rozumiem - przyznała z konsternacją.

Lucas pokręcił z rozczarowaniem głową.

- Oczywiście, że rozumiesz. Obserwowałeś mnie przez cały wieczór, a ja obserwowałam, jak ty obserwujesz mnie. Wiedziałem, że kiedy zniknę ci z oczu, zaczniesz mnie szukać.

Serce Sofie waliło mocno.

- To wcale nie dlatego. W środku było gorąco... To znaczy... - Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. - Sądziłam, że sobie poszedłeś.

- To znaczy miałaś nadzieję - zripostował Lucas, a ona oblizła nerwowo wargi.

- Tak... nie... to znaczy, nie wiem - odparła drżącym głosem, po czym zmusiła się, by wziąć się w garść. - Dlaczego miałabym chcieć się z tobą spotkać? Nie mamy sobie nic do powiedzenia - oświadczyła, wiedząc, że najlepsza forma obrony to atak.

- Wprost przeciwnie, uważam, że ty i ja mamy sobie cholernie dużo do powiedzenia, pani Antonetti - zripostował gniewnie.

Sofie wzdrygnęła się.

- Lucas... - rzekła bezradnie, a w jego oczach błysnęło coś dzikiego.

- Ach, Lucas! Czy wiesz, że kiedyś rozpaliałaś mnie do białości, wypowiadając moje imię? - zapytał sarkastycznie.

- Proszę cię... - zaczęła, po czym urwała.

Lucas podszedł bliżej. Jego oczy błyszcząły.

- Mówiłaś tak kiedyś, kiedy mnie prosiłaś, żebym się z tobą kochał. Pamiętasz to, Sofie? Pamiętasz cokolwiek?

- Nie ma sensu tego pamiętać. Zostawiłam przeszłość za sobą. - To było kłamstwo. Nie było dnia, by nie wspominała tego, co utraciła.

- Jakież to wygodne - zadrwił. - Problem w tym, że przeszłość ma w zwyczaju dopadać cię, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Tak jak w moim przypadku, kiedy

wczoraj wszedłem do hotelu i na plakacie zapowiadającym tę imprezę ujrzałem twoje zdjęcie.

- Więc ty nie... - urwała, gryząc się w język.

Lucas domyślił się jednak, co miała na myśli.

- Nie szukałem ciebie? Nie, przyjechałem tutaj służbowo, możesz więc sobie wyobrazić szok, jakiego doznałem. Moja wiarołomna żona, której szukałem po całym kraju, ukrywała się właśnie tutaj. - Zaśmiał się drwiąco.

Uniosła brodę.

- Wcale się nie ukrywałam - zaprzeczyła, co kiedyś było prawdą.

Nie zaczęło się od ukrywania się przed Lucasem. Sofie po prostu nie chciała go znowu spotkać, wiedząc, że jej miłość do niego czyni ją słabą. Okoliczności uległy jednak zmianie i skończyło się to tak, że jednak ukrywała się przed nim, ale z zupełnie innych powodów.

- Po cóż w takim razie zmieniłaś nazwisko? To oczywiste, że nie chciałaś, abym cię odnalazł.

Sofie nigdy nie potrafiła dobrze kłamać, ale teraz musiała znaleźć jakiś sposób na to, aby Lucas odszedł i zostawił ją w spokoju.

- Dlatego że... Dlatego że... - Pustka w głowie. O Boże, co mogła powiedzieć? - Myślałam o tym, by otworzyć własne studio - rzekła lekko drżącym głosem. - Kiedyś - dodała, mając nadzieję, że się uda, jednak kpiące spojrzenie Lucasa świadczyło o czymś zgoła przeciwnym.

- Może i bym w to uwierzył, gdybyś się nazywała Smith albo Brown, ale moje nazwisko wydaje mi się wystarczająco profesjonalne. A więc powiedz mi, *amore*, dlaczego nie używałaś nazwiska Antonetti? Jako moja żona miałaś do tego pełne prawo.

- Przestań tak na mnie mówić! - warknęła.

Nerwy miała napięte jak postronki i jeszcze chwila, a zacznie krzyczeć.

Jej reakcja wywołała u niego sardoniczny uśmiech.

- A to czemu? Przecież jesteś Sofie Antonetti, moją żoną - rzucił drwiąco.

On chyba nie miał na myśli...

- Ale... Napisałam ci, żebyś mnie nie szukał, żebyś o mnie zapomniał. Sądziłam...

Lucas przechylił głowę.

- Że się z tobą rozwiodę. Przemyśli to pani jeszcze raz, pani Antonetti. Nie było takiej możliwości, abym odszedł od ciebie bez słowa wyjaśnienia. No i tu wyłania się pytanie, dlaczego ty nie rozwiodłaś się ze mną. Jakiż mógł być ku temu powód? Ach tak, gdybyś to zrobiła, dowiedziałbym się, gdzie mieszkasz, a tego nie chciałaś, prawda?

Sofie z trudem oddychała.

- Porzuciłam cię. Prawo było po twojej stronie - rzekła cicho.

Przez jego twarz przebiegł cień.

- Żebyś wiedziała. Mówiłaś, że mnie kochasz. Nie mogłaś się doczekać, kiedy za mnie wyjdiesz. A potem, niedługo po ślubie, zniknęłaś jak kamfora. Naprawdę sądziłaś, że tak to wszystko zostawię i zapomnę o tobie? Daj spokój, Sofie.

Powinna była przewidzieć, że mężczyzna pokroju Lucasa łatwo nie odpuści. Nie miał pojęcia, że wiedziała o jego romansie. Wiedział jedynie, że od niego odeszła, a ona nie mogła wyprowadzić go z błędu. Nie teraz. Nigdy.

- Przepraszam. Popełniłam błąd.

Zaśmiał się głucho.

- Zdecydowanie. Nie powinnaś była mnie porzucać. Jesteś moją dłużniczką, Sofie, a teraz, kiedy cię odnalazłem, zamierzam odebrać cały dług.

- Nie ma nic do odbierania. Przepraszam, jeśli cię zraniłam, ale zrobiłam to, co było dla nas najlepsze. Powiem to raz jeszcze. Zapomnij o tym, że mnie poznałeś. Nie byliśmy sobie przeznaczeni. Załatw tu swoje sprawy i jedź do domu. Proszę.

Lucas ponownie się roześmiał.

- Nie wyobrażaj sobie, że tylko dlatego, że kiedyś byłaś w stanie nakłonić mnie do wszystkiego, nadal tak jest. Zostanę tu tak długo, aż załatwię wszystkie swoje sprawy.

Nie to chciała usłyszeć.

- Jak sobie chcesz. Zostań, ale nie zwracaj mi głowy. Nie jesteś tu mile widziany, Lucas - oświadczyła szorstko, mając nadzieję, że może to zadziała.

- A to czemu? Dlatego, że wymieniałaś mnie na kogoś innego? Tego mężczyznę, z którym cię widziałem? Co z nim zrobiłaś? Posłałaś go po coś, a potem mu zwałaś?

- David jest do mnie przyzwyczajony. Nie obrazi się. - A przynajmniej taką miała nadzieję.

Lucas uniósł jedną brew.

- Biedny człowiek, tak łatwo go zbyłaś. Być może, powinienem mu powiedzieć, że umawia się z kobietą zamężną.

Nie chcąc, aby z kimkolwiek o niej rozmawiał, Sofie musiała wyjaśnić tę sprawę.

- Nie musisz się przejmować Davidem. To mój pracodawca - rzekła pośpiesznie.

- Lepiej, żeby to była prawda, *amore*. Nie chciałbym, aby to pierwsze spotkanie zakończyło się kłamstwem.

- Pierwsze i ostatnie - poprawiła go stanowczym tonem, choć nogi zaczęły jej drżeć.

- To nie koniec. Zobaczymy się jeszcze, obiecuję. A teraz, choć wolałbym zostać i kontynuować tę fascynującą rozmowę, muszę wziąć udział w telekonferencji - poinformował ją, robiąc krok w tył.

Sofie wyprostowała się.

- Proszę, daj mi spokój, Lucas! - zawołała za nim, gdy zaczął się oddalać.

- Obawiam się, że to nie wchodzi w grę. Nie teraz, kiedy cię w końcu odnalazłem - odparł zimno, po czym zniknął za drzwiami.

Sofie z ciężkim westchnieniem oparła się o ścianę.

To się nie mogło dziać naprawdę! Po tym wszystkim, co przeszła, jak życie mogło się okazać tak okrutne?

- Trudniej cię znaleźć niż moją trzyletnią siostrzenicę - oświadczył David.

Sofie aż podskoczyła, bo nie zauważyła, kiedy zjawił się na tarasie. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że aż dwa razy porzuciła go dzisiejszego wieczoru.

- Przepraszam cię, Davidzie. Wyszłam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Widziałem - odparł sucho. Sofie zarumieniła się lekko. - To był ten mężczyzna w garniturze, którego widziałem wcześniej. Kto to?

Sofie wiedziała, że gdyby wyparła się znajomości z nim, a potem jej kłamstwo wyszłoby na jaw, znalazłaby się w kłopotliwym położeniu. Powiedziała więc prawdę, a raczej jej część.

- Nazywa się Lucas Antonetti. Przyjechał tu służbowo - rzekła, wiedząc, że David sam się tego może dowiedzieć, pytając w hotelowej recepcji.

Zmarszczył brwi.

- Antonetti? Jego nazwisko wydaje mi się znajome. Nie wiesz może dlaczego?

Żołądek Sofie ścisnął się boleśnie. Nie przewidziała, że David mógł słyszeć o Lucacie.

- Być może, pisano coś o nim w gazetach - bąknęła, mając nadzieję, że zakończy tym dalsze spekulacje.

- Pewnie tak - zgodził się David. - Kiedy ponownie się z nim spotkasz?

Od razu się spięła.

- Nie spotkam się - odparła natychmiast, ku zaskoczeniu swego pracodawcy. - Skąd takie niemądre pytanie? - dodała z nerwowym śmiechem.

- Ponieważ widziałem, jak na ciebie patrzył, gdy byłeś na scenie. Jest bardzo mocno tobą zainteresowany.

- Mylisz się.

David pokręcił głową.

- Nie sędzę. Nie mógł oderwać od ciebie wzroku!

Sofie nie była w stanie znieść więcej. Wyprostowała się, ciesząc się, że już jej nie drżą nogi.

- My jedynie rozmawialiśmy. W żadnym razie nie zamierzam ponownie się z nim spotkać - oświadczyła ostrym tonem, a zaskoczony David zamrugnął powiekami.

- Przepraszam. Myślałem, że... Cóż, mniejsza z tym. Widocznie się myliłem.

- Wybacz, że tak na ciebie naskoczyłam - przeprosiła Sofie, czując, jak ogarnia ją zmęczenie. - Masz coś przeciwko temu, żebym pojechała teraz do domu? Jestem wykończona.

- Oczywiście, Sofie. Biedactwo, rzeczywiście wyglądasz na wyczerpaną. - W jego głosie słyhać było troskę. - Wykonałaś kawał dobrej roboty i jestem z ciebie dumny - dodał, po czym podał jej ramię i udali się razem do wyjścia.

O tak później porze podróż z hotelu do jej domu nie trwała długo. David odprowadził ją do drzwi, po czym odszedł, machając przyjaźnie na dobranoc.

Sofie cicho zamknęła za sobą drzwi. Udała się do salonu, gdzie na sofie siedziała młoda kobieta i czytała książkę.

- Cześć, Annie, wszystko w porządku? - zapytała.

Dziewczyna uśmiechnęła się, wstała i zaczęła się zbierać do wyjścia.

- W idealnym - odparła, biorąc od Sofie pieniądze. - Zadzwoń, kiedy znowu będziesz nas potrzebować.

- Jasne. Dziękuję, Annie.

Odprowadziła dziewczynę do drzwi i patrzyła, jak ta idzie w stronę sąsiedniego domu. Następnie Sofie udała się na piętro i podeszła do lekko uchylonych drzwi.

Otworzyła je ostrożnie, wślizgnęła się do pokoju i zbliżyła do łóżka, patrząc na niewielką, śpiącą postać. Boleśnie ścisnęło jej się serce, ponieważ jej ciemnowłosego aniołka wyglądał dokładnie tak jak jego ojciec - Lucas. To właśnie był sekret, którego odkrycia tak bardzo się obawiała. Jeśli Lucas chciał się zemścić za sposób, w jaki od niego odeszła, co by zrobił, gdyby odkrył, że zataiła przed nim fakt, że został ojcem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Sofie udała się do swojej sypialni. Włączyła światło, ale drzwi zostawiła uchylone, by słyszeć Toma, gdyby się obudził w nocy. Zdjęła buty, podeszła do okna i zadrzała, jakby jej było zimno. Wiedziała jednak, że to nie panująca w pokoju temperatura jest tego powodem.

Czy Lucas także stał teraz w oknie, wyglądając przez nie i zastanawiając się, czy ona o nim myśli? Nie, był zbyt pewny siebie, aby robić coś takiego. Wiedział, że ona o nim myśli, martwiąc się tym, co zamierza zrobić. Teraz, kiedy przypadkiem ją odnalazł, nie zamierzał odejść, dopóki nie pozna odpowiedzi na dręczące go pytania. Sofie nie mogła go za to winić, ale żałowała, och, jak bardzo żałowała, że sprawy nie potoczyły się inaczej.

Choć wiedziała o zdradzie Lucasa, odejście od niego okazało się dla niej tak bolesne, że przeplakała więcej nocy, niż była w stanie zliczyć. Za dnia funkcjonowała jak robot, który kroczy przez ciemny, bezkresny tunel bez żadnego światła na jego końcu. Aż odkryła, że jest w ciąży. Tego dnia znowu zaczęła żyć. Życie ponownie nabrało sensu, gdyż miała dziecko, którym musiała się zaopiekować.

Kiedy minęła początkowa euforia, do Sofie dotarło, że znalazła się w naprawdę trudnym położeniu. Dziecko było nie tylko jej i ta świadomość była rozdzierająca. Lucas miał prawo wiedzieć, że został ojcem, ale po tym, co zrobił, nie mogła się z nim skontaktować. Choć dręczyło ją poczucie winy, zbyt mocno była zraniona, by zmienić zdanie. Musiała żyć z konsekwencjami swoich decyzji.

Co miała teraz zrobić? Gdyby wyjawiała Lucasowi istnienie Toma, nigdy by jej nie wybaczył i miałby do tego prawo, ale co mogła zrobić? W głębi duszy wiedziała, że zapragnęłyby jej syna, a ona nie mogła stracić Toma. Po tym wszystkim, co się stało, nie zniosłaby czegoś takiego!

Po policzku Sofie spłynęła łza. Musiała być silna. I musiała zachować istnienie Toma w tajemnicy. Jeszcze jedno spotkanie, które jakoś przeżyje, a potem Lucas zniknie i jej życie wróci do normalności.

Zaśmiała się gorzko. Właściwie to już nie wiedziała, czym jest normalne życie. Tak trudno było kłamać, jednak tylko w taki sposób mogła siebie ochronić. Kiedy zjawi się Lucas, a nie miała wątpliwości, że do tego dojdzie, musi mu powiedzieć to, co chce usłyszeć. Powiedzieć wszystko, byle tylko odszedł - tym razem na zawsze.

Z oczu Sofie znowu popłynęły łzy. Nic się nie zmieniło. Nie czekało ich szczęśliwe zakończenie, ponieważ już nigdy nie potrafiłaby Lucasowi zaufać. Jego zdrada na zawsze zniszczyła kruchą nadzieję Sofie, że istnieje mężczyzna, któremu mogłaby wierzyć. A miłość bez zaufania to pusta skorupa.

Kilka kolejnych dni było niczym jazda kolejką górską. W jednej chwili Sofie była pewna, że uda jej się przetrwać kolejne spotkanie z Lucasem i że istnienie Toma pozostanie tajemnicą, w następnej wpadała w rozpacz, wiedząc, jak bardzo to będzie trudne. Jak mogła ukrywać pięciolatka, przyzwyczajonego do swobodnego wychodzenia z domu? Mało spała przez trzy ostatnie noce, w każdej chwili spodziewając się pojawienia się Lucasa, ale jak na razie nie przychodził.

Ani przez chwilę nie myślała, że dał sobie spokój i pojechał do domu. Był albo bardzo zajęty, albo celowo grał na zwłokę, aby jeszcze bardziej wytrącić ją z równowagi. Uznała, że pewnie jedno i drugie.

Nadszedł poniedziałek i w drodze do pracy odwiozła Toma do szkoły. Po południu odbierze go od Jenny, sąsiadki, która miała syna w tym samym wieku i chętnie zajmowała się Tomem, dopóki Sofie nie skończyła pracy. Czasem opiekowała się nim jej córka Annie. Wszystkimi odpowiadał taki układ, zwłaszcza Annie, którą miała okazję dorobić do kieszonkowego.

Zazwyczaj praca potrafiła odciągnąć Sofie od codziennych problemów, jednak nie tym razem. W studiu fotograficznym była akurat sama. David miał sesję zdjęciową w domu klienta, a Jimmie, praktykant, wyszedł po coś do jedzenia.

Sofie zajmowała się retuszem zdjęć, kiedy rozległ się dzwonek. Podskoczyła jak oparzona. Dzwonek znaczył, że ktoś wszedł do studia. Nadstawiając uszu, czekała, aż Jimmy zawoła, że to tylko on. Panowała jednak cisza, co oznaczało, że to musi być klient.

Kontakty z klientami należały do Tiny, recepcjonistki, ale rano zadzwoniła, że jest chora, więc jej obowiązki przejęli ona i Jimmie. Sofie otworzyła drzwi od laboratorium i wyszła do części przeznaczony dla klientów.

- Przepraszam, że kazałam na siebie czekać - powiedziała pogodnie, choć nie od razu kogoś zobaczyła.

Musiała przejść na drugi koniec pomieszczenia, które miało nieregularny kształt. Przed jedną z wiszących na ścianie fotografii stał mężczyzna i uważnie się jej przyglądał. Dłonie trzymał w kieszeniach spodni.

Sofie zadrżała.

Lucas w końcu się pojawił.

- Nic nie szkodzi, jestem człowiekiem bardzo cierpliwym. Umiem czekać tak długo, aż otrzymam to, czego pragnę - powiedział znacząco, odwracając się. - Przyglądałem się twoim zdjęciom. Są bardzo dobre. Potrafisz wydobyć z ludzi to, co kryje się w ich wnętrzu.

- Nie wszystkie są moje - odparła sztywno, choć musiała przyznać, że jego uwaga sprawiła jej przyjemność.

Lucas kiwnął głową.

- Wiem. To, to i tamte dwa są twoje. Rozpoznaję twój styl. Jest w nich głębia, której brakuje pozostałym zdjęciom.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała na tyle spokojnie, na ile była w stanie.

Jednak choć jej głos brzmiał rzeczowo, serce szalało. Sofie nie potrafiła się powstrzymać od wpatrywania się w Lucasa wygłodniałymi oczami. Kiedyś podeszłaby do niego, przytuliła się i wznieciła ogień, który tlił się w nich nieustannie. Ten czas dawno minął. Nie wyobrażała sobie, aby Lucas miał w tej chwili ochotę jej dotknąć.

Podszedł nieco bliżej, uśmiechając się drwiąco.

- Całkiem dużo, o ile mnie pamięć nie myli, *amore* - oświadczył zmysłowym półgłosem, który tak dobrze pamiętała. I który jak zawsze przyprawił ją o dreszcz.

- Kiedyś owszem, ale nie teraz - rzekła spokojnie.

Podeszła na drżących nogach do biurka i oparła się o nie.

- A to czemu? Nic się przecież między nami nie zmieniło - zripostował gładko.

Oczy Sofie rozszerzyły się.

W co on teraz pogrywał? Co miał nadzieję tym osiągnąć?

- Odeszłam od ciebie. Coś takiego można uznać za zmianę - wykrztusiła.

- Zgoda, ale tamtego wieczoru odkryłem coś interesującego. Pomimo moich uczuć w związku z tym, co zrobiłaś, nadal istnieje między nami więź. Równie silna i płomienna, jak wcześniej. To nie koniec, prawda, *cara*? - zapytał miękko Lucas, a jej puls gwałtownie przyspieszył.

Sofie drżącymi palcami otworzyła terminarz, udając, że go czyta. Takiego obrotu spraw nie przewidziała.

- N-nie opowiadaj głupstw - wyjąkała. - Koniec nastąpił, kiedy odeszłam. - Zerknęła na niego. - Słuchaj, jestem zbyt zajęta, żeby przerzucać się z tobą ripostami. Chcesz, aby David zrobił ci zdjęcie? - zapytała szorstko, a błysk w jego oczach stał się jeszcze wyraźniejszy.

- Tego też chcę.

Nagle zdenerwowanie zastąpił gniew. Spojrzała Lucasowi prosto w oczy.

- Przestań, Lucas! To nie jest śmieszne. Nie mam czasu na twoje gierki. Prawdę mówiąc, uważam, że powinieneś natychmiast stąd wyjść!

- A kto powiedział, że to gra? Ty i ja mamy całe mnóstwo niedokończonych spraw. Więcej, niż mi się wydawało. Nigdzie się więc na razie nie wybieram. Powiedzmy, że mam w planach dokładniejsze przyjrzenie się okolicznościom. Poza tym kiedyś lubiłaś przebywać ze mną sam na sam - dodał z drwiącym rozbawieniem w głosie.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Chcę się upewnić, że dobrze zrozumiałam. Mówisz mi, że nadal mnie pragniesz i uważasz, że ja czuję to samo? - Miał oczywiście rację.

Chemia między nimi była tak niesamowicie silna, że Sofie z ogromnym trudem powstrzymywała w sobie pierwotne instynkty, nakazujące jej pokonać odległość, która dzieliła ją od Lucasa.

Zaśmiał się.

- Nie uważam, *cara*. Ja to wiem. Chemia wróciła w chwili, gdy znowu cię ujrzałem, i wiem, że to samo stało się z tobą.

- Niech ci się nie wydaje, że mnie znasz - odparowała, nie przyznając, że to prawda.

- Czy mężczyzna może powiedzieć, że zna kobietę? Popatrz na moją sytuację. Sądziłem, że cię znam, ale w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że tak po prostu spakujesz się i odejdiesz. Natomiast w kwestii pociągu fizycznego nigdy się nie myłę. Nadal mnie pragniesz, Sofie. Gdybym cię teraz pocałował, zmiękłabyś w moich ramionach jak zawsze.

- Gdybyś próbował mnie pocałować, uderzyłabym cię w twarz!

- Wcale nie. - Jak zawsze miał rację.

- A wiedzę o tym czerpiesz z...

W odpowiedzi zbliżył się do niej i palcem dotknął pulsu na jej szyi.

Sofie zaparło dech w piersiach, gdy spojrzał jej głęboko w oczy.

- Masz mocno przyspieszony puls, *cara* - stwierdził.

Odsunęła jego dłoń.

- Oczywiście, że mam. Jestem na ciebie wściekła - wyjąkała.

Uśmiech Lucasa stał się jeszcze szerszy.

- Kłamczucha - rzekł miękko. - Gdybyś rzeczywiście była wściekła, wysyłałabyś zupełnie inne sygnały.

- Nie wysyłam żadnych sygnałów! - zripostowała, próbując jakoś wybrnąć z tej kompletnie nieoczekiwanej sytuacji.

- Może i nie chcesz, ale to robisz.

Sofie nie chciała, aby Lucas tak dobrze ją znał. Musiała doprowadzić do tego, aby oślepił go gniew. Tylko w ten sposób zyska pewność, że uda jej się zachować swój sekret w tajemnicy. Skrzyżowała ramiona na piersi i uniosła zuchwale głowę.

- Trzeba przyznać, że ego masz rozbuchane - oświadczyła szyderczo.

Lucas wzruszył ramionami, nieporuszony jej słowami.

- Co ty nazywasz ego, ja nazywam zwykłą szczerością. Skoro cię nie pociągałem, to dlaczego tamtego wieczoru tak zachłannie się we mnie wpatrywałaś?

- Wpatrywałam się w wielu ludzi - oświadczyła stanowczo, choć głos minimalnie jej zadrżał.

- Rzeczywiście, ale w nikogo w taki sposób, jak we mnie - odbił piłeczkę. - Tyle skrywanej namiętności, *cara!* I tu rodzi się pytanie: dlaczego ode mnie odeszłaś, skoro nawet po tylu latach nadal tak bardzo mnie pragniesz?

- Tak, cóż... seks to nie wszystko. - Gorączkowo szukała w myślach odpowiednich słów. Kiedy się pojawiły, wypowiedzenie ich okazało się niezwykle trudne. - Kiedy do-
tarło do mnie, że oprócz seksu nic nas nie łączy... odeszłam.

Nawet jeśli ta odpowiedź zabolęła Lucasa, nie dał po sobie niczego poznać. Uniósł jedynie brwi.

- Naprawdę? A ja mgliście pamiętam, jak mi mówiłaś, że jestem miłością twojego życia.

- Najwyraźniej kłamałam. I nie chciałam już dłużej tkwić w pułapce naszego mał-
żeństwa.

Wykrzywił sardonicznie usta.

- No to masz pecha, ponieważ nadal tkwisz w tej pułapce, *cara*. Małżeństwo nie uległo rozwiązaniu, a jako że to ty mnie porzuciłaś, rozwód uzależniony jest ode mnie.

- Pozwól mi więc odejść! - zawołała żarliwie.

Lucas przechylił w zamyśleniu głowę.

- Wiesz, *cara*, zrobiłbym tak, gdyby nie jeden problem. Nie jestem jeszcze na to gotowy.

Sofie z trudem przełknęła ślinę.

- Ale musisz to zrobić!

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Niczego nie muszę, Sofie. Biorąc ze mną ślub, przyrzekałaś mi na całe życie. Nie sądzę, aby parę miesięcy mogło wystarczyć. Jak już mówiłem, jesteś moją dłużniczką i zamierzam teraz odebrać ten dług. W naturze.

Serce Sofie zamarło.

- T-ty chyba nie sugerujesz, że ty i ja... Byłabym szalona, gdybym się na to zgo-
dziła!

Wzruszył ramionami.

- Wprost przeciwnie, szaleństwem byłaby odmowa, jeśli chcesz odzyskać wolność.

Sofie wpatrywała się w niego, ledwie wierząc własnym uszom. Mężczyzna, w którym się zakochała, nigdy by czegoś takiego nie zaproponował. No, ale przecież nie sądziła także, że ją zdradzi.

- Nie ulegnę szantażowi. Ty i ja już nigdy nie będziemy razem - powiedziała z napięciem w głosie, próbując uzyskać kontrolę nad sytuacją.

- Nigdy nie mów nigdy, Sofie. A teraz pozwól, że przedstawię ci powód swojej wizyty, a potem opuszczę na resztę popołudnia. Przyszedłem ci powiedzieć, że wieczorem zabieram cię na kolację.

- Przyszedłeś mi powiedzieć? - W jej głosie słychać było gniew. - A jeśli mam inne plany?

- Zmienisz je - rzekł zwięźle i władczo.

Wpatrywali się w siebie niczym przeciwnicy na ringu. Lucas w końcu zerknął na zegarek.

- Muszę lecieć. Przyjadę po ciebie o ósmej. Bądź gotowa.

- Nie powiedziałam, że zjem z tobą kolację - przypomniała mu.

- Nie, ale oboje wiemy, że to zrobisz.

- Nie wiesz, gdzie mieszkam.

- Nie wiem? Zdziwiłabyś się, wiedząc, czego się o tobie dowiedziałem przez tych kilka dni, Sofie - odparł, a wokół jej serca natychmiast zacisnęły się lodowate obręcze. - Mieszkasz w domku tuż za miastem. Zaczęłaś tu pracować parę lat temu i masz rachunek bankowy, ale nie kartę kredytową, na nazwisko Talbot. No i jak mi idzie?

Sofie zakręciło się w głowie z ulgi. Nic nie wiedział o Tomie!

- To niesamowite, co potrafią pieniądze - warknęła.

- Dlaczego akurat Talbot?

- Po babci Talbot, ze strony mojej matki. To ona zainteresowała mnie fotografią.

- No dobrze, naprawdę muszę już iść. Do zobaczenia wieczorem. I, Sofie... - obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem - ...nawet nie myśl o tym, aby zniknąć.

Po tych słowach w końcu opuścił studio, a Sofie osunęła się na stojące za biurkiem krzesło i skryła twarz w dłoniach. Nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło. Lucas chyba oszalał, jeśli sądził, że ona przystanie na jego plan. Miał prawo czuć

gniew z powodu tego, że odeszła, nie dając mu szansy na obronę, ale zapłata, jakiej zażądał, była zdecydowanie zbyt wysoka.

Musiała zrobić coś, aby zmienić zdanie. I to dzisiaj wieczorem. Nie mogła dopuścić do tego, aby kręcił się wokół niej, gdyż w końcu dowiedziałaby się o Tomie.

Tom! Sięgnęła po telefon, wystukała numer, a kiedy odezwał się znajomy głos, rzekła:

- Cześć, Jenny, z tej strony Sofie. Mam do ciebie naprawdę ogromną prośbę...

Po kilku minutach odłożyła słuchawkę i odetchnęła z ulgą. Wszystko ustaliła. Teraz musiała jedynie przetrwać nadchodzący wieczór.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru Sofie postanowiła wziąć długą, relaksującą kąpiel. Tom przebywał w domu Jenny i nigdy się nie dowie, że był tu Lucas. Niemniej jednak dręczyły ją wyrzuty sumienia i właśnie one sprawiły, że skończyła szybko kąpiel. Wyszła z wanny, owinęła się ręcznikiem i udała się do sypialni, aby przejrzeć zawartość szafy.

Niewiele miała sukienek, ponieważ budżet nie pozwalał jej na kupowanie takiej ilości ubrań jak kiedyś. Przy dziecku zawsze pojawiały się jakieś ważniejsze wydatki. Chciała jednak wybrać coś stosownego do okazji. Spodnium byłoby zbyt formalne, a nic choćby odrobinę seksownego nie wchodziło w grę. Nie chciała, aby Lucas pomyślał, że postanowiła przyjąć jego propozycję. Ostatecznie zdecydowała się na sukienkę z turkusowego szyfonu, na ramiączkach i z ozdobioną koralikami górą. Do tego sandały i wieczorowa torebka. Wyglądała elegancko, ale nie nazbyt zachęcająco.

Kończyła robić delikatny makijaż, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Sofie po raz ostatni zerknęła do lustra, po czym zeszła na dół.

Lucas wyglądał jeszcze przystojniej niż tamtego wieczoru. Ubrany był w smoking, z całą pewnością szyty na miarę.

- Przepięknie - oświadczył, przesuwając spojrzeniem po łagodnych zaokrągleniach ciała Sofie, które podkreślał fason sukienki.

Sofie uświadomiła sobie, że jeśli dłużej będzie stał na progu domu, może na siebie zwrócić niepożądaną uwagę sąsiadów. No i limuzyna także. Tego nie przewidziała i miała nadzieję, że w sąsiednim domu Tom nie wygląda akurat przez okno.

- Wejdz - rzekła pospiesznie, odsuwając się na bok.

Lucas zatrzymał się pośrodku salonu i rozejrzał po przytulnym wnętrzu. Sofie cieszyła się, że na wszelki wypadek pochowała wszystkie zabawki i zdjęcia Toma.

Odwrócił się w jej stronę, wyjmując z kieszeni płaskie, kwadratowe pudełko.

- To dla ciebie - rzekł.

Wzięła je od niego i z niepokojem rozpoznała wygrawerowaną na wieku nazwę prestiżowego sklepu jubilerskiego.

- Nie mogę tego przyjąć - oświadczyła.

W oczach Lucasa pojawił się kpiący błysk.

- A to czemu? Należy do ciebie. Kupiłem go tego dnia, kiedy ode mnie odeszłaś. Chciałem ci go dać jako symbol mojej miłości. To było oczywiście wtedy, kiedy wierzyłem, że czujesz to samo. Niemniej jednak prezent to prezent i nikt inny nigdy nie będzie tego nosił. Otwórz, *cara*. Nic cię nie ugryzie.

Palce Sofie drżały, kiedy niechętnie otworzyła pudełko i zobaczyła, co się kryje w jego wnętrzu. Delikatnie wyglądający brylantowy naszyjnik z jednym dużym brylantem w kształcie łyzy. Z oszołomienia na chwilę zaniemówiła. To był symbol miłości, kupiony w dniu, w którym odeszła. Mogła sobie tylko wyobrazić, jakie uczucia targały Lucasem, kiedy wrócił do domu i odkrył, że jej nie ma.

- W żadnym razie nie mogę tego przyjąć - oświadczyła zduszonym głosem. - Zabierz to, proszę.

Uśmiechając się blado, Lucas wyciągnął rękę, lecz zamiast zabrać od niej pudełko, czego się spodziewała, wyjął z niego naszyjnik.

- W chwili gdy zobaczyłem ten naszyjnik, wiedziałem, na czyją szyję będzie pasować - rzucił swobodnym tonem, po czym stanął za nią i zapiął drogocenne cacko. - Oczywiście zaślepiony byłem wtedy miłością do ciebie, no, ale nieważne. Szybko mnie z niej wyleczyłaś. Miałem jednak rację, że będzie ci pasować - dodał, cofając się, aby podziwiać naszyjnik.

- Nie, nie, nie! - wykrzyknęła Sofie, unosząc rękę i szukając zapięcia. - Zdejmij to, proszę - dodała, bo palce drżały jej tak bardzo, że nie była w stanie sama sobie poradzić.

W odpowiedzi Lucas skrzyżował ręce na piersi i pokręcił głową.

- Zostaw go, a przynajmniej na dzisiejszy wieczór. Potem zrobisz z tym, co chcesz, bo ja nie zamierzam przyjąć naszyjnika z powrotem.

Spojrzała na niego z konsternacją.

- Oszalałeś!

- Bo chcę podarować mojej pięknej żonie piękny naszyjnik? Nie sądzę, aby mnie za to zamknięto w wariatkowie - odparował cierpko. - Zostaw go, Sofie. Uznaj to za niewielkie zadośćuczynienie za to, co jesteś mi winna.

No i co miała zrobić w takiej sytuacji?

Ciężko wzdychając, zamknęła pudełko i przesunęła palcami po naszyjniku.

- Dobrze, ale tylko dzisiaj. Nie ośmieliłabym się włożyć go ponownie. Musiał kosztować majątek - rzekła z zakłopotaniem.

Lucas zaśmiał się cicho.

- Dziadek nauczył mnie tego, że dżentelmen nigdy nie wspomina o pieniądzach. Jeśli się jednak martwisz, czy było mnie stać na ten naszyjnik, nie obawiaj się. Jego koszt to zaledwie kropla w oceanie w porównaniu z rodzinnym majątkiem.

- Jak się mają twoi rodzice? - zapytała z zakłopotaniem, wiedząc, że choć bardzo ją lubili, w żadnym razie nie pochwaliliby jej zachowania. - Mówiłeś im o tym, że mnie spotkałeś?

- Rodzice mają się dobrze i nie, nie wspomniałem im o naszym spotkaniu. Ciężko przeżyli twoje odejście, gdyż traktowali cię jak córkę. Nic dziwnego, że nie byli w stanie pojąć, jak mogłaś zrobić coś takiego. Rozczarowałaś ich.

Sofie westchnęła.

- Naprawdę mi przykro z tego powodu, ale nic nie mogłam na to poradzić - odparła ze smutkiem.

Lucas zaśmiał się cierpko.

- Nie, tak się złożyło, że byli biernymi widzami, którzy ucierpieli w następstwie twojej arbitralnej decyzji - rzekł kąśliwie.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać.

- Oczywiście, że nie. Tak jest prościej. W ten sposób nic nie zakłóca ci spokoju sumienia, zakładając, że w ogóle je posiadasz. W każdym razie nie zjawilem się tutaj, aby rozmawiać o mojej rodzinie. A przynajmniej nie teraz. Gotowa do wyjścia? Zarezerwowałem stolik na dwudziestą trzydzieści.

- Muszę tylko pójść po torebkę.

Sofie udała się na górę do sypialni. Usiadła na krześle przed toaletką i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej spojrzenie natychmiast przyciągnął brylantowy naszyjnik i musiała przyznać, że rzeczywiście jest piękny. Poczowała ściskanie w gardle. Lucas go zobaczył i od razu pomyślał o niej. Ależ z niej idiotka. Przecież ją zdradził, a ona się łamie, ponieważ kupił jej naszyjnik. Szaleństwem było nadal go kochać. Ale nie była w stanie

przestać. Dlatego właśnie dotyk tego naszyjnika, który kiedyś tak wiele by znaczył, sprawiał jej niemal fizyczny ból. Lucas będzie jednak rozczarowany, ponieważ do niczego między nimi nie dojdzie. Bała się, że w przeciwnym razie pokazałaby, jak bardzo jej na nim zależy.

W końcu poczuła się gotowa wrócić na dół.

Gdy tylko przekroczyli próg, z czekającej limuzyny wysiadł szofer. Sofie modliła się w duchu, aby nikt tego nie widział i jutro nie opowiedział Tomowi.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy już siedzieli w środku i samochód ruszył nie w kierunku miasta, lecz drogą wiodącą na wybrzeże.

- Znajomy polecił mi pewną restaurację nad samym morzem - odparł. - Pomyślałem, że tam właśnie się wybierzemy. Podobno serwują wyśmienite ryby. Co mi przypomina nasze pierwsze spotkanie. W tamtej restauracji z owocami morza na nabrzeżu w Bali. Pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętała. Każdy szczegół z ich wspólnie spędzonego czasu pozostał w jej pamięci.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem do czasu, aż limuzyna zatrzymała się przed restauracją. Choć wewnątrz sporo było ludzi, zostali zaprowadzeni do spokojnego stolika z widokiem na morze. Lucas zamówił kieliszek białego wina dla Sofie, a dla siebie whisky. Jednak odezwał się do niej dopiero wtedy, gdy zostali sami. Sofie nieświadomie obracała kieliszek w palcach, co nie umknęło uwadze Lucasa.

- Denerwujesz się, *amore*?

- Nie jestem twoim kochaniem. Już od dawna nim nie jestem. Dlatego nie mam się czym denerwować - zripostowała Sofie, na co Lucas uśmiechnął się niebezpiecznie. - Może przejdiesz do tego, co chciałeś mi powiedzieć?

- Proszę bardzo. - Oparł się wygodniej i założył nogę na nogę. - Puśćmy koło w ruch. Możesz mi przypomnieć powody, dla których mnie porzuciłaś?

Sofie znieruchomiała. Zakładała, że uwierzył w to, co mu dzisiaj powiedziała. Tak się chyba jednak nie stało.

- Czy to ważne? To już i tak przeszłość.

Choć raz pozwolił, aby górę nad nim wziął gniew.

- Och, ależ jest to ważne, *cara*. Odchodząc w taki sposób, zdeptałaś moją dumę. Jesteś mi winna szczere wyjaśnienie. - Akcent, jaki położył na tym słowie, sugerował, że nie wierzył w to, które wcześniej usłyszał.

Prawda jednak musiała pozostać w ukryciu.

- A jeśli nie ma wyjaśnienia? - zapytała z udawaną obojętnością.

Usta, które tak mistrzowsko potrafiły ją całować, wykrzywiły się nieprzyjemnie.

- Kłamanie idzie ci coraz lepiej, nie zwiedzisz mnie jednak.

Te słowa zaboląły. A jednocześnie rozzłościły.

Sofie chwyciła się pierwszej myśli, jaka jej przyszła do głowy.

- No dobrze, chcesz poznać powód. A co powiesz na to, że się znudziłam? Lepiej się teraz czujesz?

Lucas uśmiechnął się szeroko.

- Ani trochę. Znam kobiety. Wiem, że przebywając ze mną, ani przez chwilę nie odczuwałaś nudy.

- To najbardziej aroganckie, co kiedykolwiek od ciebie usłyszałam - rzuciła gniewnie. - Nie byłam... nie jestem taka jak inne kobiety!

Nachylił się ku niej, przeszywając ją świdrującym spojrzeniem.

- Nie, ty byłaś wyjątkowa. Kiedyś zrobiłbym dla ciebie wszystko - wyznał z pasją.

Sofie poczuła ściskanie w gardle.

- Nigdy cię o to nie prosiłam. - Pragnęła jedynie móc mu zaufać, a on to uniemożliwił. Jak to świadczyło o jego uczuciach? Gdyby nie Tom, wykrzyczałyby mu to prosto w twarz.

- Nie, *cara*. - Lucas zaśmiał się nieprzyjemnie. - Jednak kiedy się kogoś kocha, coś takiego staje się kwestią oczywistą. Gdybyś kochała mnie tak bardzo, jak twierdziłaś, wiedziałabyś o tym.

Oczywiście, że wiedziała. Tak bardzo go wtedy kochała - i teraz także - że zrobiłaby dla niego wszystko. Możliwe, że on także ją kiedyś kochał, ale nie na tyle, żeby nie wdać się w romans z inną kobietą.

Sofie odsunęła krzesło, szykując się do wstania.

- Nie mogę tego zrobić. To szaleństwo. Musisz odpuścić, Lucas. Musisz pozwolić mi odejść.

Złapał ją za nadgarstek, nie pozwalając jej wstać od stołu.

- Ale problem w tym, że nie mogę, *amore* - oświadczył niskim głosem. - Mówiłem ci już, że się przekonałem, że nadal cię pragnę. I zanim wrócę do domu, zamierzam cię osiąść.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

To zuchwałe stwierdzenie sprawiło, że Sofie na chwilę zaniemówiła, kiedy jednak z powrotem opadła na krzesło, gotowa była do walki.

- Zrozum to w końcu. Nie zamierzam wchodzić z tobą w jakiegokolwiek relacje. - W jej głosie słychać było napięcie. - A teraz pozwól mi odejść.

Lucas zignorował jej słowa i obrócił jej dłoń, zaczynając gładzić jej wnętrze kciukiem.

- Tym razem nie proszę o związek do końca życia. Oboje wiemy, że nie jesteś do tego zdolna. Ale czymże jest tydzień czy dwa, jeśli dzięki temu odzyskasz wolność?

To było tak bardzo kuszące. Okłamałaby samą siebie, gdyby tego nie przyznała. Ponowne spędzanie czasu z Lucasem byłoby czymś cudownym, tyle że ostatecznie i tak zostałyby z niczym. Poza tym, jak by jej się udało tak długo utrzymać istnienie Toma w tajemnicy?

Dotyk Lucasa sprawiał, że żywiej zabiło jej serce, zmusiła się jednak do tego, by nie wyrwać mu swej dłoni.

- To się nie uda - rzekła spokojnie.

Musiała być silna. Dla Toma.

Kąciki jego ust drgnęły.

- Kłamczucha. Może i nie chcesz na mnie reagować, ale i tak to robisz - upierał się Lucas.

- Mylisz się.

Uśmiechnął się leniwie.

- Czyżby? Nie wydaje mi się. Muszę przyznać, że byłaś bardzo namiętną i pomysłów kochanką. Czy to dziwne, że chcę więcej?

- Wtedy byliśmy małżeństwem - przypomniała mu szybko.

- Teraz też jesteśmy - zripostował Lucas. - Wszystko odbędzie się w zgodzie z prawem.

- Nie o to chodzi. Nie chcę, żebyś wracał do mojego życia, choćby na krótko - odparła otwarcie, mając nadzieję, że go tym zniechęci.

Lucas w końcu puścił jej dłoń i oparł się wygodnie.

- Tym razem to ja ustalam zasady - oświadczył.

Jakby te słowa nie wywarły na niej żadnego wrażenia, Sofie sięgnęła po kieliszek i napiła się wina. Następnie oparła łokcie na stole, a brodę na splecionych dłoniach.

- Tak ci się wydaje, ale oboje wiemy, że nie możesz pozostać na północy, nie wiadomo jak długo - rzekła spokojnie. - Musisz się zająć sprawami służbowymi. Dlaczego więc w porę się nie wycofasz i nie wrócisz do domu?

- To by ci pasowało, prawda, *cara*? Tak się jednak składa, że nie muszę się spieszyć, jako że wziąłem właśnie od dawna zaległy urlop.

Dobrze, że akurat w tym momencie zjawił się kelner z zamówionymi daniami, ponieważ Sofie przez chwilę nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Czowała paskudne odrętwienie. Wcześniej miała nadzieję, że Lucas pobawi się nią przez chwilę, a potem wróci do domu. Niestety, nie zanościło się na to.

I co ona ma teraz, u licha, zrobić?

To pytanie odbijało się echem w jej głowie, gdy próbowała coś zjeść. Choć uwielbiała owoce morza, zupełnie nie miała apetytu. Lucas z kolei nie narzekał na jego brak i wkrótce jego talerz był pusty. Sofie przestała udawać, że je i odsunęła od siebie talerz.

- Coś nie tak z twoim daniem? - zapytał uprzejmie. - Mogę ci zamówić coś innego - zaproponował, choć oboje znali powód jej braku apetytu.

- Jedzenie jest pyszne, tyle że nie jestem głodna - poinformowała go zwięźle.

- Wiem, jak się czujesz. To nic przyjemnego, kiedy sprawy nie układają się po twojej myśli. Jedzenie zupełnie przestało mnie interesować, kiedy odkryłem, że mnie porzuciłaś.

Jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Nie chciałam, aby tak się stało - odparła przeprasza jąco.

Zjawił się kelner, aby zabrać ich talerze, i Lucas zamówił kawę.

- Dlaczego miałabyś się tym w ogóle przejmować? Chciałaś odejść, więc odeszłaś. Musiałabyś zostać porzucona, aby zrozumieć, przez co przeszedłem - dodał. - Skoro nadeszła pora wyznań, przyznaję, że w tamtym czasie zbyt dużo piłem. Och, nie przejmuj

się, szybko dotarło do mnie, że na dnie butelki nie znajdę odpowiedzi. Jeśli chciałem ją poznać, musiałem odnaleźć ciebie. Co próbowałem uczynić, jednak bezskutecznie.

- Nie chciałam, żebyś mnie znalazł - przyznała Sofie, bo upieranie się przy innej wersji pozbawione było sensu.

- Bałaś się tego, co mógłbym powiedzieć albo zrobić?

Westchnęła ciężko.

- Chyba jednego i drugiego. Wiedziałam, że będziesz zły.

Na te słowa Lucas nachylił się nad stołem.

- Wiesz, co, *amore*? „Zły” to niezbyt odpowiednie słowo na to, aby oddać, co się działo w moim wnętrzu. Kiedyś cię kochałem. Nadal pożądam. Znam tylko jeden sposób na to, by wyrzucić cię ze swych myśli raz na zawsze. Musisz się znaleźć w moim łóżku, żeby minęło to pragnienie. Dopiero wtedy uwolnię się od ciebie, a ty ode mnie.

- Mogę cię uwolnić od razu, jeśli po prostu odejdziesz - upierała się, pragnąc, aby dotarło do niego, że nie przystanie na jego warunki.

Lucas wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- No to mamy impas - stwierdził.

Sofie zmarszczyła brwi, ponieważ w jego głosie nie było słyhać, aby się tym jakoś specjalnie przejął. Lucas tymczasem gestem przywołał kelnera i poprosił o rachunek. Gdy tylko go uregulował, wstał i obszedł stół. Odsunął jej krzesło, by mogła zrobić to samo.

Skonsternowana tą nagłą zmianą taktyki, Sofie wzięła torebkę i szal i wyszła przed nim z restauracji. Kiedy jednak zaczęła iść w stronę parkingu, Lucas ujął ją za ramię i skierował w stronę nabrzeża.

- Jest jeszcze wcześniej - wyjaśnił lekko. - Mam ochotę na spacer.

Sofie, która chciała wrócić do domu i zakończyć ten wieczór, zatrzymała się w pół kroku.

- Ja nie.

Lucas spojrział na nią i uniósł brew.

- Nawet gdybyś miała dowiedzieć się czegoś, co mogłabyś wykorzystać na swoją korzyść?

- To znaczy?

- Ach... - uśmiechnął się drwiąco. - Będziesz musiała przespacerować się ze mną, aby się tego dowiedzieć. Idziemy? - Uniósł ramię, a ona po chwili wahania wsunęła pod nie swoją rękę. - No widzisz, nie było tak źle, prawda? - zapytał, kiedy znowu zaczęli iść.

Wieczór był piękny, a uroku dodawało mu ciche rozbijanie się fal o piasek. Kiedy znaleźli się spory kawałek od restauracji, Lucas przerwał milczenie.

- Myślisz czasami o tych pierwszych tygodniach naszego małżeństwa? - zapytał.

Przez cały czas, pomyślała ze smutkiem. Głośno zaś rzekła:

- Staram się tego nie robić. I nie rozumiem, dlaczego ty miałbyś chcieć do tego wracać.

- To mi pomaga w dążeniu do celu - wyjaśnił z cierpkim uśmiechem. - Co nie znaczy, żebym miał rzeczywiście zapomnieć, dlaczego chciałem cię znowu zobaczyć.

- I co? Jest tak, jak się spodziewałeś?

- Mniej więcej. Spodziewałem się oporu z twojej strony, ale sądziłem, że do tego czasu zdążysz się poddać - przyznał.

Posłała mu kpiące spojrzenie.

- Sądziłeś, że nie będę w stanie oprzeć się pokusie rzucenia ci się w ramiona, tak?

- Nie - odparł ze śmiechem. - Bo takie rozwiązanie jest najprostsze.

- Może dla ciebie, ale ja nie potrafię iść do łóżka z kimś, do kogo nic nie czuję.

Na te słowa Lucas zatrzymał się i spojrzał na Sofię.

- Nic nie czujesz? - zapytał pogardliwie. - I po co tak kłamać?

- O co ci chodzi?

- O to, że pragniesz mnie równie mocno, jak kiedyś.

- Fizyczne pożądanie to nie wszystko - upierała się.

Lucas jednak postrzegał to inaczej.

- Tylko to mnie interesuje i tylko tego od ciebie chcę.

Jego słowa były niczym pchnięcie noża w jej serce, mimo że mogła się ich spodziewać.

- Cóż, rozczarujesz się, ponieważ nie czuję nawet tego - oświadczyła z mocą.

Nie odniosło to pożądanego skutku. Lucas uśmiechnął się szeroko.

- Sofie, Sofie! Powinnaś się wstydzić. A zresztą bez problemu udowodnię, że się mylisz - rzekł miękko.

Wyciągnął rękę, uniósł jej brodę, po czym nachylił się i ją pocałował.

Jego usta były ciepłe i stanowcze i muskały jej wargi w taki sposób, jak to zapamiętała. Sofie zadrżała. Jęknęła cicho i rozchyliła usta, pozwalając, by pogłębił pocałunek. Oplotła ramionami jego szyję i przez jedną rozkoszną chwilę dłonie Lucasa zaciśnęły się na jej talii. I jakby to był znak, na który czekał, przerwał pocałunek i zrobił krok w tył, przyglądając jej się z satysfakcją.

- Mówiłaś, że mnie nie pragniesz... - rzucił drwiąco.

- To było zagranie poniżej pasa - oskarżyła go z całą stanowczością, na jaką była w stanie się zdobyć.

Lucas wzruszył ramionami.

- Niemniej jednak dowiodłem swego. Nadal mnie pragniesz, Sofie.

Nie mogąc zaprzeczyć, uniosła wojowniczo brodę.

- To niczego nie zmienia.

- Na twoim miejscu przemyślałbym to raz jeszcze.

- To groźba? Co możesz zrobić, jeśli mówię „nie”? - rzuciła wyzywająco i zobaczyła, jak mięśnie jego twarzy napinają się.

- Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny - zripostował tonem, jakiego nigdy dotąd u niego nie słyszała.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

- Owszem, nie mam, ale zaczynam widzieć w tobie bezwzględność, jakiej wcześniej nie dostrzegałam - warknęła. - Twój ojciec też to ma? Jaki ojciec, taki syn? Tak właśnie załatwiacie interesy? - Nie przejmowała się tym, że posunęła się za daleko.

Lucas zmrużył oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Sofie szybko myślała. W gniewie powiedziała zbyt wiele. Choć może będzie tego żałowała, nie da się cofnąć raz wypowiedzianych słów. Równie dobrze mogła więc brnąć w to dalej, wykorzystując na swoją korzyść. Była zdesperowana użyć wszelkich środków, by sprawić, aby Lucas w końcu dał jej spokój.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wielcy biznesmeni to nie chłopcy śpiewający w kościelnym chórze. Muszą być zdeterminowani i bezwzględni. Nic nie może stanąć na drodze do tego, co pragną zdobyć. Nic i nikt.

Spodziewała się jego gniewu, więc nie zaskoczyła jej jego mina.

- Będziesz się musiała z tego wytłumaczyć, *cara* - powiedział, a ona wzięła głęboki oddech, wiedząc, że za daleko zabrnęła, aby się teraz wycofać.

- Jak to się stało, że wasza firma odniosła taki sukces? Ilu ludzi wasza rodzina zniszczyła w drodze na szczyt? Myślisz, że nie czytam gazet? Ilu ludzi doprowadziła do tego, że odebrali sobie życie? - Niesprawiedliwe było porównywanie Antonetti Corporation z firmami, o których niedawno zrobiło się głośno, i Sofie zdawała sobie z tego sprawę, ale cóż innego mogła zrobić? Lucas nie może tu zostać. Musiała go jakoś zmusić do wyjazdu.

Lucas patrzył na nią z ponurym wyrazem twarzy.

- Wystarczy! W niczym nie przypominamy tych drani i ty doskonale o tym wiesz. Oczywiście, że wiedziała, ale nie mogła teraz tego przyznać.

- Czyżby? Co mam myśleć, kiedy zaczynasz mi grozić, tak jak przed chwilą? - zapytała.

- Czy kiedykolwiek zagroziłem, że zrobię ci fizyczną krzywdę? - niemal warknął. Sofie jeszcze wyżej uniosła brodę.

- Zawsze musi być pierwszy raz!

Lucas wypuścił głośno powietrze.

- Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę. I nie zrobię tego, bez względu na to, jak bardzo by mnie prowokowano. Przysięgłbym, że to wiesz. To tylko pokazuje, jak bardzo można się pomylić. Myślę, że powinienem odwieźć cię teraz do domu.

Sofie odetchnęła z drzeniem, kiedy się odwrócili, by wrócić na parking, tym razem nawet nie próbując ze sobą rozmawiać. Jeśli wygrała, to jednocześnie przegrała, ponieważ czuła się doprawdy podle.

Podróż do domu trwała krótko i dopiero gdy skręcili w jej ulicę, zadała mu najważniejsze pytanie:

- Zobaczymy się jeszcze?

Lucas spojrział na nią.

- A jakież miałyby to sens? Dobra robota, *cara*. Poszło po twojej myśli - oświadczył sardonicznie.

Dla Sofie to było gorzkie zwycięstwo i wysiadła z samochodu, czując, jak w oczach wzbierają jej łzy. Podeszli do furtki i właśnie się odwracała do Lucasa, aby mu podziękować za kolację, kiedy ich uwagę przykuło małe zamieszanie.

- Mamusiu! - rozległ się dziecięcy głos, a zaraz po nim głos kobiety.

- No i jest, Tom. Mówiłam ci, że niedługo wróci, prawda? - wykrzyknęła Jenny, a Sofie patrzyła jak sparaliżowana na sąsiadkę, która biegła chodnikiem w jej stronę. - Przepraszam cię, Sofie, ale Tom wymiotował i chciał do ciebie. Maluszek był niepokieszony. - Podała chłopca matce i Sofie wzięła go na ręce. Ścisnęło jej się serce, gdy drobne rączki i nóżki owinęły się wokół niej, a do jej szyi przylgnął wilgotny policzek.

- Już dobrze, kochanie, mamusia wróciła - odezwała się uspokajająco, głaszcząc ciemne włoski. Odwróciła się do sąsiadki, która nie miała pojęcia, co właśnie zrobiła, i uśmiechnęła się. - W porządku, Jenny, zajmę się nim. Dzięki za to, że z nim zaczekałaś. Zobaczymy się rano.

Patrzyła, jak kobieta wraca do swojego domu, a potem odwróciła się w stronę Lucasa. Stał jak rażony gromem i widać było, że powoli i nieubłaganie dociera do niego, kto jest ojcem chłopca.

- Muszę położyć Toma spać - oświadczyła szybko, nim zdążył się odezwać, po czym udała się w stronę drzwi. Za wszelką cenę starała się skupić wyłącznie na swoim dziecku. - No już, skarbie, zaraz cię położymy do twojego łóżeczka, tak? - rzekła miękko, wchodząc po schodach na piętro.

Musiała zachować spokój dla dobra Toma, ale gdy kładła go spać i otulała kołdrą, serce waliło jej jak młotem. Dotarła do niej powaga tego, co się właśnie wydarzyło.

Lucas zobaczył Toma i wiedziała, że to się dobrze nie skończy.

Tom szybko zasnął. Sofie nie miała więc wyjścia i cicho wyszła z pokoju i zeszła na dół, gdzie wiedziała, że czeka na nią Lucas. Rzeczywiście stał w salonie i wyglądał

przez okno. Wyczuwalne w nim było ogromne napięcie. Odwrócił się od razu, gdy ją usłyszał.

- Co z małym? - zapytał z troską.

- Śpi. - Uczyniła niepewny krok w jego stronę. - Lucas, ja...

- Dlaczego go przede mną ukrywałaś? - przerwał ostro.

- Ja nie... - zaczęła i wzdrygnęła się, słysząc jego gorzki śmiech.

- Nie próbuj nawet kłamać, *cara!* Ciekawe, czego się obawiałaś? Że się domyślę?

Wiedziałaś, że gdy tylko go zobaczę, będę wiedział, że jest mój. Jesteśmy podobni jak dwie krople wody! - Buzowało w nim tyle gniewu, że musiał zacząć przemierzać pokój, aby odzyskać nad sobą kontrolę. Po chwili ponownie odwrócił się w jej stronę. - Dlaczego to zrobiłaś?

Sofie miała ściśnięte gardło.

- Nie wiedziałam, że jestem w ciąży, a kiedy się dowiedziałam, uznałam, że ty nie chciałbyś o tym wiedzieć.

Zacisnął szczęki.

- Że nie chciałbym wiedzieć? O własnym dziecku? Jak mogłaś pomyśleć, że miałbym to gdzieś? Do cholery, Sofie, jak śmiałaś wykluczyć mnie z jego życia?

Szybko otarła łzy, które niespodziewanie napłynęły do jej oczu.

- Uznałam, że tak będzie najlepiej - wyznała cicho, wiedząc, że nie ma nic na swoją obronę.

Lucas spojrzał na nią lodowato.

- Dla kogo najlepiej? Z pewnością nie dla mnie ani dla chłopca!

- Tom - wtrąciła szorstko. - Ma na imię Tom. Thomas Luke, po moim ojcu i... swoim.

- A jakie nosi nazwisko?

- Oficjalnie Antonetti. Tutaj używamy nazwiska Talbot.

Lucas prychnął z odrazą.

- Żeby was nie odnaleziono. Jakaż szkoda, że przypadkiem miałem w okolicy sprawy do załatwienia i natknąłem się na ciebie. Gdyby nie to, ile minęłoby czasu, nim poznałbym prawdę? - wykrzyknął z wściekłością.

Sofie jeszcze nigdy nie widziała nikogo tak rozgniewanego. Lucas chodził od jednego końca pokoju do drugiego. W końcu zatrzymał się i lekko drżącymi palcami przecesał włosy.

- Muszę stąd iść - oświadczył. - Muszę pomyśleć, a tutaj, z tobą, to niemożliwe. Ale wrócę. Możesz być tego pewna. - Ruszył w stronę drzwi, po czym zatrzymał się i obejrzał przez ramię. - I, Sofie, tym razem nie próbuj uciec. Jeśli to zrobisz, poruszę niebo i ziemię, aby cię odnaleźć i nie spodoba ci się to, co się stanie potem!

Po tych słowach wyszedł.

Chwilę później usłyszała odjeżdżający spod jej domu samochód. Dopiero wtedy osunęła się na najbliższe krzesło i skryła twarz w dłoniach. Dobry Boże, cóż za koszmar! Lucas był taki rozgniewany, taki zraniony. Dotarło do niej, że tak naprawdę nigdy nie brała pod uwagę jego uczuć. Pragnęła jedynie, aby nie dowiedział się o istnieniu Toma, bo się obawiała, że mógłby go jej odebrać.

W chwili gdy przez jej głowę przebiegła ta myśl, Sofie ogarnęła panika. Zabierze jej Toma. Wiedziała, że tak się stanie. To będzie doskonała kara za to, co mu zrobiła.

Sofie zerwała się na równe nogi, instynktownie myśląc o ucieczce. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Nie tym razem. Teraz, gdy Lucas wiedział o Tomie, nie miała już gdzie się schronić. Musiała zostać i wypić piwo, którego nawarzyła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz było już dobrze po południu, kiedy Sofie w końcu usłyszała zatrzymujący się przed domem samochód. Gdy czekała na progu przed drzwiami, to mimo nerwów nie mogła nie zauważyć, jak bardzo Lucas jest przystojny w dzinsach i zwykłym T-shircie. Im bardziej się zbliżał, tym łatwiej było dostrzec wyraz jego twarzy: chmurny i pełen determinacji.

- A więc postanowiłaś posłuchać mojego ostrzeżenia i zostać - odezwał się cierpko, kiedy dotarł do drzwi.

- Teraz ucieczka nie miała już sensu - odparła z udawanym spokojem.

- To prawda, nie teraz, kiedy wiem o swoim synu. A tak przy okazji, to gdzie on jest? Ukryty w sąsiednim domu? - zapytał sucho.

Sofie wiedziała, że zasłużyła na takie słowa.

- Tom jest w szkole. Niedługo wróci - dodała, zerkając na zegarek. - Chodź do kuchni. Zaparzę nam kawę. Chyba że wolisz herbatę? - rzuciła przez ramię, prowadząc go w stronę kuchni.

- Może być kawa - odparł Lucas, idąc za nią.

Zajął pozycję strategiczną, opierając się o kredens, skąd mógł obserwować jej czynności. Sofie napełniła i włączyła ekspres. Potem, ponieważ teraz mogła jedynie czekać, odwróciła się w stronę mężczyzny, który nadal był jej mężem.

Przez chwilę stali, wpatrując się w siebie jak bokserzy czekający na odpowiednią chwilę, aby zadać pierwszy cios. Lucas przerwał milczenie.

- Dobrze spałaś w nocy? - zapytał szorstko.

Wiedziała, że powodują nim raczej dobre maniery niż rzeczywista troska o jej samopoczucie.

- Nie - odparła, kręcąc głową. - A ty?

- Oka nie zmrużyłem. Po tym, co mi powiedziałaś, myśli bez ustanku galopowały w mojej głowie. Nie mogłem przestać się zastanawiać nad tym, jak mogłem tak bardzo się co do ciebie pomylić. Teraz już wiem, że nigdy mnie nie kochałaś. W przeciwnym razie nie zrobiłabyś tego, co zrobiłaś. Pewnego dnia będziemy musieli poważnie na ten

temat porozmawiać, czy ci się to podoba, czy nie. Teraz jednak interesuje mnie wyłącznie mój syn. Dałaś mu moje nazwisko, za co pewnie powinienem ci być wdzięczny, ale co mu powiedziałaś o mnie? Same kłamstwa, *cara*?

- Powiedziałaś mu, że ty i ja nie mieszkamy razem, ponieważ... ponieważ już się nie kochamy. I... - Odkaszlnęła nerwowo na widok błysku w jego oczach. - I że tatuś go nie odwiedza, gdyż jest bardzo zajęty podróżowaniem służbowo po całym świecie.

Lucas pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Bardzo sprytnie. Zabezpieczyłaś się na wszystkie sposoby.

Dręczące Sofie poczucie winy sprawiło, że zapiekły ją oczy od powstrzymywanych łez.

- Wiem, że powinnam ci była o nim powiedzieć, ale naprawdę nie sądziłam, że będziesz mnie szukał. Zresztą kiedy Tom był już na tyle duży, że zaczął pytać o ojca, powiedziałam mu, że być może pewnego dnia cię pozna - dodała pospiesznie.

- Mając jednocześnie nadzieję, że ten dzień nigdy nadejdzie - odparował Lucas.

- Na nieszczęście dla ciebie dzień ten jednak nadszedł i oświadczam ci tu i teraz, że zamierzam dobrze poznać swojego syna!

- Wiem. Nie zamierzam ci tego utrudniać - powiedziała cicho. Walcząc ze łzami, odwróciła się i oparła o blat. - Wiem, że mnie nienawidzisz, i masz do tego prawo. Bardzo zawiniłam wobec ciebie. Zawsze wiedziałam, że nie powinnam była tego robić. To jasne, że chcesz, bym za to zapłaciła... Tyle że... - Zdusiła szloch, mocno przygryzając wargę.

- Tyle, że co, Sofie? - zapytał Lucas, a kiedy nie odpowiedziała, przeciął pomieszczenie, chwycił ją za ramiona i odwrócił w swoją stronę. - Tyle, że co? - powtórzył, nieświadomie zaciskając palce na widok łez w jej oczach.

- Proszę, nie odbieraj mi Toma. Błagam cię, Lucas. To by mnie zabiło. Tak bardzo go kocham. - Zaszlochała, a po jej pobladłych policzkach popłynęły łzy.

- Na litość boską, Sofie! Za jakiego bezdusznego potwora mnie uważasz? - zapytał ostro. - Naprawdę sądzisz, że z czystej złośliwości wyrwałbym pięcioletnie dziecko z ramion matki?

Na twarzy Sofie malowała się czysta udręka.

- Niejeden mężczyzna by tak zrobił.

- Owszem, ale ja nie jestem taki jak oni - oświadczył zimno Lucas. - Jeśli się zdecyduję wystąpić o przyznanie mi wyłącznego prawa do opieki nad Tomem, to tylko wtedy, gdy uznam, że lepiej mu będzie ze mną, a nie dlatego, że jego matka mnie okłamała. Tak się składa, że jeszcze nie podjąłem decyzji.

- Nie? Ale o tym myślisz? - zapytała cicho, nadal drżąc niczym liść na wietrze.

- Oczywiście. Chyba nie sądzisz, że bez słowa wyrzekłbym się swoich praw? Chcę mojego syna i zamierzam go dostać. Takim czy innym sposobem.

- A co ze mną? - zapytała.

Lucas prychnął.

- Co z tobą? Miałaś pięć lat. Nie sądzisz, że teraz moja kolej?

Jej serce zamarło na te słowa.

- Nie możesz tego zrobić! - zaprotestowała, na co on uśmiechnął się posępnie.

- Mogę. Pytanie, jakie musisz sobie zadać brzmi: czy to zrobię - oświadczył i odsunął od stołu krzesło. - Siadaj. Ja się zajmę kawą.

Sofie usiadła, gdyż nie miała już siły stać. W głowie tak jej szumiało, że ledwie była w stanie myśleć.

- Co mogę zrobić, aby cię przekonać, żebyś mi nie odbierał Toma? - zapytała niepokojnie, obserwując, jak wlewa kawę do dwóch kubków. Jeden z nich postawił przed nią.

- Co, zdajesz się na moją łaskę i niełaskę, *cara*? - zapytał kpiąco, po czym odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

- Co mogę zrobić? - powtórzyła.

Lucas wzruszył ramionami.

- To zależy od tego, jak daleko jesteś skłonna się posunąć - rzucił cierpko.

- Zrobiłabym wszystko - powiedziała powoli.

Biorąc ostrożnie łyk gorącego płynu, spojrzał na nią znad kubka.

- Wszystko? To dość kusząca propozycja. Będę musiał pomyśleć, czy jest coś, czego bym od ciebie chciał.

Sofie opuściła głowę, zaciskając dłonie na kubku.

- A gdybym... gdybym miała jeszcze raz rozważyć twoją propozycję? - zapytała przez boleśnie ściśnięte gardło.

Lucas oparł się i wyciągnął przed siebie nogi.

- Rozważyć moją propozycję? - zapytał, jakby nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

- Wiesz, o co mi chodzi - warknęła, a on się uśmiechnął.

- Owszem, wiem. Wiem także, że to oznacza, że jesteś zdesperowana.

To już było zbyt wiele dla jej napiętych jak postronki nerwów.

- Oczywiście, że jestem zdesperowana. Kocham mojego syna!

- A ja chcę mieć szansę go pokochać!

Wpatrywała się w niego, wiedząc, że winą za znalezienie się w takiej sytuacji może obarczać wyłącznie siebie.

- Mówiłam już, że nie będę ograniczać waszych kontaktów - powiedziała drżącym głosem.

Lucas pokręcił głową.

- Jeśli sądzisz, że to mi wystarczy, jesteś w błędzie - odparł Lucas. Dopił kawę i odsunął kubek na bok. - Kiedy mi go przedstawisz?

Sofie odetchnęła głęboko, z całych sił starając się zachować spokój.

- Niedługo wróci do domu. Ze szkoły odbierze go Jenny. On i jej synek chodzą do jednej klasy. Pomyślałam, że może miałbyś ochotę zostać i zjeść z nami obiad. Tom prosił dzisiaj o makaron.

Lucas wydawał się zaskoczony i jednocześnie ucieszony jej zaproszeniem.

- Dziękuję. Chętnie zostanę.

Przez chwilę panowała między nimi cisza, którą przerwała Sofie.

- To uroczy chłopiec. Taki pogodny i życzliwy. Ma twoje oczy i usta, a nawet twój uśmiech. - Uśmiechnęła się lekko na myśl o swoim... ich dziecku.

- Nie przeszkadzało ci to? Fakt, że jest tak bardzo do mnie podobny? - zapytał z ciekawością, a ona wzruszyła ramionami.

- Nie. Podobało mi się to - przyznała nieśmiało.

Lucas uniósł brwi.

- Podobało ci się przypominanie o tym, że sypiałaś z mężczyzną, który dla pieniędzy może być zdolny do wszystkiego?

- Lucas, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... To, co mówiłam, nie było prawdą. Jego usta wykrzywił szyderczy uśmiech.

- Która część? Dużo mówiłaś, o ile mnie pamięć nie myli.

Sofie westchnęła.

- Nieprawdą było wszystko to, co mówiłam o robieniu interesów przez twoją rodzinę. Powiedziałam tak tylko dlatego, że nie chciałam, żebyś się dowiedział o istnieniu Toma. Uznałam, że takim sposobem zmuszę cię do odejścia - wyznała.

- I niemal ci się udało. Gdyby Tom się nie pochorował, teraz byłbym już w Londynie - stwierdził chłodno, a twarz Sofie wykrzywił grymas.

- Musisz mnie zrozumieć. Byłam zdesperowana.

- Nadal jesteś. Przyjrzyj się temu z mojego punktu widzenia. Tyle nakłamałaś, *carra*, że skąd mam wiedzieć, co jest prawdą, a co nie? Kiedyś uwierzyłbym ci bez zastrzeżeń, ale te czasy minęły. Niemniej jednak wierzę w to, że powiedziałaś i zrobiłaś wszystko, byle tylko nie stracić syna. W zasadzie to właśnie mi powiedziałaś, że poszłabyś ze mną do łóżka, gdyby się okazało, że taki jest mój warunek.

- Mówiłam poważnie - odparła spokojnie i upiła spory łyk kawy.

- Nie byłoby to dla ciebie formą prostytucji? - zapytał drwiąco.

Sofie zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

- Jak to? Przecież nadal jesteśmy małżeństwem - odparowała, po czym dodała: - Uważam, że powinniśmy zmienić temat.

- Jak chcesz. No to może opowiesz mi teraz o swojej rodzinie. Wiedzieli, gdzie mieszkasz? Wiedzieli o Tomie?

Była pewna, że nie spodoba mu się odpowiedź.

- Tak. Kazałam im obiecać, że ci o tym nie powiedzą - powiedziała cicho.

Znowu przyspieszył jej puls.

Ku jej zdziwieniu Lucas wyglądał na zrezygnowanego, a nie rozgniewanego.

- Cóż, to twoi rodzice, więc zrobili oczywiście to, o co ich poprosiłaś. Zachowali się bardzo lojalnie i nigdy nie wspomnieli na ten temat ani słowem - rzekł, po czym głęboko westchnął.

- Pozostajecie w kontakcie? - zapytała ze zdumieniem.

Lucas wyglądał na rozbawionego.

- Zaglądam do nich prawie każdego tygodnia. Nie miałaś o tym pojęcia, prawda?

Pokręciła głową.

- Nigdy nie mówili, że się spotykacie.

Uświadomiła sobie, że działo się tak dlatego, że nie chcieli jej ranić. W sumie cieszyła się, że nie odsunęli się od niego, choć z pewnością dręczyło ich wiele pozostających bez odpowiedzi pytań. Nigdy im nie powiedziała, dlaczego odeszła od Lucasa, a oni nigdy nie pytali, sądząc, że zacznie mówić, gdy będzie gotowa. Ona jednak nie poruszała tego tematu podczas ich kilku wizyt na północy i częstych rozmów telefonicznych. Zbyt mocno została zraniona, aby o tym mówić. Na początku próbowali przekonać ją do tego, by powiedziała Lucasowi o Tomie, pozostała jednak niewzruszona i w końcu odpuścili. Z pewnością czuli się rozdarci i przykro jej było, że postawiła ich w takiej sytuacji.

Sofie wstała i zniosła puste kubki do zlewu. Kiedy je myła, usłyszała samochód. Chwilę później rozległo się trzaśnięcie drzwi i rozbrzmiały dziecięce głosy. Zerknęła na Lucasa, nagle mocno zdenerwowana.

- Wrócił Tom - powiedziała drżącym głosem i pospiesznie udała się w stronę drzwi.

Tom biegł w podskokach ścieżką prowadzącą do domu i na jego widok Sofie uśmiechnęła się czule.

- Mamusiu! Mamusiu! Dostałem złotą odznakę! - wykrzyknął z dumą w głosie i rzucił się jej w ramiona.

Uściskała go mocno i ucałowała.

- Bystry chłopiec - oświadczyła z dumą, mierzwiąc mu włosy. - Jak ci minął dzień?

- Dobrze - odparł zwięźle Tom.

Zobaczyła, że jego spojrzenie błądzi za jej plecami. Przechylił głowę.

Wiedząc, że wyszedł za nią Lucas, Sofie powoli wstała i odwróciła się, stawiając Toma przed sobą. Położyła mu dłonie na ramionach.

- Tom, kochanie, mam dla ciebie wspaniałą niespodziankę. To jest twój ojciec. Przyjechał z daleka, aby cię poznać. Bądź grzecznym chłopcem i przywitaj się.

Tom wpatrywał się w ojca oczami wielkimi jak talerze.

- Dzień dobry - powiedział ostrożnie.

Lucas podszedł i przykucnął przed nim. Uśmiechnął się łagodnie i wyciągnął rękę.

- Cześć, Tom. Cieszę się, że mogę cię wreszcie poznać - rzekł lekko schrypniętym, pełnym emocji głosem.

Po chwili wahania Tom także wyciągnął rękę i uroczyście uścisnęli sobie dłonie.

- Naprawdę jesteś moim tatą?

- Naprawdę - potwierdził Lucas.

- To dlaczego z nami nie mieszkasz? - zapytał chłopiec, marszcząc brwi.

Przeszedł od razu do sedna sprawy, tak jak to dzieci mają w zwyczaju.

W niebieskich oczach Lucasa zatańczyło rozbawienie.

- Chciałem, ale sprawy potoczyły się inaczej, niż zaplanowałem. Teraz to się jednak zmieni - dodał, a oczy Toma rozbłysły.

- Zamieszkas z nami? - zapytał z podekscytowaniem.

- Jeszcze tego do końca nie ustaliliśmy - odparł Lucas, zerkając na Sofie. - Prawda, mamusi?

- Później o tym porozmawiamy, kochanie. Dlatego właśnie tatuś je dzisiaj z nami obiad - wyjaśniła, posyłając Lucasowi spojrzenie pełne wyrzutu.

Tom, nieświadomy panującego między rodzicami napięcia, podskakiwał z radości.

- Super! - wykrzyknął, po czym spojrzał pytająco na ojca. - Mamy dziś makaron. Uwielbiam makaron. A ty? - chciał wiedzieć.

Lucas skinął poważnie głową.

- Wiesz co, Tom, ja też. Tak bardzo, że mógłbym go jeść codziennie.

Chłopiec zachichotał. Sofie patrzyła, jak między ojcem a synem wytwarza się natychmiastowa więź. Poczwała ukłucie zazdrości. Wiedziała, że to nic dziwnego, skoro tyle

lat miała Toma tylko dla siebie. W każdym razie cieszyła się bardzo, że tak dobrze się dogadują od samego początku.

- Tom, a może zabierzesz ojca do ogrodu i pokażesz mu swój domek na drzewie? - zasugerowała, a chłopiec ujął dłoń Lucasa i zaczął go ciągnąć w stronę domu.

Ciężko wzdychając, Sofie patrzyła, jak się oddalają. Poczula się niemal osamotniona. Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie, że ledwie to wszystko ogarniała. A poczucie winy, dręczące ją z powodu ukrywania syna przed Lucasem, zastąpił niepokój towarzyszący zastanawianiu się, czego on teraz od niej w zamian zażąda.

Wzięła głęboki oddech i przygotowała się na to, co się wydarzy w ciągu kilku następnych godzin. Udała się do kuchni i do jej uszu dobiegł śmiech. Wyglądało na to, że Tom i Lucas świetnie się bawią w ogrodzie.

Wycisnęła sok z pomarańczy, nalała do dwóch szklanek i wyniosła je na dwór.

- Przyłącz się do nas - odezwał się Lucas, biorąc od niej sok.

- Muszę się zająć obiadem - zaprotestowała, choć tak naprawdę niewiele miała do zrobienia.

Lucas spojrzał na nią bacznie, uśmiechem maskując stalowy błysk w oczach.

- Powiedziałem, żebyś się do nas przyłączyła - powtórzył stanowczo, więc usiadła na trawie obok nich. - Tak lepiej - dodał z satysfakcją. - Obiad może poczekać. Chcę się cieszyć towarzystwem mego syna, skoro tak długo byłem tego pozbawiony.

- Ile razy muszę cię za to przeproszać? - zapytała z napięciem w głosie.

Mówiła cicho, aby Tom jej nie usłyszał.

Lucas obrzucił ją spojrzeniem pełnym kpiny.

- Tyle razy, ile uznam za konieczne. Pięć lat to szmat czasu.

Sofie uśmiechnęła się do Toma, który odpowiedział jej tym samym.

- I muszę zapłacić za każdy rok?

- Godzina po godzinie. Minuta po minucie. - Patrzył, jak ich syn zrywa się z trawy i wspina się do domku po komiks, który tam zostawił. - Będziesz musiała zmienić wam nazwisko - oświadczył.

- Dlaczego? - zapytała, szykując się na całą listę żądań.

Nim Lucas odpowiedział, obejrzał się, aby się upewnić, że Tom ich nie słyszy.

- Ponieważ rozmawiając z Tomem, nie żartowałem. Od teraz nasza trójka będzie rodziną i ta rodzina będzie nosić tylko jedno nazwisko: Antonetti.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Akurat wtedy z domku wyskoczył Tom i usiadł na trawie obok nich, poważne rozmowy musiały więc zostać przełożone na później. Niedługo potem Sofie wróciła do domu, aby się zająć obiadem, zostawiając ojca i syna w ogrodzie, pochłoniętych męskimi zajęciami.

Po obiedzie udali się do salonu, gdzie Tom postanowił pokazać tacie wszystkie swoje ulubione zabawki. Lucas wykazywał się ogromną cierpliwością i zainteresowaniem, a Sofie zaląła kolejna fala wyrzutów sumienia, że tak długo nie pozwalała im się poznać.

Czas mijał szybko i dopiero kiedy Tom ziewnął głośno, dotarło do niej, która już jest godzina.

- Idziemy, skarbie. Pora spać. Rano musisz wstać do szkoły - oświadczyła, wyciągając do niego rękę.

Tom skrzywił się, ale posłusznie zszedł z kolan ojca.

- Okej - mruknął niechętnie, po czym spojrzał z nadzieją na Lucasa. - Położysz mnie spać?

- Nie dzisiaj, synku. Myślę, że twoja mama ma na to ochotę. Innym razem. Obiecuję.

- Zobaczymy się rano? - chciał wiedzieć, najwyraźniej obawiając się, że jego ojciec zniknie równie nagle, jak się pojawił.

- Nic się nie martw, Tom, już nigdzie się nie wybiorę bez ciebie i twojej mamy. Muszę trochę popracować, ale zobaczymy się po szkole. Teraz ja też jestem twoją rodziną.

Uspokojony chłopiec po raz kolejny głośno ziewnął i ujął rękę mamy.

- Dobranoc, tatusiu - powiedział i bez protestów ruszył razem z nią w stronę schodów.

Niecałe pół godziny później leżał już wykąpany w łóżku. Pełen emocji dzień tak go wyczerpał, że Sofie przeczytała zaledwie kilka zdań z wybranej przez niego książeczki, kiedy zobaczyła, że jej mały synek już śpi. Pocałowała go delikatnie w czoło, otuliła

kołdrą, zgasiła światło i wyszła, zostawiając drzwi uchylone. W końcu była gotowa, aby zejść na dół i stawić czoło Lucasowi.

Siedział tam, gdzie wcześniej, przeglądając jeden z komiksów Toma, odłożył go jednak na ławę, gdy ujrzał Sofie. Uniósł brew na widok jej miny.

- Jakiś problem? - zapytał, co wcale nie poprawiło jej nastroju.

Przysiadła na brzegu sofy i spojrzała na niego chłodno.

- Wolałabym, żebyś nie opowiadał Tomowi rzeczy, których nie przedyskutowałeś wcześniej ze mną - oświadczyła z napięciem.

- Naprawdę? Cóż, a ja wolałabym już dawno temu wiedzieć o tym, że mam syna. Jeśli nie podoba ci się to, że ważniejszy od ciebie jest mój syn, to trudno. Powiedziałem mu to, co potrzebował usłyszeć. To dla ciebie problem? - zapytał ostro, a Sofie westchnęła bezradnie.

- Nie, oczywiście, że nie - przyznała, ponieważ sama zrobiłaby dokładnie tak samo. Musiała jednak zadać najważniejsze, dręczące ją pytanie: - Co postanowiłeś zrobić?

W jego niebieskich oczach pojawił się stalowy błysk.

- Postanowiłem, że będziemy rodziną, gdyż nie zamierzam być weekendowym ojcem. Straciłem pierwszych pięć lat życia Toma i nie chcę stracić kolejnych, *cara*. Zamierzam brać czynny udział w jego codziennym życiu.

Serce jej zamarło na te słowa.

- Nie wystąpisz więc do sądu o uzyskanie wyłącznych praw do opieki? - Musiała to usłyszeć. Od tego zależało jej całe życie.

- Na razie nie. Od ciebie zależy, co zrobię w przyszłości. Obiecałem Tomowi, że staniemy się rodziną, i mam zamiar dotrzymać słowa - oświadczył zdecydowanie.

Sofie zamrugnęła.

- Ale... dlaczego? Nawet mnie już nie lubisz, nie mówiąc o miłości! - Wypowiedziała te słowa z niemądrą nadzieją, że Lucas zaprzeczy i powie, że ją kocha. Tak się jednak nie stało.

- To prawda, ale kocham swoją babcię.

- Babcie? - zapytała słabo, kompletnie zdezorientowana. Co starsza pani miała z tym wspólnego? - Nie rozumiem. Ona mieszka z tobą?

- Nie, mieszka na południu Francji - wyjaśnił i ku jej dalszemu zdziwieniu przecesał włosy gestem, w którym krył się niepokój. - Kilka miesięcy temu zmarł mój dziadek i babcia kiepsko to znosi. Nie pomaga nic, co robimy, ja czy moi rodzice. Zaczynałem już tracić nadzieję, że cokolwiek pomoże jej wyrwać się ze szponów rozpacz. Ale znalazłem ciebie i Toma. - Urwał i spojrzał na nią wzrokiem, w którym malowała się troska. - Tom mógłby być dla niej lekarstwem. Czyż prawnuk nie sprawiłby, że znowu zachciałoby jej się żyć?

Sofie doskonale to rozumiała. Dzięki Tomowi udało jej się pokonać rozpacz, jaka ją dręczyła po odejściu od Lucasa. Dzięki niemu miała po co żyć i z nadzieją spojrzała w przyszłość.

- Twoja babcia nie ma nikogo innego? - zapytała miękko.

Lucas pokręcił głową.

- Tylko moich rodziców i mnie. No a teraz oczywiście ciebie i Toma. Dlatego właśnie czynię przygotowania, abyśmy polecili do Nicei i ją odwiedzili. Wakacje szkolne zaczynają się dopiero za kilka dni, ze wszystkim więc zdążymy.

Rozgniewał ją sposób, w jaki Lucas próbował organizować jej życie.

- Pomyślałeś o wszystkim, prawda? Ale co ze mną i moim życiem tutaj?

- Skończyło się. Jeśli chcesz zatrzymać Toma, twoje miejsce jest przy mnie. Jeśli zaczniesz ze mną walczyć, obiecuję, że przegrasz - oświadczył twardo.

Sofie zazgrzytała zębami, doskonale wiedząc, że znalazła się w potrzasku.

- Bierzesz moją zgodę za pewnik?

- Naturalnie. Jesteś moją dłużniczką, pamiętaj o tym. W jeszcze większym stopniu niż do tej pory. Zrobisz to, ponieważ nie masz wyboru. No więc jak będzie, *cara*?

Wpatrywała się w niego, mając wrażenie, jakby napierały na nią ściany. Była bezradna i oboje o tym wiedzieli.

- Zgadzam się - powiedziała cicho.

- W takim razie wszystko ustalone. Lecimy do Nicei. Potraktuj to jako nasze pierwsze rodzinne wakacje.

- Tom będzie w siódmym niebie - wykrztusiła, choć słowa te niemal uwieźły jej w gardle.

- Ale nie ty.

- A czy to ważne, co ja czuję? - zapytała z lekkim przekąsem.

- Jestem przekonany, że Tomowi byłoby smutno, gdyby wiedział, że się nie cieszysz tym wyjazdem.

- Nie martw się. Dopilnuję, żeby Tom widział mnie zawsze zadowoloną i uśmiechniętą. Obarczanie go moimi zmartwieniami byłoby nie fair - rzekła sztywno.

Lucas przyjrzał jej się uważnie.

- Nie mam wątpliwości co do tego, że jesteś dobrą matką, *cara*, ale muszę ci zadać ważne pytanie : czy będziesz w stanie udawać, że mnie kochasz?

Serce Sofie zamarło.

- A dlaczego miałabym to robić? Tom ma dopiero pięć lat. Uzna, że tak jest i kropka.

- Zgoda, ale moja babcia będzie chciała dowodu.

Wyrażenie zgody na rodzinne wakacje w Nicei to jedno, ale czymś zupełnie innym było oczekiwanie jego babci, że będą się zachowywać jak zakochana para!

- Chyba nie mówisz poważnie.

Lucas nie spuszczał z niej wzroku.

- Jak najbardziej.

Sofie pokręciła głową.

- Potrafię zrozumieć to, że chcesz pomóc babci, ale po co to wielkie udawanie?

- Ponieważ chce, abym był szczęśliwy, a kiedy zadzwoniłem do niej i powiedziałem, że cię odnalazłem i że wszystko będzie dobrze, usłyszałem zmianę w jej głosie. Ożywiła się po raz pierwszy od miesiący.

Sofie zamknęła na chwilę oczy, czując pod powiekami piekące łzy. Cóż za ironia, że będzie musiała udawać, że udaje miłość do Lucasa.

Wzruszyła ramionami.

- To nie będzie proste, ale się postaram - oświadczyła z pozorną lekkością. - Jakie inne decyzje podjąłeś? - kontynuowała, pewna, że to nie koniec.

Nie myliła się.

- Zlecę spakowanie wszystkich waszych rzeczy osobistych i dostarczenie ich do naszego domu w Hampstead. Tomowi się tam spodoba. Może pamiętasz, że w ogrodzie rośnie całe mnóstwo drzew, na których można zbudować domek.

- Wielkie dzięki - rzekła z przekąsem, mając wrażenie, jakby przejechał po niej walec. - Pomyślałeś o wszystkim.

- Staralem się. Kazałem swojej asystentce zrobić przegląd okolicznych szkół. Co prawda, lada dzień zaczynają się wakacje, ale musimy przecież zapisać Toma do najlepszej.

Sofie nie miała siły protestować.

- Uważasz więc, że nasz związek trochę potrwa? - chciała wiedzieć.

Lucas uśmiechnął się.

- Traktuję go jako coś stałego. Jesteś moją żoną. Tom to mój syn. Bycie razem jest przecież czymś naturalnym.

W idealnym świecie tak właśnie by było, jednak obecne okoliczności dalekie były od ideału. Lucas jej nie kochał i Sofie wiedziała, że ich związek okaże się dla niej wyniszczający psychicznie. No i ciekawe, co jeszcze będzie od niej wymagane.

- Rozumiem. Będę musiała udawać, że to prawdziwe małżeństwo. Mógłbyś mi z łaski swojej powiedzieć, jak bardzo prawdziwe?

- Pewnie ci ulży, kiedy ci powiem, że mężem i żoną będziemy tylko na papierze. Wcześniej mówiłem, że już cię nie kocham, a fakt, że zataiłaś przede mną istnienie Toma, zniszczył mój pociąg do ciebie - oświadczył bez ogródek. - Rozumiem, że kobieta ma swoje potrzeby, ale będziesz musiała je powściągnąć. Nie będzie żadnych innych mężczyzn, czy to jasne? - dodał.

- To się odnosi także do ciebie? - zapytała słodkim tonem, choć w środku cała się gotowała. - Czy też będziemy mieć do czynienia z podwójną moralnością?

Twarz Lucasa pozostawała nieprzenikniona.

- Co ja robię, to moja sprawa. Czymś zupełnie innym jest to, czego oczekuję od swojej żony.

- Rozumiem - odparła z napięciem w głosie.

Ona musi wieść życie zakonnicy, tymczasem on może robić, na co tylko ma ochotę. Bo inaczej ona straci Toma.

- Zawsze możesz odmówić - rzekł Lucas z błyskiem w oku, zdając sobie sprawę z jej gniewu i bezradności.

- Nie mam wyboru i ty doskonale o tym wiesz! - Zobaczyła w jego oczach błysk satysfakcji. - Zaparzę kawę - dodała szorstko i udała się szybko do kuchni, nim zdążył cokolwiek dodać.

Zamiast jednak zająć się kawą, Sofie podeszła do zlewu i wyjrzała przez okno. Zdruzgotana była świadomością tego, czego się od niej oczekuje. Udawane małżeństwo z mężczyzną, którego kochała, tak bardzo dalekie było od tego, czego pragnęła, że serce pękało jej z bólu. Ale to nie własnymi uczuciami powinna się przejmować. Najważniejszy był Tom i to, aby miał normalne życie rodzinne. A ona szczęście będzie czerpać z przyglądania się szczęściu syna.

Ta myśl nieco ją uspokoiła. Sofie kilka razy odetchnęła głęboko i zabrała się za parzenie kawy. Zaniósła dwa parujące kubki do salonu i jeden postawiła przed Lucasem.

- Długo cię nie było - stwierdził, marszcząc brwi, jakby wyczuwał w niej subtelną zmianę.

- Musiałam pomyśleć. Rozważyć swoje opcje, a raczej ich brak - odparła ze znużeniem. - Nie miałam pojęcia, że możesz być taki bezwzględny.

- Generalnie nie jestem, ale ty mnie do tego zmusiłaś. Winą obarcz siebie, jeśli ci się to nie podoba.

Sofie zmarszczyła brwi.

- Skoro tak bardzo mną gardzisz, to dlaczego się upierasz przy moim powrocie?

- Dla Toma. On cię potrzebuje. Ja nie - odparł otwarcie Lucas. Zaboląły ją te słowa. - No dobrze, ustalmy resztę rzeczy. Robi się późno. Polecimy do Nicei w pierwszym tygodniu wakacji. Tom ma paszport?

- Tak - odparła, starając się, aby jej głos pozbawiony był wszelkich uczuć.

Lucas uniósł brew.

- Na jakie nazwisko?

- Antonetti. Nie miałam ochoty tłumaczyć, skąd inne nazwisko.

- W takim razie zarezerwuję bilety. - Wstał z krzesła. - Pójdę już. Przez większą część dnia będę jutro zajęty, ale zjawię się, nim Tom wróci ze szkoły.

- Zjesz z nami obiad? Tom będzie tego oczekiwał - rzekła, także wstając i kierując się w stronę drzwi.

- Nie mogę się doczekać. Zdążyłem już zapomnieć, jak dobrze gotujesz, *cara* - pochwalił ją i Sofie musiała przyznać, że ją tym zaskoczył.

I dlatego właśnie odwróciła się w jego stronę, zamiast patrzeć pod nogi.

- Sądziłam, że jedzenie stanie ci w gardle - rzuciła cierpko, jednak Lucas nie zdążył nic odpowiedzieć, ponieważ w tej właśnie chwili niechcący nadepnęła na porzucone przez Toma rolki i noga pojechała jej do przodu.

Krzyknęła i zaczęła się przewracać, na próżno machając rękami. Niepotrzebnie się jednak bała, gdyż upadkowi zapobiegły silne ramiona, które natychmiast się wokół niej zamknęły. Zorientowała się, że Lucas przyciska ją do siebie.

Zmysły Sofie natychmiast zareagowały na tę bliskość, ciepło i męski zapach. Słyszała bicie serca, równie szybkie jak jej. Lucas wpatrywał się w nią płonącymi oczami, po czym mruknął coś niezrozumiałego i pochylił głowę, aby ją pocałować.

Pocałunek był gorący i wygłodniały, i tak namiętny, że nie pozostawiał miejsca na myślenie, a jedynie czucie. A kiedy oderwał usta od jej warg, Sofie ciężko dyszała, pragnąc więcej, znacznie więcej. Spojrzał na jej opuchnięte usta i zarumienione policzki, jakby się dziwił, że ją widzi. Ułamek sekundy później odsunął się.

- To w ogóle nie powinno mieć miejsca - oświadczył zdecydowanie. - I już się nie powtórzy, nie próbuj więc na mnie tych swoich sztuczek, *cara*. Mówiłem poważnie: nie jestem już tobą zainteresowany. - Po tych słowach ruszył w stronę drzwi. - Do jutra - dodał, po czym wyszedł.

Zdeprymowana Sofie wpatrywała się w drzwi, delikatnie dotykając palcami nabrzmiałych od pocałunku ust. Jak na mężczyznę, który dwukrotnie podkreślił swój brak zainteresowania, to był naprawdę namiętny pocałunek! Nie zamierzała dopatrywać się w tym żadnych głębszych uczuć, ale stwierdzenie Lucasa, że nic do niej nie czuje, było kłamstwem. Zbyt mocno protestował.

Skoro nadal jej pragnął, to może istniała jeszcze szansa na ponownie wzniecenie ognia namiętności? Przygryzła wargę i serce jej podskoczyło na myśl o tym, że ona i Lucas mogliby znowu być kochankami. Nie mogła mieć nadziei na miłość, bo jego serce

stwardniało pod wpływem jej czynów, ale być może mogła go znowu mieć w swoich ramionach. Delektować się jego smakiem, zapachem i dotykiem.

Ogarnęło ją ogromne znużenie. Lucas był dla niej wszystkim i tak naprawdę nie miało znaczenia, czy mu ufa, czy nie. Musiała zrobić to, co chciał, aby jej nie odebrał ukochanego Toma. Znalazła się w pułapce, ale istniał cień nadziei, że może nie okaże się to takie straszne, jak się obawiała. Namiętność bez miłości to kiepski substytut, ale w chwili obecnej to jedyne, na co mogła mieć nadzieję.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na południe Francji udali się pod koniec lipca. Lucas tydzień spędził na północy, odwiedzając Toma każdego dnia i budując z nim coraz silniejszą więź. W stosunku do Sofie zachowywał się grzecznie, lecz z dystansem. Kiedy musiał wrócić do Londynu, co wieczór dzwonił do syna i gawędzili długo o różnych sprawach. Jego rozmowy z Sofie pozostawały krótkie i rzeczowe.

Zarezerwował im miejsca w pierwszej klasie, co stanowiło nowość dla Sofie, a tym bardziej dla Toma, który jeszcze nigdy nie leciał samolotem. Zajął miejsce przy oknie, aby wyglądać na rozpościerający się poniżej świat. Niestety, krótko po lunchu zmęczenie wzięło górę i chłopiec zasnął.

- Twoja babcia wie, że dzisiaj przylatujemy? - zapytała Sofie.

- Oczywiście. Nie możemy się jej przecież zwalić na głowę bez zapowiedzi - odparł Lucas.

- Jak to przyjęła? - To pytanie dręczyło ją od kilku dni.

- Bardzo się ucieszyła. - Uniósł brew. - Czyżbyś się denerwowała waszym spotkaniem?

- Ile o nas wie? - zapytała niepewnie, rzeczywiście się tym denerwując.

- Nie przejmuj się, *cara*. Powiedziałem jej, że bardzo się pokłóciliśmy i przez to się rozstaliśmy. Ale że już wszystko sobie wyjaśniliśmy i postanowiliśmy zamieszkać razem jako rodzina.

Sofie poruszyła się nerwowo. Wiedziała, że to nie będzie takie proste.

- Uwierzyła ci?

- Tego akurat nie wiem. Niedługo się przekonamy.

- Widziałeś się z moimi rodzicami, gdy byłeś w Londynie? - zapytała, wpatrując się w dłonie, które ostatnio dziwnie często drżały.

Lucas wpatrywał się w nią przez chwilę. Z jego twarzy nic się nie dało wyczytać.

- Owszem - rzekł w końcu, nie dodając nic więcej.

Najwyraźniej chciał, aby musiała zadawać pytania.

Sofie westchnęła w duchu, zastanawiając się, kiedy się skończy to nieustanne karanie jej.

- Co u nich?

- Mają się doskonale i niesamowicie uradowała ich wiadomość, że do siebie wróciliśmy. Byli nieco zaskoczeni tym, że nie zadzwoniłaś, aby im osobiście o tym powiedzieć, wyjaśniłem jednak, że jesteś bardzo zajęta, szykując się do przeprowadzki - odparł lekko. Sofie poczuła, że na jej policzki wypełza rumieniec. - Dlaczego nic im nie powiedziałaś, *cara*? Tak wielki z ciebie tchórz?

Sporunowała go wzrokiem.

- A co według ciebie miałam powiedzieć? Och, a tak przy okazji, natknęłam się na Lucasa i wiecie co, szantażem zmusił mnie do powrotu - warknęła, na co Lucas zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Powiedzenie prawdy byłoby dla ciebie nowością. - Popatrzył na nią ironicznie. - Jedyne, co musiałabyś zrobić, to wymyślić kolejne kłamstwo - kontynuował prowokująco, a ona gniewnie zacisnęła usta.

- Jeśli chodzi o kłamanie, to sam jesteś w tym całkiem dobry - odparowała.

- Niewinne kłamstwa jeszcze nikomu nie zrobiły krzywdy. To te wielkie mają niszczącą moc - odparł, patrząc na nią znacząco.

- Chcesz powiedzieć, że ja cię zniszczyłam?

Pokręcił głową, wykrzywiając usta w ponurym uśmiechu.

- Nie dopuściłem do tego. Natomiast postanowiłem, że pewnego dnia zemszczę się za to, w jaki sposób mnie porzuciłaś.

- Uważaj, Lucas. Zemsta potrafi zniszczyć tego, kto jej szuka - rzuciła ostrzegawczo i odwróciła się, aby sprawdzić, co z Tomem.

Odgarniała pasmo włosów z jego policzka, kiedy poczuła, jak Lucas ujmuje jej lewą dłoń. Natychmiast się odwróciła i zobaczyła, że jej mąż marszczy brwi.

- O co chodzi?

- Do diaska, zapomniałem o obrączce dla ciebie - wyjaśnił, wyraźnie na siebie zły.

- Babcia od razu to zauważy. Wzrok ma łącie sokoli.

Serce Sofie dziwnie się ścisnęło. Zabrała Lucasowi dłoń i sięgnęła po stojącą na podłodze torebkę.

- Nie martw się - rzekła, wyjmując z niej niewielkie puzderko. Otworzyła je i ich oczom ukazała się obrączka. Nie zabrała jej ze sobą z zamiarem noszenia, ale dlatego, że nie potrafiła jej zostawić. Zawsze nosiła ją przy sobie.

Lucas wyjął z puzderka obrączkę.

- Zatrzymałaś ją? - W jego głosie słychać było zdziwienie. - Teraz to mnie zaskoczyłaś. Sądziłem, że już dawno się jej pozbyłaś - mruknął, patrząc z zaciekawieniem na Sofie.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Wiesz, co mówią o brylantach. Warto je mieć na podorędziu.

Widać było, że jej uwierzył. Uśmiechnął się cierpko.

- Najlepsi przyjaciele kobiety, tak? A ja myślałem, że zatrzymałaś ją z powodów sentymentalnych.

Sofie posłała mu spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Dlaczego miałabym to robić? - zapytała, a on roześmiał się, po czym ujął jej dłoń i wsunął obrączkę na palec.

- Rzeczywiście, dlaczego? No i proszę, oficjalnie znowu jesteś moją żoną.

Wpatrywała się w obrączkę, która nadal pasowała idealnie, i wezbrała w niej fala uczuć. Tyle miała nadziei w dniu, kiedy Lucas po raz pierwszy wsunął ją na jej palec...

- A co z twoją obrączką? - zapytała, próbując w ten sposób odsunąć od siebie bolesne wspomnienia.

Lucas uniósł lewą rękę.

- Nigdy jej nie zdjąłem. Głupiec ze mnie, co? Nie musisz odpowiadać na to pytanie. Oboje znamy odpowiedź. Zresztą obrączki to tylko symbol. Musisz wymyślić jakiś inny sposób na to, aby przekonać moją babcię, że nadal jesteś we mnie szaleńczo zakochana.

Sofie zabrała z udawanym rozbawieniem swoją dłoń, ukrywając fakt, że jej serce właśnie boleśnie się ścisnęło.

- Nie wiem, czy potrafię szaleńczo kochać - rzekła żartobliwie. Co było wierutnym kłamstwem, zważywszy na uczucia, jakie żywiła do Lucasa.

- Rób po prostu to, co wcześniej, *amore*. Jestem przekonany, że wszystko sobie przypomnisz. To jak jazda na rowerze, nigdy się tego nie zapomina.

- Ale ty też musisz grać swoją rolę - powiedziała ostro.

- Nie martw się, jakoś sobie poradzę z ukrywaniem niechęci do ciebie i na pewno uda mi się przekonać babcię, że świata poza tobą nie widzę.

Lotnisko w Nicei skąpane było w słońcu. Szybko udało im się załatwić lotniskowe formalności i niecałe pół godziny później znajdowali się w samochodzie, kierując się w stronę wybrzeża. Sofie znowu zaczęła się denerwować. Na szczęście widoki były spektakularne i odciągały jej myśli od nieprzyjemnych spraw. Żałowała, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego, tak było pięknie. Droga wiła się wśród skał, unosząc się i opadając i w pewnym momencie, kiedy po raz kolejny zaczęli zjeżdżać w dół, Lucas wskazał widoczny w dole czerwony dach.

- To ta willa.

- Och! - wykrzyknął Tom, przyciskając nos do szyby.

Sofie w myślach wydała taki sam okrzyk, jak jej pięcioletni syn. Willa wyglądała na ogromną. Z jednej strony otaczał ją piękny ogród, z drugiej znajdował się basen.

- Śliczna, ale czy nie jest dla twojej babci nieco za duża? - zapytała Sofie.

Lucas wykonał kilka gwałtownych skrętów, przejechał przez bramę wjazdową, po czym zatrzymał się przed garażem.

- Fizycznie tak, ale jest przepełniona wspomnieniami, babcia więc nigdy się z nią nie rozstanie. Znosi się jednak na to, że dzięki rodzinnym odwiedzinom w pomieszczeniach tego domu znowu zagości śmiech - wyjaśnił Lucas, po czym zgasił silnik i wysiadł.

Tom także wyskoczył z samochodu i ruszył biegiem w stronę domu.

- Założę się, że ma sto pokoi! - wykrzyknął, uśmiechając się szeroko do ojca, który ruszył w ślad za nim.

Lucas zaśmiał się i zmierzwił mu włosy.

- Aż tyle to nie ma.

- Który jest mój? - chciał wiedzieć Tom, przeskakując z nogi na nogę.

- Mieści się w drugim skrzydle. Zaraz ci go pokażę - odparł Lucas.

- Pokój może zaczekać - wtrąciła stanowczo Sofie, podchodząc do nich. - Najpierw Tom musi skorzystać z toalety.

- No to chodź ze mną, synu. - Lucas wyciągnął rękę i chłopiec ujął ją, po czym razem zniknęli we wnętrzu budynku.

Sofie niespiesznie weszła za nimi, rozglądając się z prawdziwą przyjemnością. Od razu spodobała jej się niewymuszona elegancja tej willi. Ktoś miał naprawdę dobry gust.

- Witaj! - rozległ się za nią łagodny głos. - Znowu się spotykamy, Sofie.

Odwróciła się na pięcie i dostrzegła elegancką starszą panią z koszem kwiatów. Uśmiechała się z rezerwą, a w jej oczach widać było, że jest w żałobie.

Zarumieniona Sofie uczyniła krok w jej stronę. Zebrała się na odwagę i wyciągnęła rękę.

- Jak się pani ma, pani Antonetti? Cieszę się, że znów się widzimy. Lucas zaraz się zjawi. Zabrał Toma do łazienki - wyjaśniła.

Po krótkiej chwili wahania Eleanor Antonetti ujęła dłoń Sofie i ucałowała ją w oba policzki.

- Proszę, mów do mnie Nell - rzekła.

- Właśnie podziwiałam twój dom - powiedziała Sofie, a starsza pani rozejrzała się z dumą po swoich włościach.

- Dziękuję ci, moja droga. Wiele lat nad tym pracowaliśmy, dbając o najmniejsze szczegóły. Mój mąż i ja byliśmy tu bardzo szczęśliwi. Właśnie ścinałam kwiaty do salonu, kiedy usłyszałam, że przyjechaliście. - Wskazała na kosz, który postawiła na stoliku.

- Marco kochał lilie - dodała z westchnieniem, po czym zmieniła temat. - Tom to wasz syn, mój prawnuk?

Sofie uśmiechnęła się, jak zawsze, kiedy rozmawiała o Tomie.

- Tak. Obawiam się, że bywa dość hałaśliwy.

- No i dobrze - powiedziała Eleanor z satysfakcją. - Temu miejscu przyda się znowu trochę śmiechu. Ach, chyba się zbliża.

Jak na zawołanie w korytarzu zjawił się Lucas, a zaraz za nim podekscytowany Tom. Chłopiec podbiegł do Sofie, gdy tymczasem Lucas przywitał się z babcią serdecznym uściskiem.

- Wyglądasz lepiej, kochana. Na twarz wróciły ci kolory. Jak się czujesz?

Eleonor poklepała go po ramieniu.

- Dobrze. Nie rób zamieszania. Sofie i ja właśnie od nowa się poznajemy. A to musi być Tom... - urwała, patrząc na stojącego przed Sofie chłopca. Z zaskoczeniem dostrzegła podobieństwo między ojcem a synem. - Święci pańscy! Toż to skóra zdarta z ciebie, Lucas!

Sofie nachyliła się do ucha syna.

- Idź się przywitać ze swoją prababcią, Tom - poleciła mu, popychając go lekko do przodu.

Tom zbliżył się powoli do starszej pani, zakłopotany, jak to dziecko, które staje twarzą w twarz z obcą mu osobą dorosłą.

- Dzień dobry - powiedział, marszcząc brwi.

Obejrzał się na Sofie, która zachęcająco pokiwała głową.

Eleonor pochyliła się nad chłopcem i uśmiechnęła się.

- Witaj, Tom. Ależ z ciebie duży chłopiec! Masz coś przeciwko uściskaniu starszej pani?

Tom pokręcił z powagą głową.

- Nie mam - oświadczył pogodnie. - Lubię starsze panie - dodał i chwilę później zarzucił jej małe rączki na szyję.

Sofie nie miała pewności, jak zareagowała Eleanor Antonetti, ponieważ jej oczy wypełniły się łzami. Och, jak bardzo kochała tego chłopca!

Eleanor ujęła w dłonie twarz Toma i złożyła na jego czole pocałunek.

- Ach, Tom, Tom. Na twój widok raduje się moje serce! - wykrzyknęła, prostując się. - Chce ci się pić? Założę się, że w kuchni znajdziemy coś zimnego. Może pójdziemy tam i sprawdzimy?

- Poszło zaskakująco dobrze - odezwał się Lucas, podchodząc do Sofie, gdy tymczasem jego babcia i syn odeszli razem w poszukiwaniu zimnych napojów. - Już widzę, że prawnuk dobrze jej robi.

Sofie pociągnęła nosem i otarła oczy znalezioną w kieszeni chusteczką.

- Zgadza się z tobą - rzekła. - Twoja babcia była dla mnie bardzo miła.

Lucas spojrzał na nią, unosząc brwi.

- A czego się spodziewałaś?

- Miałyby pełne prawo traktować mnie chłodno. To w końcu ja odeszłam od ciebie - przypomniała mu.

- Zgadza się - przyznał Lucas. - Ale to wszystko już za nami. Musimy jej udowodnić, że to było tylko głupie nieporozumienie i że teraz jesteśmy razem szczęśliwi.

Sofie skrzywiła się.

- To trudne zadanie.

- Ale leżące w zakresie twoich możliwości. Oboje wiemy, do czego jesteś zdolna. Potrafisz to robić z zamkniętymi oczami.

Sofie westchnęła ciężko.

- Napiałabym się czegoś.

- Dobrze by nam zrobiła duża brandy, ale wygląda na to, że będziemy się musieli zadowolić lemoniadą. Chodźmy.

Sofie nie mogła nie zauważyć baczego spojrzenia, jakim obrzuciła ich Eleanor Antonetti, kiedy weszli razem do kuchni. A więc babcia Lucasa nie była tak łatwowierna, jak mu się wydawało. Tym trudniejsze okaże się jej zadanie. Wiedziała jednak, że da sobie radę. Bądź co bądź rzeczywiście kochała Lucasa.

We czwórkę usiedli na tarasie, z którego rozciągał się spektakularny widok na morze. Sączyli przyjemnie zimną domową lemoniadę. W końcu Tom zaczął się kręcić, jak to mały chłopiec, i Lucas zabrał go na przechadzkę po ogrodzie, zostawiając Sofie sam na sam ze swoją babcią.

Przez jakiś czas siedziały w przyjacielskim milczeniu, ale w końcu Eleanor się odezwała.

- Kiedy mój wnuk przyjechał tutaj krótko po twoim odejściu, przeżyłam szok. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zrozpaczonego. I mam nadzieję, że już nie zobaczę - powiedziała cicho i odwróciła się, aby spojrzeć Sofie prosto w oczy. - Czy ty go kochasz? - zapytała.

Taka bezpośredniość sprawiła, że serce Sofie na chwilę zamarło. Nie miała jednak problemu z udzieleniem szczerzej odpowiedzi.

- Z całego serca. I zawsze będę go kochać, bez względu na to, co się wydarzy.

Eleanor uniosła pytająco brew.

- A spodziewasz się czegoś niedobrego?

Sofie zła była na siebie za to, że nie utrzymała języka za zębami. Miała być pewna siebie, a nie przepelniona wątpliwościami.

- Kto jak kto, ale ty wiesz, że nie zawsze wszystko układa się zgodnie z planem.

Starsza pani pokiwała głową.

- Ach, masz na myśli mojego męża. Żałuję, że nie dane nam było spędzić ze sobą więcej czasu, ale ten, który mieliśmy, doskonale wykorzystaliśmy. Był idealnym mężem, idealnym ojcem. Mam całe mnóstwo dobrych wspomnień.

Jak bardzo Sofie żałowała, że nie może powiedzieć tego samego o własnym małżeństwie. Szczęście szybko minęło w konfrontacji ze zdradą Lucasa. Jej miłość okazała się niewystarczająca.

- Wszystko w porządku, Sofie? - zapytała Eleanor z troską w głosie. - Przez chwilę wyglądałaś na zasmuconą. Chciałabyś o czym porozmawiać?

Sofie natychmiast pokręciła głową i na twarz przywołała promienny uśmiech.

- To nic takiego. Naprawdę. Jak myślisz, dokąd udali się Lucas i Tom? - zapytała, zmieniając zręcznie temat.

- Pewnie są przy basenie. Może pójdziemy ich poszukać? Pokażę ci po drodze ogród - zaproponowała starsza pani, a Sofie szybko na to przystała, bo rozmowa zaczęła zbaczać na zbyt niebezpieczne tory.

Przeszły się niespiesznie po ogrodzie i rzeczywiście okazało się, że ojciec z synem siedzą obok basenu. Razem spędzili tam resztę popołudnia, aż nadeszła pora, aby się odświeżyć przed kolacją. Wtedy Sofie zabrała Toma do jego pokoju. Ze zdumieniem uj-

rzała, że pełen jest wszelkich zabawek i gadżetów, o jakich może zamarzyć mały chłopiec. Szybko go wykąpała, po czym zostawiła, aby się trochę pobawił, a sama udała się do pokoju, który miała dzielić z Lucasem.

Kiedy weszła do środka, on już tam był, rozebrany od pasa w górę, ponieważ akurat zmieniał koszulę. Uniósł głowę, gdy zamknęła drzwi.

- Jak tam Tom? - zapytał.

- Bawi się - odparła Sofie lekko schrypniętym głosem, podziwiając jego opalony tors. Od sześciu lat nie widziała go rozebranego i ogarnęło ją przemożne pragnienie podejścia do niego i przesunięcia dłońmi po silnym, męskim ciele, które kiedyś tak dobrze знаła. - Wygląda na to, że twoja babcia obrabowała miejscowy sklep z zabawkami.

Lucas zaśmiał się.

- Nie wiedziała, czym lubi się bawić, więc najpewniej kupiła po trochu wszystkiego. Nie zapominaj, że chce mu wynagrodzić pięć lat urodzin i Gwiazdek.

Oddychając nierówno, ruszyła ku niemu. Lucas zerknął na zegarek.

- Lepiej się pospiesz. Gina już cię rozpakowała - dodał, odwracając się w stronę łóżka, na którym leżała czysta koszula.

Sofie nie mogła oderwać wzroku od jego opalonych, umięśnionych pleców. Przyciągały ją jak magnes i nagle w jej głowie pojawiła się myśl, że właściwie to nic jej nie powstrzymuje przed zrobieniem tego, na co ma ochotę - dotknięciem go. Lucas chciał, aby grała rolę kobiety zakochanej, a co taka kobieta by zrobiła, gdyby ujrzała swego mężczyznę do połowy rozebranego?

Gdyby nie udawała, że udaje, najpewniej by tego nie zrobiła, ale ponieważ tak właśnie było, pozwoliła na to, aby kontrolę przejął mały, psotny chochlik. Położyła dłonie na plecach Lucasa.

- Mmm - westchnęła zmysłowo. - Ależ przyjemnie.

Lucas natychmiast się wyprostował.

- Co ty robisz? - warknął.

Słyszając ton jego głosu, Sofie uśmiechnęła się. A więc nie był nieczuły.

- Dotykam cię - odparła. - Jestem szaleńczo zakochana, pamiętaj o tym. Jeśli zamierzasz paradować po naszym pokoju na wpół nago, nie możesz ode mnie oczekiwać,

że ręce będę trzymać przy sobie. - Delikatnie przesunęła paznokciami wzdłuż pleców. - Tak dobrze?

Wiedziała, że tak. Bardzo powoli przycisnęła usta do jedwabście gładkiej skóry i wdychała jego męski zapach. Zamknęła oczy i nie myśląc, objęła go ramionami w pasie.

Ręce Lucasa natychmiast chwyciły jej nadgarstki i odciągnęły od swego ciała.

- Wystarczy! - oświadczył ostro i odwrócił się w jej stronę. - Jestem przekonany, że przez ostatnie lata poznałaś całe mnóstwo różnych sztuczek, ale nie mam ochoty, abyś ćwiczyła je na mnie!

Te słowa zabolęły. Sofie uniosła głowę.

- Czyżby? Wiesz co, Lucasie Antonetti, jesteś kłamcą! Ja odbierałam zupełnie inne sygnały! - odparowała i z zadowoleniem zobaczyła, że zaciska zęby. Cofnęła się i zaczęła ziewać i się przeciągać. - Poza tym nie ma co się tak ekscytować; ja tylko ćwiczyłam. Wchodziłam w swoją rolę - zadrwiła, otwierając kilka szuflad, aż w końcu znalazła bluzkę, którą zamierzała włożyć. - Jak mi poszło?

Lucas bacznie ją obserwował i ta świadomość sprawiła jej przyjemność. Przy najmniej jej nie ignorował.

- Zaufaj mi - powiedział w końcu. - Nie potrzebna ci żadna praktyka.

Sofie uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- To właśnie chciałam usłyszeć - oświadczyła i zniknęła w przylegającej do pokoju łazience, nim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Kolację zjedli na tarasie, korzystając z tego, że wieczór był wyjątkowo ciepły. Lucas miał tak dobry humor, że Sofie z łatwością zapomniwała na moment o wszystkich problemach i po prostu cieszyła się chwilą. Eleanor dzieliła się z nimi mnóstwem historii związanych z wnukiem, rozbawiając tym Sofie i Toma.

- Twój tatuś musiał oczywiście robić to wszystko sam, Tom - oświadczyła wesoło. - Jednak jestem przekonana, że twoi rodzice planują dla ciebie braciszka albo siostrzyczkę, z którymi mógłbyś się bawić. Może nawet dwoje albo troje - dodała, uśmiechając się uroczo do Sofie i Lucasa.

- Na razie o tym nie myślałem - odezwał się Lucas, a jego babcia zacmokała.

- A powinieneś. Nie robisz się coraz młodszy, wiesz?

- Wielkie dzięki, że mi to uświadomiłaś, babciu.

Sofie zaśmiała się. Wczuwając się w swoją rolę, uściśnęła jego dłoń.

- Nie przejmuj się, kochanie, będę cię kochać nawet wtedy, gdy będziesz stary i pomarszczony - powiedziała lekko. Lucas uniósł brwi, zaskoczony jej śmiałością. - Bardzo bym chciała córeczkę. Chłopcy są super, ale nie można ich tak stroić jak dziewczynkę. Dwie byłyby jeszcze lepsze, a potem chłopiec, aby wyrównać rachunek. Co ty o tym sądzisz?

- Wygląda na to, że będziesz bardzo zajęty, Lucas - roześmiała się Eleanor.

Coś zamigotało w jego oczach i zaskoczył Sofie, unosząc jej dłoń do ust i całując ją.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym na osobności - rzekł zmienionym głosem, ściskając jej palce ciut mocniej niż to było konieczne.

Przez resztę posiłku poruszali znacznie bardziej neutralne tematy. Godzinę później Sofie zabrała wykończonego Toma do łóżka. Zasnął, nim jego głowa zdążyła dotknąć poduszki. Uśmiechając się lekko, otuliła go kołderką, pocałowała w czoło, po czym wróciła na taras.

Lucas i Eleanor nadal siedzieli przy stole, pijąc kawę, kiedy jednak Sofie chciała usiąść, Lucas ujął jej dłoń. Spojrzała na niego pytająco.

- Przejdź się ze mną - zaproponował. - Wieczór jest śliczny, a nocne widoki są tutaj naprawdę wyjątkowe.

- Nie martwcie się o Toma, będę słyszeć, jeśli się obudzi - zapewniła Eleanor.

Lucas wstał, nadal trzymając dłoń Sofie.

- Nie czekaj na nas. To może trochę potrwać - rzekł do swojej babci, która roześmiała się i pomachała im na pożegnanie.

Z tarasu zeszli po schodkach do ogrodu we włoskim stylu. Zapachy były oszalałymi.

- No więc drażnisz się ze mną, tak? - zapytał Lucas po dłuższej chwili, kiedy odeszli już kawałek od domu. - Dlaczego w pokoju mnie dotknęłaś?

- Słucham? - zapytała, zaskoczona tym pytaniem, a jeszcze bardziej błyszczącymi w jego oczach emocjami.

- Z całych cholernych sił starałem się trzymać cię na dystans, ty jednak musiałaś wystawić mnie na próbę, prawda, *cara*? Musiałaś namieszać!

Otworzyła szeroko oczy, próbując zrozumieć znaczenie jego słów.

- Nie - zaprzeczyła, ale on uśmiechnął się z napięciem.

- Tak. Do diabła, *cara*, wiesz, że pragnę cię tak bardzo, że ledwie jestem w stanie się powstrzymać - oświadczył z takim żarem, że Sofie zaparło dech w piersiach.

Zamrugła powiekami. Serce waliło jej jak młotem.

- Ale przecież powiedziałaś, że cię nie pociągam - wyjąkała. Choć mu wtedy nie uwierzyła, to jego niemal gniewne wyznanie okazało się porażające.

- Skłamałem - wyrzucił z siebie. Wyprzedził ją o kilka kroków, po czym obejrzał się. - Wziąłem przykład z ciebie i skłamałem.

- Skłamałeś? - powtórzyła, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. - Ale dlaczego?

Lucas pokręcił głową i zaśmiał się.

- Bo byłem rozgniewany. Kiedy się dowiedziałem o Tomie, nie musiałem już zaciągać cię do łóżka, aby się zemścić. Mogłem to zrobić w inny sposób. Ale ty zawsze wiedziałaś, że nadal cię pragnę, pomimo tego co mówiłem. - Zawahał się.

W blasku księżyca dostrzegła w jego oczach błysk.

- Teraz nic cię nie powstrzymuje przed dotknięciem mnie - rzekł zapraszająco, a Sofie zadrżała.

- Tutaj?

- Czemu nie? - Podszedł do niej. - Wycofujesz się, *cara*? - zapytał prowokująco.

Sofie pokręciła głową, oglądając się w stronę willi. Eleanor nadal siedziała przy stole.

- Nie, ale widzi nas twoja babcia.

Lucas uśmiechnął się szelmowsko, po czym położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie.

- Tym lepiej. Chcemy, aby wiedziała, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi. A więc... jeśli tylko jesteś gotowa...

Ach, więc taki był sprytny? Decyzję pozostawiał jej i z całą pewnością żywił przekonanie, że ona w takiej sytuacji stchórzy. Sofie była jednak odważniejsza, niż mu się wydawało. Położyła dłonie na jego koszuli i uniosła prowokacyjnie głowę.

- Jesteś pewien, że chcesz, abym to zrobiła? - zapytała, przesuwając dłonie w górę, aż dotarły do miejsca, gdzie materiał rozchyłał się, odsłaniając nagi tors.

Lucas w odpowiedzi jeszcze bardziej przyciągnął do siebie jej biodra.

- Wchodzę w to - mruknął, rozpalając tym samym jej zmysły.

- Dobrze.

Ujęła w dłonie jego twarz i zaczęła obsypywać powolnymi, kuszącymi pocałunkami szyję, następnie brodę, aż w końcu pięknie wykrojone usta.

Czymś niezwykle podniecającym było słyszeć jego urywany oddech, kiedy zębami lekko przygryzła jego dolną wargę, a sekundę później przesunęła po niej językiem. Zaśmiała się cicho, zadowolona z jego reakcji. Wtedy Lucas nie wytrzymał i obdarzył ją pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie. Ich języki połączył zmysłowy taniec, rozgrzewający krew i rozpalający całe ciało.

W końcu oderwali się od siebie, aby zaczerpnąć tchu. Ich gorące oddechy mieszały się ze sobą.

- Zdążyłem zapomnieć, jak namiętnie potrafisz całować - przyznał Lucas.

- Myślisz, że przekonaliśmy twoją babcie? - zapytała Sofie i oboje spojrzeli w stronę tarasu. Był pusty.

- Weszła do środka - rzekł Lucas. - Najpewniej nie chciała być mimowolnym podglądaczem. Zaczynało się robić dość gorąco.

- Powinniśmy wracać. Twoja babcia na pewno poczuła się skrepowana - stwierdziła Sofie.

Wtedy oboje usłyszeli stłumiony dźwięk.

- To Tom! - wykrzyknęła, rozpoznając jego płacz. - Musiał się obudzić i nie wie, gdzie się znajduje - dodała, uwalniając się z ramion Lucasa i ruszając szybkim krokiem w stronę willi.

Lucas udał się w ślad za nią i byli już prawie przy drzwiach, kiedy z domu wyszła Eleanor Antonetti.

- Tom się obudził. Woła ciebie, Sofie - wyjaśniła pośpiesznie.
- Już idę. - Po tych słowach weszła do środka.
- Babciu, mogę skorzystać z gabinetu? Mam do załatwienia parę spraw służbowych. Skoro moja żona jest i tak zajęta, równie dobrze mogę to zrobić teraz. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Dobranoc. Do zobaczenia rano - dodał i także wszedł do domu.

Godzinę później Lucas skończył przeglądać służbowe mejle i poszedł poszukać Sofie. Kiedy nie znalazł jej w ich sypialni, udał się do pokoju Toma.

Chłopiec pogrążony był w głębokim śnie, a Sofie siedziała na krześle obok niego i także spała. Lucas cicho podszedł do niej i wziął ją na ręce, zamierając na chwilę, kiedy wydała z siebie stłumiony dźwięk. Ponieważ się jednak nie obudziła, zaniósł ją do ich pokoju. Ostrożnie położył na łóżku i zdjął z niej wszystko oprócz bielizny, po czym przykrył ją kołdrą.

Przez chwilę stał, patrząc na nią i żałując, że nie może się zakraść do jej myśli i sprawdzić, co się tam dzieje. Westchnął i ruszył pod prysznic. Kiedy wrócił, Sofie nadal spała. Nagi wślizgnął się do łóżka obok niej i po chwili oboje smacznie spali.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sofie westchnęła cicho i przeciągnęła się jak kot. I wtedy odkryła, że jej poduszka delikatnie wznosi się i opada. Chwilę później jej zmysły się obudziły i rozpoznała wdychany męski zapach. Lucas. Jej policzek spoczywał na jego torsie, a jedną nogę miała przerzuconą przez niego. On z kolei lewym ramieniem tulił ją do siebie, a na jej biodrze spoczywała duża męska dłoń.

Uśmiechnęła się do siebie, nie otwierając oczu. Zamierzała rozkoszować się każdą sekundą, nim Lucas się obudzi i wszystko znowu się popsuje. Powolutku zaczęła gładzić palcami jedwabistą skórę, przesuwając nimi po szerokim torsie i płaskim brzuchu, aż zatrzymała się z wahaniem nad nagim biodrem.

W jej głowie rozbrzmiewała jedna myśl. Lucas jest nagi. A zaraz potem druga: ona chyba także! Nie to, żeby miała coś przeciwko temu, aby dwoje dorosłych ludzi leżało nago w łóżku, ale niepokoił ją fakt, że zupełnie nie pamięta, jak się tu znalazła. Ani co się wydarzyło później!

- Dlaczego przerwałaś? - odezwał się Lucas. - Zaczynało się robić ciekawie.

Sofie otworzyła oczy i uniosła głowę, aby zobaczyć jego twarz. Patrzył na nią z szelmowskim błyskiem w oku.

- Nic na sobie nie masz - rzekła, po czym skrzywiła się, bo zabrzmiało to bardzo pruderyjnie.

Lucas uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze sypiam nago. Zapomniałaś o tym, *cara*? Przy mnie też tak zaczęłaś robić.

- Wiem, ale dlaczego teraz jestem naga? Co się wczoraj wydarzyło?

- Ach - zacmokał Lucas i zaśmiał się cicho. - A więc ty niczego nie pamiętasz.

Mocniej zabiło jej serce.

- Czego nie pamiętam?

- *Cara*, byłaś niesamowita. Rewelacyjna. Tak dziko namiętna, że aż mnie to ogłuszyło - oświadczył żarliwie. - Jak mogłaś zapomnieć?

Niemal dała się nabrać, kiedy zobaczyła, jak drgają kąciki jego ust.

- Zmyślasz! Do niczego między nami nie doszło, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Tylko w moich snach - przyznał, a Sofie zmarszczyła brwi.

- No, ale dlaczego nic na sobie nie mam? - chciała wiedzieć.

- Dlatego że kiedy przyniosłem cię do łóżka, to cię rozebrałem. Ale bieliznę zostawiłem. - Na poparcie swoich słów Lucas pstryknął elastyczną koronką na jej biodrze. - Co nie znaczy, by wiele skrywała, stąd moje sny.

- Mogłeś mnie obudzić, żebym się przebrała - oświadczyła, w końcu sobie przypominając, co wczorajszego wieczoru wydarzyło się w ogrodzie.

- Mogłem - zgodził się, leniwie przesuwając palcem po jej ramieniu, by po chwili skierować go ku wzgórkowi piersi. - Ale bardziej potrzebny był ci sen niż koszula nocna, więc pozwoliłem ci spać.

Sofie oblizła nerwowo usta.

- Cóż, ale teraz nie śpię - powiedziała schrypniętym głosem, na co Lucas uśmiechnął się zmysłowo.

- Hmm, pora więc na pocałunek na dzień dobry - mruknął, przekręcając się i biorąc w posiadanie jej usta.

Sofie jęknęła cicho i wsunęła palce we włosy Lucasa, przyciskając jego głowę mocno do siebie. Tymczasem jego palce nie zaprzestały wędrówki. Bez żadnego problemu poradził sobie ze stanikiem, który rozpinał się z przodu, i odsunął skrawki jedwabiu na bok. Objął pierś swą dużą dłońią. Sofie wciągnęła gwałtownie powietrze i wygięła się ku niemu. Lucas zdjął jej stanik i rzucił na podłogę. Następnie zajął się drugą pierśią, gładząc kciukiem nabrzmiały, stwardniały sutek.

Doprowadzał ją do szaleństwa, na przemian drażniąc i pieszcząc. Tak dawno jej nie dotykał, a ona była taka spragniona jego ciała, że wiedziała, że niewiele trzeba, aby doprowadzić ją do stanu wrzenia. Jakby to wyczuwając, Lucas uniósł głowę i patrzył, jak jego dłoń przesuwa się od piersi ku lekko zaokrąglonemu brzuchowi. Chwilę później zmienił pozycję i zaczął go obsypywać pocałunkami, coraz bardziej ją rozpalając. Ledwie poczuła, jak ściąga jej majtki i odrzuca na bok, ale dotyk jego dłoni na nagich udach sprawił, że głośno jęknęła. Wyciągnęła rękę, aby go dotknąć, jednak w tej samej chwili on rozsunął jej uda i dotarł do wilgotnego, pulsującego epicentrum pożądania.

Nie będąc w stanie dłużej czekać, Sofie przekręciła się i siadła na nim, a po chwili, z cichym jękiem rozkoszy, przyjęła go w siebie, tak głęboko, jak tylko się dało. Powoli zaczęła się poruszać, pragnąc doprowadzić Lucasa do szaleństwa, pragnąc sprawić, aby pożałował jej równie mocno, jak ona jego.

Wtedy po raz kolejny to on przejął kontrolę. Dłonie uniósł do jej piersi, gładząc je, ściskając i drażniąc sterczące sutki. Sofie jęknęła, a jej ruchy zaczęły się stawać coraz szybsze, aż w końcu Lucas położył dłonie na jej biodrach.

- Zaczekaj - jęknął gardłowo, po czym zmienił pozycję, tak że teraz Sofie leżała pod nim.

A kiedy zaczął się poruszać, wchodząc w nią coraz głębiej i szybciej, oplótła go nogami w pasie i poruszała biodrami w takim samym rytmie. Wkrótce znaleźli się w punkcie bez odwrotu, skąd droga prowadziła tylko w jedną stronę.

Przez długą chwilę leżeli nieruchomo i słychać było jedynie ich dudniące serca i przyspieszone oddechy. W końcu wszystko się uspokoiło i na wpół śpiący Lucas naciągnął na nich kołdrę.

- A teraz śpij, *cara* - szepnął i zamknął oczy, przytulając do siebie żonę.

Kilka godzin później Sofie obudziła się po raz drugi. Tym razem od razu wiedziała, gdzie się znajduje, no i nie leżała już na piersi Lucasa. Właściwie to znajdowała się w łóżku sama. Co było rozczarowujące, ale z drugiej strony pozwalało jej spokojnie poleżeć i pomyśleć o tym, co się wydarzyło w nocy.

Nadal o tym myślała, kiedy usłyszała śmiech Toma, który z każdą chwilą stawał się coraz głośniejszy. Towarzyszył mu starszy, niższy głos. Dotarło do niej, że zaraz będzie mieć gości i zdążyła jedynie podciągnąć kołdrę pod brodę, kiedy do pokoju wpadł Tom, a zaraz za nim Lucas.

- Mamusiu! Mamusiu! - skandował jej syn, biegnąc w stronę łóżka.

Sofie wyciągnęła rękę, a jej spojrzenie pomknęło ku Lucasowi. Uśmiechnął się do niej. Ten uśmiech zawsze zapierał jej dech w piersiach, ale teraz miała wrażenie, jakby działał na nią jeszcze bardziej.

- Gdzie się podziewałeś? Tęskniłam - powiedziała cicho, gdy tymczasem zadowolony Tom podskakiwał na łóżku.

- Poszedłem zobaczyć, co porabia nasz syn, a potem umyłem go i ubrałem - wyjaśnił Lucas, siadając na skraju łóżka,

- Tatuś nauczy mnie pływać - oświadczył radośnie chłopiec.

- Super! Ale masz dobrze. Tatuś świetnie pływa. Właściwie to nie tylko pływa świetnie - dodała Sofie, posyłając Lucasowi spojrzenie spod półprzymkniętych powiek, na co on uśmiechnął się szeroko.

Wstał z łóżka.

- Chodź, tygrysie. Idziemy na śniadanie. Pozwólmy mamie ubrać się w spokoju.

Kiedy wyszli, Sofie otarła łzę, która spłynęła jej po policzku. Tak powinno wyglądać jej życie. Tak mogłoby wyglądać nawet teraz, gdyby uważała, że Lucas ją kocha, i miała odwagę ponownie mu zaufać. Smutne było to, że swoim odejściem zniszczyła wszystkie uczucia, jakie do niej żywił, więc teraz został jej tylko żal i tęsknota. Ale wtedy nie mogła przecież zostać, więc nie było wyjścia z tego błędnego koła. Mogła jedynie cieszyć się tym, co miała.

Z tą myślą wstała, wzięła prysznic, a potem włożyła szorty, bluzeczkę na ramiączkach i sandały i poszła poszukać reszty towarzystwa. Znalazła ich na tarasie. Na stole znajdowały się resztki pożywne śniadania.

- Dzień dobry. Śliczny mamy dzień - odezwała się i trzy głowy odwróciły się w jej stronę.

Eleanor wyciągnęła rękę i Sofie ujęła ją, po czym nachyliła się, aby pocałować policzek starszej pani.

- Dzień dobry, Sofie. Dobrze spałeś? - zapytała Eleanor.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła, posyłając spojrzenie Lucasowi, który bacznie ją obserwował.

- Ja też dostanę całusa? - zapytał.

- Oczywiście. - Nachyliła się, by pocałować go w policzek, on jednak szybko przesunął głowę i ich usta się złączyły.

- Ja także dobrze spałem - szepnął do niej, na co ona lekko się zarumieniła.

- Ty też idziesz popływać? - zapytała Eleanor, kiedy już Sofie zajęła miejsce za stołem, a gospodyni została poproszona o przyniesienie kilku ciepłych croissantów i świeżej kawy.

Sofie pokręciła głową.

- Dzisiaj mam ochotę poleniuchować. Ale pójdę popatrzeć.

Nie ma mowy, aby pozwoliła Tomowi na pierwszą lekcję pływania, a sama nie była przy tym obecna. Lucas był świetnym pływakiem, ale jako matka musiała się znajdować w pobliżu, tak na wszelki wypadek. No i po to, aby dodawać otuchy Tomowi.

Zjawiała się gospodyni z tacą i wiadomością dla Lucasa, że ktoś chce z nim rozmawiać przez telefon. Udał się do środka i wrócił dopiero wtedy, gdy Sofie kończyła drugą filiżankę kawy. Eleanor zdążyła zabrać Toma do domu, aby go przebrać w kąpielówki i znaleźć rękawki, które mu kupiła.

- Jakiś problem? - zapytała Lucasa, gdy usiadł naprzeciwko niej.

- Właśnie na szczęście udało się go rozwiązać. Wiesz, jak to bywa, często dopiero na końcu przychodzi do głowy najbardziej oczywiste rozwiązanie - wyjaśnił.

Z domu wyszli Eleanor i Tom. Sofie nie mogła się nie uśmiechnąć na widok syna, który miał na sobie nie tylko jaskrawoniebieskie kąpielówki, ale także dmuchane rękawki.

- Możemy już iść? - zapytał gorliwie ojca.

Lucas kiwnął głową, wstał i wziął Toma za rękę.

- Idziesz, mamusiu? - zapytał Sofie.

Spróbuj mnie tylko powstrzymać, pomyślała, ujmując drugą dłoń syna.

- Oczywiście - rzekła, po czym zerknęła na Eleanor. - Przyłączysz się do nas?

- Idźcie sami - odparła z uśmiechem. - Mam parę spraw do załatwienia, ale później do was zajrzę. Bawcie się dobrze!

I rzeczywiście zabawa była przednia. Tom ani trochę nie bał się wody i najpewniej wskoczyłby od razu tam, gdzie nie ma gruntu, gdyby Lucas go nie powstrzymał. Serce Sofie zabiło nieco szybciej z niepokoju, ale szybko się uspokoiła, kiedy zobaczyła, jak świetnie Lucas radzi sobie z synem. Był doskonałym nauczycielem i miał isticie anielską cierpliwość.

Nie minęło dużo czasu, a Tom był w stanie, oczywiście w rękawkach, przepłynąć pieskiem z jednego końca basenu na drugi. Towarzyszyło temu mnóstwo chlapania i Sofie zaśmiała się głośno, kiedy jedna szczególnie duża fala sprawiła, że Lucas znalazł się na chwilę pod wodą.

Mąż posłał jej groźne spojrzenie.

- Uważasz, że to zabawne, tak? - warknął.

Wyciągnął Toma z wody i posadził go na brzegu.

- Zostań tutaj - polecił tonem sugerującym, że pożałuje, jeśli tego nie zrobi.

A potem wyszedł z basenu.

Sofie patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak zmierza w jej stronę. Wyglądał oszalałamijaco, mając na sobie jedynie obcisłe czarne kąpielówki. Serce zaczęło jej bić szybciej, nie ze strachu, lecz z zupełnie innego powodu.

Gdy podszedł bliżej, uniosła ręce, zasłaniając się. Sądziła, że Lucas chce ją po prostu opryskać wodą. On jednak miał inne plany. Nachylił się, wziął ją na ręce i ruszył z powrotem w stronę basenu.

Do Sofie dotarły jego zamiary.

- Nawet się nie waż! - zapiszczała, a on uśmiechnął się szeroko.

- Za późno, *cara*. - Po tych słowach wskoczył razem z nią do błękitnej wody.

Sofie zaczęła krzyczeć, ale po chwili jej głowa znalazła się pod wodą. Lucas puścił ją, więc kiedy jej stopy dotknęły dna, mocno się odbiła i chwilę później znalazła na powierzchni. Rozejrzała się za Lucasem, ale dostrzegła tylko Toma, siedzącego na brzegu i głośno się śmiejącego. Zdążyła mu tylko pomachać, kiedy coś chwyciło ją za kostkę i ponownie pociągnęło pod wodę.

Lucas płynął przed nią. Uśmiechając się od ucha do ucha, chwycił dłońmi jej twarz, przyciągnął do siebie i pocałował. Pocałunek ten był niezwykle zmysłowy, nie trwał jednak długo, gdyż oboje musieli zaczerpnąć powietrza.

- Ja ci pokażę, Lucasie Antonetti - pogroziła mu Sofie i ze śmiechem podpłynęła do Toma, który miał poważną minę.

Uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

- Wszystko dobrze, skarbie?

- Nie lubię, kiedy jesteś pod wodą - odparł, robiąc podkówkę.

Sofie wyszła z wody i mocno go uściskała.

- Wiem. Tatuś się ze mną przekomarzał. Zrobił to tylko dlatego, że wie, że umiem pływać. Tobie tego nie zrobi. No to co, wskakujesz do wody? - zapytała.

Tom natychmiast się rozpromienił i skoczył do basenu.

- Nie zakładasz kostiumu, mamusiu?

- Chyba go sobie dzisiaj daruję. Bardziej mokra i tak nie będę, no nie?

Chłopiec zachichotał i zaczął chlapać. Chwilę później pojawił się przy nim Lucas, bardzo z siebie zadowolony.

- Trochę się wystroiłaś, *cara*.

Sofie spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Później ci powiem, co z ciebie za indywiduum.

Uśmiechnął się szeroko.

- Już się nie mogę doczekać - odparł wesoło i popłynął za chlapiącym na wszystkie strony Tomem.

Wzdychając, Sofie przyglądała im się i w jej głowie pojawiła się myśl, że po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna jest naprawdę szczęśliwa. Nieważne, że to może nie potrwać zbyt długo. W tej akurat chwili miała wszystko to, czego pragnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kilka następnych dni Sofie miała wrażenie, jakby przez cały czas były jej urodziny. Pragnęła zapamiętać każdą chwilę, aby później mieć się czym cieszyć. Lucas znowu był mężczyzną, którego pamiętała z dawnych czasów, w ogóle nie okazując gniewu, jaki ogarnął go na wieść, że ma pięcioletniego syna. Nie była na tyle głupia, by sądzić, że o tym zapomniał, miała jednak nadzieję, że jest na najlepszej drodze do wybaczenia jej tego, tak jak ona zaczynała mu wybaczać jego zdradę.

Tom dosłownie rozkwitał dzięki uwadze trójki kochających dorosłych, w Eleanor zaś zaszła zauważalna zmiana. Prawnik pomógł jej odzyskać radość życia i choć minie dużo czasu, nim przestanie opłakiwać śmierć ukochanego męża, dzięki Tomowi jej życie nabrało znowu sensu. On z kolei kochał ją całym sercem, gdyż nie wahała się sięść z nim na podłodze i bawić samochodami.

Tak więc mijały im dni. Noce stanowiły zupełnie inny rodzaj nieba. W ciemnościach Sofie i Lucasa łączyła taka sama namiętność jak dawniej. Bywały chwile, że piękno ich wspólnych przeżyć doprowadzało ją niemal do łez. Tak właśnie się stało mionej nocy i gdyby nie miała pewności, że Lucas jej nie kocha, mogłaby przypuszczać, że jego uczucia są naprawdę silne.

Dlatego też westchnęła tęsknie, delikatnie gładząc silne opalone ramię obejmujące ją w talii. Leżeli wtuleni w siebie, co uwielbiała. Czuła się wtedy bezpiecznie i żałowała, och, jak bardzo żałowała, że nie może się czuć także kochana.

Ponownie westchnęła i obejmujące ją ramię nieco zwiększyło uścisk. To pierwsza oznaka tego, że Lucas się obudził.

- Wydajesz się smutna. Coś się stało? Sądziłem, że jesteś tutaj szczęśliwa - odezwał się Lucas.

- Bo jestem - przyznała natychmiast. - Tu jest ślicznie i uwielbiam twoją babcie. To taka ciepła, serdeczna osoba. Tom także za nią przepada.

- Dlatego że daje mu wszystko, na co ma ochotę - stwierdził z przekąsem Lucas. - Będzie rozpuszczony jak dziadowski bicz.

Sofie zaśmiała się i zwróciła twarz do Lucasa.

- Czy już ci mówiłam, jak bardzo jest mi przykro, że jego istnienie trzymałam przed tobą w tajemnicy?

Uśmiechnął się.

- Owszem, ale jeśli chcesz, możesz mi to powiedzieć raz jeszcze - rzekł zachęcająco, przesuwając ręką w górę jej uda.

- Coś mi się wydaje, że to nie na rozmowę masz ochotę. Ach, już rozumiem, czyny ważniejsze niż słowa. - Pocałowała go lekko w usta.

- O tak, zdecydowanie ważniejsze - odparł z błyskiem w oku i obdarzył ją zmysłowym pocałunkiem, a potem kolejnym i nie minęło dużo czasu, a zupełnie zapomnieli o otaczającym ich świecie.

Później wzięli prysznic, ubrali się i poszli poszukać Toma. Jadł właśnie śniadanie ze swoją prababcią. Sofie dała mu buziaka na dzień dobry, po czym usiadła i zabrała się za pałaszowanie naszykowanych pyszności.

- Macie jakieś plany na dzisiejszy dzień? - zapytała Eleanor. - Moglibyście pojechać na targ. Tom i ja doskonale damy sobie sami radę, prawda, Tom?

Uśmiechnął się radośnie.

- Urządzimy wyścigi samochodowe. Super!

Sofie zaśmiała się.

- Szczęściarz z ciebie, że masz taką prababcie.

- To co, jedziemy na targ? - zapytał ją Lucas.

Pokiwała głową.

- Chętnie.

- Zjedzcie na mieście lunch - powiedziała zachęcająco Eleanor. - Przyda się wam trochę czasu sam na sam. I nie martwcie się, ja będę cały czas pod telefonem. Wykorzystajcie taki piękny dzień.

- Czy ty nie próbujesz przypadkiem się nas pozbyć? - zapytał cierpko Lucas, a Eleanor uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Tom i ja mamy swoje plany i wy nie jesteście nam tu potrzebni. Więc sio! - Zamachała rękami. - Jedźcie. Dobrze się bawcie. I wróćcie, dopiero gdy będziecie mocno zmęczeni!

Lucas ze śmiechem wstał od stołu.

- Okej, rozumiemy. Jedziemy, skoro nie jesteśmy tu mile widziani. Tom, bądź grzeczny, a może przywieziemy ci coś z targu - obiecał synowi, który uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową. Spojrzał na żonę. - Gotowa?

Sofie wstała z krzesła.

- Pójdę po torebkę. Spotkamy się przy samochodzie - odparła i zwróciła się do Eleanor: - Jesteś pewna, że dasz sobie radę z Tomem? Potrafi być naprawdę niesforny.

- Wszystko będzie dobrze. Dobrze się bawcie i o nic nie martwcie - odparła starsza pani, klepiąc ją po ramieniu.

- Dziękuję.

Sofie nachyliła się, by ucałować policzek Eleanor, następnie zmierzwiła włosy Tomowi i udała się do domu.

Dziesięć minut później siedzieli w samochodzie, kierując się w stronę wybrzeża. Lucas jechał powoli, bo nie było potrzeby się spieszyć. Sofie rozsiadła się wygodnie i odprężyła, mając w perspektywie długi, przyjemny dzień.

Droga wiła się, więc Lucas musiał się skupiać na kolejnych zakrętach, jednak gdy tylko mógł, pokazywał Sofie różne ciekawe miejsca. W końcu dojechali, zostawili auto na nadbrzeżu i udali się razem na głośny i mieniący się wszystkimi kolorami tęczy targ.

Lucas uparł się, by wziąć ją za rękę, i Sofie poczuła lekkość na duszy, gdy tak spacerowali od straganu do straganu, na których było dosłownie wszystko. A kiedy już gotowi byli na późny lunch, okazało się, że oboje obładowani są torbami z różnościami. Lucas postanowił, że zanieś je do samochodu, Sofie natomiast przysiadła na ławce pod drzewem, w oczekiwaniu na jego powrót.

W pewnym momencie jej uwagę przykuł mężczyzna stojący w cieniu pod ścianą portu. Wyglądał niepokojąco znajomo, choć stał bokiem do niej, i Sofie z mocno bijącym sercem wyprostowała się, aby mieć lepszy widok. Sylwetką i kolorem włosów przypominał jej Gary'ego Bensona, mężczyznę, którego już nigdy nie miała ochoty oglądać.

Przekonywała samą siebie, że to nie może być on. Nie widziała go od tamtego dnia przed domem, krótko przed odejściem od Lucasa. Właściwie to prawie zupełnie o nim zapomniała, gdyż tyle się od tamtego czasu wydarzyło. W Anglii jego widok może i by

jej nie zaskoczył, jednak niemożliwe, aby zjawił się tutaj. Jednak z daleka ten człowiek wydawał się bardzo do niego podobny. Jakby wyczuł, że mu się przygląda, odwrócił głowę i przez kilka długich sekund patrzył prosto na nią, po czym zaczął się oddalać.

Sofie zrobiło się niedobrze. Zatrzęsły jej się nogi. Spojrzenie, jakie posłał jej ten mężczyzna, zmroziło ją, ale nie miała zamiaru stać jak sparaliżowana. Musiała zachować zimną krew, ponieważ to był Gary Benson. Czuła to całą sobą, ale musiała się upewnić. Musiała mieć stuprocentową pewność.

Niewiele się namyślając, ruszyła szybko za nim, starając się zachować bezpieczną odległość, by jej nie zobaczył. Jeśli ten mężczyzna nie był Garym Bensonem, a modliła się o to z całych sił, nie chciała, by zauważył, że go śledzi.

W pewnym momencie zniknął za zakrętem, a kiedy kilka sekund później Sofie wyjrzała zza rogu, ulica była pusta. Gdzie on się podział? Pobiegła i miała szczęście, gdyż na skrzyżowaniu udało jej się dostrzec, jak znika za kolejnym rogiem. Niestety tym razem, kiedy dotarła tam za nim, zniknął jej z oczu na dobre.

Sofie oparła się o ścianę i kilka razy odetchnęła głęboko. Zgubiła go i teraz już się nie dowie, czy to był on! Zamknęła oczy, czując, jak wzbiera w niej znajomy, bezsilny gniew. To się nie może dziać naprawdę. Jakim cudem Gary Benson mógł ją znaleźć na południu Francji? Skąd wiedział, że ona tu jest?

- To zdjęcie w gazecie nie oddało całej twojej urody, Sofie - rozległ się głos, który prześladował ją od wielu lat.

Otworzyła oczy i ujrzała, że zaledwie metr od niej stoi Gary Benson. Uśmiechał się.

- Zdjęcie w gazecie? - zapytała zaskoczona.

- Na lotnisku, za tym piłkarzem - wyjaśnił Gary.

Sofie jęknęła cicho, przypominając sobie, że kiedy na lotnisku w Nicei przechodzili przez halę odpraw, tłum dziennikarzy robił akurat zdjęcia wracającej z Mistrzostw Świata drużynie piłkarskiej.

Na widok malującego się na jej twarzy oszołomienia Gary zaśmiał się radośnie.

- Wiem, dla mnie też to był szok. Kiedy cię jednak zobaczyłem, wiedziałem, że muszę tu przyjechać i spotkać się z tobą.

- Jak mnie znalazłeś?

- Po przyjeździe sprawdziłem w miejscowej książce telefonicznej nazwisko Antoinetti. - Odpowiedź była prosta.

Sofie gniewnie skrzyżowała ręce na piersi.

- To musi się skończyć, Gary. Nie możesz mnie ciągle śledzić i wdzierać się w moje życie. Nie jestem tobą zainteresowana. Nie potrafisz tego zrozumieć?

Jak zawsze jedynie pokręcił głową.

- Wiem, że nie mówisz tego poważnie. Kochamy się. Ty także to wiesz.

Sofie wpatrywała się w niego, mając ochotę krzyczeć. Jak życie mogło być takie niesprawiedliwe? Za każdym razem, kiedy sądziła, że zniknął na dobre, on się pojawiał, aby znowu ją prześladować. Miała tego naprawdę dosyć. Niewiele się namyślając, zrobiła krok w jego stronę i szturchnęła go palcem w klatkę piersiową.

- Odejdź, Gary, ty robaku. Nie kocham cię. Jasne? - Ponownie go szturchnęła, aby mieć pewność, że dobrze ją zrozumiał. - Kocham swego męża. Ty jesteś jedynie paśkudnym, irytującym robalem, a wiesz, co się robi z takimi robalami? - Szturchnęła go tak mocno, że aż się cofnął o krok. - Rozdeptuje się, oto, co się robi! A teraz odejdź i zostaw mnie w spokoju! - oświadczyła zimno, po czym odwróciła się na pięcie i oddaliła.

Gary Benson patrzył za nią. Już się nie uśmiechał.

Sofie dziwnie lekko poczuła się po tym, jak kazała mu się odzepić. Dobrze, że w końcu mu się postawiła. Może i nie zachowała się zbyt taktownie, ale grzeczność donikąd by jej nie zaprowadziła. Zaśmiała się cicho i była tak z siebie zadowolona, że dopiero po kilku minutach dotarło do niej, że Lucas będzie się zastanawiać, gdzie się podziała. Na tę myśl zatrzymała się w pół kroku. Jak, u licha, miała wytłumaczyć swoją nieobecność? Może jednak nie będzie musiała. W sumie nie minęło zbyt dużo czasu, odkąd poszedł do samochodu. Może jeszcze nie wrócił.

Jednak pierwszą osobą, jaką zobaczyła, wróciwszy na miejsce, był Lucas. Stał z rękami opartymi na biodrach i wzrokiem przeczesywał tłum. Nawet z takiej odległości widziała, że nie jest zadowolony. Chwilę później dostrzegł ją i szybko do niej podszedł.

- Gdzie ty się podziewałaś? Zaczynałem się martwić.

- Przepraszam - powiedziała, odsuwając mu włosy z czoła. - Wydawało mi się, że widzę kogoś znajomego - wyjaśniła zgodnie z prawdą.

Nie zdziwiła się, kiedy na twarzy męża ujrzała niedowierzenie.

- Tutaj? Wydawało ci się, że zobaczyłaś kogoś znajomego?

Wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce.

- To wcale nie takie szalone, jak by się mogło wydawać. Przecież jesteśmy w rejonie turystycznym - stwierdziła rozsądnie.

- No dobrze, rozumiem - przyznał. - No więc kto to był?

Sofie skrzywiła się, nie chcąc powiedzieć prawdy.

- Niestety, nie udało mi się zbliżyć na tyle, aby mieć pewność.

Nie chciała mówić teraz o Garym Bensonie. Chciała, żeby ten mężczyzna odszedł z jej życia i zostawił ją w spokoju.

Lucas uniósł brwi.

- A myślałaś, że kto to jest?

- Och, po prostu ktoś z przeszłości. Nie znasz go - odparła lekceważąco.

- Go? - zapytał ostro Lucas, a kiedy spojrzała na niego, zmrużył oczy.

Przyjemnie zaskoczona tą nieczęstą oznaką męskiej zazdrości, Sofie zaśmiała się.

- W ogóle nie musisz być zazdrosny. To nie był tego rodzaju związek - zapewniła go lekko.

- W takim razie jaki? - Lucas nie dawał za wygraną.

Sofie zaczęło mocniej bić serce.

- Jednostronny. Z jego strony, nie mojej. Słuchaj, możemy porzucić ten temat? Jestem głodna. Pójdziemy coś zjeść?

- Jesteś pewna, że nie łączyło was nic więcej?

- Oczywiście!

Uniósł jedną brew.

- Wobec tego, dlaczego za nim poszłaś?

To pytanie zbiło ją z tropu, bo przecież nie chciałyby się spotkać z kimś, kogo nie lubiła. Musiała naprędce coś wymyślić.

- Żeby się upewnić, że to nie on. Nie chciałam, aby jego obecność popsowała nasz urlop. Ale dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz?

Z jego twarzy nic się nie dało wyczytać.

- Nie przejmuję się. Byłem jedynie ciekawy. Chodźmy - rzekł i poprowadził ją w stronę upatrzonej restauracji.

Po lunchu poszli na spacer wzdłuż plaży. Znaleźli przyjemne, ustronne miejsce, położyli się na ciepłym piasku i leniwie obserwowali przesuwające się po niebie nieliczne chmury. A późnym popołudniem wrócili do willi. Gdy się zatrzymali na podjeździe, z domu wybiegł rozradowany Tom. Sofie wyskoczyła z samochodu i przykucnęła z szeroko otwartymi ramionami, w których sekundę później znalazł się jej syn.

- Cześć, mammo! Mamusiu, dusisz mnie! - zaprotestował, a ona w końcu go puściła.

- Przepraszam, skarbie. Tęskniłam za tobą.

- Ja za tobą też - odparł pogodnie. - Zbudowaliśmy super tor wyścigowy. Chodź zobaczyć. - Po tych słowach pobiegł z powrotem do domu.

Obok Sofie stanął Lucas i objął ją ramieniem.

- No to chodź. Zobaczmy ten super tor naszego syna.

I uśmiechając się, ruszyli w ślad za Tomem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tej nocy kochali się z jeszcze większą intensywnością niż do tej pory. Kiedy Sofie się przebudziła, dopiero zaczynało świtać. Odwróciła się i zobaczyła, że obok niej leży na brzuchu Lucas. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego miała okazję poznać i pomimo wszystkiego, co się między nimi wydarzyło, nie żałowała, że go poznała. Wiedziała też, że zawsze będzie go kochać.

Nie chcąc go budzić, po cichutku wstała z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Udała się do łazienki, gdzie wzięła prysznic i umyła włosy, a potem znowu narzuciła na siebie szlafrok i wróciła do sypialni. Lucas dalej spał, usiadła więc na fotelu pod oknem i obserwowała wschód słońca.

Był tak piękny, że jej serce przepeliło pragnienie, aby wszystko już na zawsze zostało tak, jak w tej chwili. Pragnęła, aby byli rodziną. Szczęśliwą, kochającą się rodziną, i żeby nigdy nie przytrafiło im się nic złego.

Ależ by było cudownie, pomyślała Sofie i westchnęła tęsknie.

- Skąd to zamyślenie, *cara*? - odezwał się Lucas.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że jej mąż leży na boku i ją obserwuje.

- A tak sobie myślałam - odparła z uśmiechem, ciesząc się jego widokiem.

- O czym? - zapytał, unosząc brew. - Chyba nie o tym, aby znowu ode mnie odejść, co?

- Nie! - odparła zdumiona tym pytaniem. - Skąd ci przyszło do głowy coś takiego?
- zapytała drżącym głosem.

Lucas sprawiał wrażenie zadziwiająco spokojnego.

- Ponieważ w nocy kochaliśmy się tak samo, jak tuż przed twoim odejściem.

Sofie aż otworzyła buzię ze zdumienia.

- Wtedy nazajutrz miałeś wyjechać służbowo. Wiedziałam, że przez kilka dni nie będziemy się widzieć.

Lucas usiadł i spuścił nogi na podłogę.

- Zgadza się, a te dni przekształciły się w tygodnie, później w miesiące, aż w końcu w lata. Nie jest to coś, o czym mógłbym zapomnieć.

Pokręciła głową.

- To było wtedy. Teraz nie mam zamiaru od ciebie odejść. Sytuacja jest zupełnie inna. Masz wybujałą wyobraźnię, Lucas.

Spojrzał na nią uważnie, po czym wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję - rzekł cierpko, po czym wstał, przeciągnął się i ruszył w stronę łazienki. Przy drzwiach zatrzymał się i obejrzał przez ramię. - Ponieważ trudno jest kochać kogoś, kto ciągle znika - dodał z uśmiechem i zniknął w łazience.

Sofie przez chwilę siedziała w całkowitym bezruchu, następnie zerwała się z fotela i pobiegła za Lucasem. Właśnie wchodził pod prysznic, ale tym razem nie rozproszył ją widok pięknego męskiego ciała.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - zapytała ostro. - Ty mnie nie kochasz!

Lucas uniósł jedną brew.

- Nie? A mnie się wydaje, że owszem - odparł i zasunął za sobą drzwi.

Sofie na chwilę znieruchomiała. Czyżby jej się to śniło? To przecież niemożliwe, aby on jej właśnie powiedział... Potrzebując potwierdzenia, odsunęła drzwi kabiny. Ze środka wydostał się kłęb pary.

- Jeśli to ma być jakiś żart, to wiedz, że nie jest śmieszny! Powiedziałeś mi, że już dawno temu przestałeś mnie kochać.

Lucas zajęty był namydleniem swego ciała, ale na chwilę przerwał i spojrzał na nią.

- Powinienem był, tak się jednak nie stało. Prawda jest taka, że kocham cię, *cara*. Zawsze kochałem i zawsze będę. A teraz wybacz, ale mam ochotę na odrobinę prywatności. - Po tych słowach wyciągnął rękę, pociągnął za drzwi i ponownie je zamknął.

Sofie krążyła po łazience niczym uwięziony w klatce tygrys. Nie chodziło o to, że nie chciała usłyszeć, jak Lucas mówi, że ją kocha, nie wiedziała po prostu, czy może mu wierzyć. A tamten romans?

Woda przestała lecieć i drzwi się otworzyły.

- Nadal tu jesteś? - zapytał ironicznie Lucas. Zdjął z wieszaka ręcznik, wytarł się, a potem owinał go wokół bioder. - W czym problem, *cara*? Dlaczego nie wolno mi cię kochać? To przecież nic złego.

Trzęsły jej się ręce i schowała je w kieszeniach szlafroka.

- Ponieważ odeszłam od ciebie. Ponieważ nie powiedziałam ci o Tomie. Ponieważ nie możesz mówić tego ot tak. Wiem, że wcale tak nie uważasz, więc cofnij swoje słowa.

Lucas pokręcił głową. Błyszczały mu oczy.

- Nie mogę. Nie chcę. - Stał przed nią i położył dłonie na biodrach. - No i co z tym zamierzasz zrobić? - zapytał.

Wpatrywała się w niego bezradnie. Pragnęła mu uwierzyć, a jednocześnie nie śmiała. Nie chciała znowu cierpieć. A jeśli znowu by ją zdradził? Po pełnej napięcia chwili odwróciła się na pięcie i wyszła do sypialni.

- Muszę się ubrać - mruknęła.

Lucas wyszedł za nią i oparł się o drzwi łazienki. Uważnie ją obserwował.

- Wiesz, co chciałbym, żebyś zrobiła? - zapytał.

- Nie - odparła, nie patrząc na niego.

- Chciałbym, żebyś mi się odwzajemniła - oświadczył.

Sofie zatrzymała się w pół kroku.

- Odwzajemniła?

Lucas kiwnął głową.

- Tak. No wiesz. Abyś powiedziała, że też mnie kochasz.

Serce zabiło jej jak młotem i czuła, że z jej twarzy odpłynęła cała krew.

- Nie mogę - rzuciła i spojrzała na otwartą szufladę, nie mając pojęcia, czego w niej szuka.

- Nie możesz, *cara*? To interesujące. - Oderwał się od drzwi i zrobił krok w jej stronę. - Wiem już, że zatrzymałaś swoją obrączkę. Tom mi powiedział, że w portfelu trzymasz nasze zdjęcie. Dałaś naszemu synowi moje nazwisko. Zrobiłabyś to wszystko, gdybyś nic do mnie nie czuła? Powiedz prawdę, Sofie. Powiedz, że mnie kochasz.

Ogarnął ją gniew powodowany poczuciem krzywdy i strachem. Wrzuciła trzymane ubrania z powrotem do szuflady.

- Przestań! - zawołała, zaciskając dłonie w pięści. - Nie mogę tego zrobić! Nie rozumiesz? Po prostu nie mogę.

Lucas podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Ale dlaczego? Powiedz mi, Sofie. Powiedz, dlaczego nie możesz.

W jej oczach zalśniły łzy.

- Dlatego że się boję - wyznała urywanym szeptem i zobaczyła, jak Lucas marszczy brwi.

- Boisz się? Czego się boisz?

Sofie pokręciła głową.

- Niczego. Absolutnie niczego. Proszę, zapomnij o tym, co powiedziałam.

Lucas jęknął z irytacją.

- Boże, ależ z ciebie uparciuch! W porządku, niech będzie tak, jak chcesz. Na razie.

- Cofnął się, puszczając ją. - Ubiorę się, a potem pójdę zobaczyć co z Tomem. Spotkamy się na dole na śniadaniu - rzucił i wzruszył ramionami.

Gdy tylko wyszedł z pokoju, Sofie usiadła na łóżku. Drżały jej nogi. Dlaczego musiał powiedzieć, że ją kocha? Było o wiele łatwiej, kiedy sądziła, że jest inaczej. Nie musiała się wtedy przejmować tym, że znowu ją zdradzi. Jakoś jej się udało odsunąć od siebie swoje obawy. A teraz wszystko wróciło i nie miała odwagi udzielić mu odpowiedzi takiej, jakiej pragnął.

- Cholera, cholera, cholera! - mruzczała, ubierając się. Nie potrzebowała tego, aby sprawy jeszcze bardziej się komplikowały. Dlaczego nie mogło zostać tak, jak jest?

Kiedy kwadrans później zeszła na śniadanie, postarała się, aby wyglądać na spokojną i opanowaną. Choć kłębiły się w niej emocje, niczego nie dała po sobie poznać.

Lucas oświadczył, że po śniadaniu musi trochę popracować w gabinecie, zabrała więc Toma na basen. Po kilku przyjemnych godzinach pływania i gry w piłkę chłopiec zgłodniał i chętnie przystał na propozycję Sofie, aby wrócili do domu i coś przekąsili.

Gdy wracali, z willi wyszła akurat Eleanor. Wydawała się nieco zatroskana.

- Coś się stało? - zapytała niespokojnie Sofie.

- Właściwie to nie. Jestem pewna, że wszystko w porządku, minął dopiero kwadrans, ale te klify są takie niebezpieczne - odparła.

Sofie nieco się pogubiła.

- Może usiądziemy i wszystko wyjaśnisz? - zaproponowała. Siedli we trójkę przy stole. - No dobrze, teraz mi powiedz, co się stało.

- No cóż - zaczęła Eleanor. Wyraźnie jej ulżyło, że może się z kimś podzielić swym niepokojem. - Wszystko zaczęło się od tego, że do drzwi zapukał jakiś mężczyzna. Był mocno zmartwiony. Powiedział, że jego pies spadł z klifu, a on nie ma niczego, aby go uratować. Zawołałam oczywiście Lucasa, a on znalazł jakąś linę i pojechał razem z tym mężczyzną.

Sofie poczuła zimny dreszcz.

- To był ktoś stąd?

- Nie, to Anglik. Turysta. Prawdę mówiąc, było w nim coś, co mnie zaniepokoiło. Coś w jego oczach.

Serce Sofie zaczęło walić jak młotem.

- Powiedz mi, był mniej więcej mojego wzrostu? Krótkie brązowe włosy i szare oczy?

Eleanor otworzyła szeroko oczy.

- Tak. Znasz go?

Czy go znała? To musiał być Gary Benson. Nie miała pojęcia, co kombinował, wymyślając tę historię o psie, ale dręczyły ją złe przecucia. Intuicja kazała jej natychmiast za nimi jechać.

- Tak, wydaje mi się, że tak. Eleanor, musisz się zająć Tomem. Ja jadę poszukać Lucasa. Wiesz, gdzie trzyma kluczyki od auta? - zapytała, szybko myśląc, a jednocześnie starając się nie zaniepokoić Eleanor i Toma.

- Pewnie przy sobie. Weź mój samochód. Kluczyki leżą na stoliku przy drzwiach. - Nawet jeśli starsza pani wyczuwała, że coś jest nie tak, nie marnowała cennego czasu na zadawanie pytań.

Sofie wstała pośpiesznie od stołu.

- Tom, bądź grzeczny i zostań z Nell.

- Dobrze, mamusiu - odparł.

Oczy miał wielkie jak spodki.

Uśmiechnęła się uspokajająco.

- Nie martw się, niedługo wrócę. Jadę tylko po tatusia.

Nie miała czasu na więcej wyjaśnień, pobiegła po kluczyki i wsiadła do samochodu Eleanor. Dobrze, że był mały, bo Sofie po raz pierwszy miała okazję jechać prawą stroną drogi. Ruszyła w kierunku, który wskazała jej Eleanor.

- Co ty kombinujesz, Gary? - powtarzała, nie będąc w stanie jechać tak szybko, jak by chciała, ponieważ nie знаła jeszcze tego samochodu.

Mijał kilometr za kilometrem, a ona zaczynała się coraz bardziej denerwować. W końcu za kolejnym zakrętem dostrzegła auto zaparkowane w zatoczce przy zboczu klifu. Kawalek dalej stało dwóch mężczyzn. Od razu ich rozpoznała i serce podeszło jej do gardła, ponieważ znajdowali się niebezpiecznie blisko krawędzi. Lucas przygotowywał linę, a Gary coś pokazywał. Sofie wciągnęła gwałtownie powietrze. Chyba Lucas nie zamierzał schodzić na dół?

Zatrzymała się na poboczu, wyskoczyła z samochodu i pobiegła w ich stronę.

- Lucas, proszę, odsuń się od krawędzi! - zawołała.

- Wszystko w porządku, *amore*. Nie martw się, robiłem już takie rzeczy. Pies tego pana spadł z urwiska. Kawalek niżej znajduje się występ. Tam się pewnie zatrzymał. Zanim będę z powrotem - odparł, posyłając jej uspokajający uśmiech.

- Chyba powinieneś się o czymś dowiedzieć. Gary nie ma psa, prawda, Gary?

Mężczyzna wyglądał tak, jakby go uderzyła. Lucas uniósł głowę.

- Kto? Co? - zapytał, patrząc najpierw na Sofie, a potem na nieznanego. Upuścił linę. - Co się dzieje? Kim jest ten człowiek?

- Nazywa się Gary Benson - wyjaśniła Sofie, podchodząc nieco bliżej. - Prześladowałem mnie od wielu lat. A kiedy wydaje mi się, że w końcu zniknął, on znowu się pojawia, zamieniając moje życie w koszmar.

Lucas natychmiast dodał dwa do dwóch.

- To jego zobaczyłaś wczoraj na targu?

Nim Sofie zdążyła odpowiedzieć, Gary Benson pokonał dzielącą ich odległość. Aż kipiał z wściekłości.

- Do cholery, Sofie! Jak mogłaś to zrobić? Kochałem cię! Wysłałem ci tamte zdjęcia, żebyś go zostawiła! To niemożliwe, żebyś go kochała!

Zaszokowana odwróciła się w jego stronę.

- To ty je wysłałeś? O mój Boże! W ogóle mi to nie przyszło do głowy!

Lucas zrobił krok w ich stronę.

- Chwileczkę. Jakie zdjęcia?

Gary zaśmiał się nieprzyjemnie. W tym śmiechu było coś szalonego.

- Zdjęcia twoje z inną kobietą. Dzięki nim miała przestać cię kochać. Sądziłem, że tak się stało, kiedy od ciebie odeszła, ale ona za każdym razem do ciebie wraca! Nie widać, że nie jesteś tego wart? Nie rozumie, że ja kocham ją bardziej niż ty?

Sofie pokręciła głową. Było jej niedobrze.

- On jest tego wart. Kocha mnie. A ja kocham jego! - oświadczyła, patrząc z odrazą na Gary'ego Bensaona. - Jesteś podły. Co próbowałeś zrobić, przywożąc tutaj Lucasa?

Lucas uśmiechnął się ponuro.

- Jeśli się nie mylę, *amore*, to chyba zamierzał zrzucić mnie z klifu.

Gary Benson nawet nie próbował kłamać.

- Owszem i zrobiłbym to, gdyby ona nie przyjechała i wszystkiego nie zepsuła.

Lucas wyciągnął rękę do Sofie.

- Chyba pora na nas, *cara* - rzekł stanowczym tonem.

Sofie zaczęła się odwracać w jego stronę i wtedy właśnie rozpętało się piekło. Usłyszała za sobą chrzęst żwiru pod nogami, na twarzy męża ujrzała niepokój, a ułamek sekundy później Gary Benson chwycił ją od tyłu, ciągnąc za sobą.

- Nie! Jeśli ja nie mogę jej mieć, to ty też nie będziesz! - zawołał szaleńczo.

Chwilę później poczuła, jak ciągnie ją w stronę krawędzi klifu. Upadła. Gary jej nie puścił. Krzyczała ze strachu i czuła, jak jej nogi opadają w przepaść. W tej samej chwili dwie silne dłonie uchwyciły jej nadgarstki i mocno przytrzymały. Uniosła głowę i ujrzała Lucasa leżącego na ziemi i ze wszystkich sił próbującego podciągnąć ją do góry. Wtedy Gary musiał chyba stracić przyczepność, gdyż poczuła, jak gorączkowo próbuje się czegoś uchwycić, ale było za późno. Oderwał się od jej nóg i ze strasznym krzykiem spadł na sam dół. A potem zapanowała cisza.

Sofie przyczołgała się do Lucasa, zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła drzeć jak osika. Mocno ją obejmował, tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał puścić.

- Nie wiesz, że nie powinno się nigdzie chodzić z nieznajomymi? - wykrzyknęła w jego ramię i poczuła, że Lucas także drży.

- Ten człowiek był szalony - wyrzucił z siebie. - Zabiłby nas wszystkich. Sofie znieruchomiała.

- Myślisz, że nie żyje? - zapytała i odsunęła się, aby zobaczyć twarz Lucasa.

- Nikt by nie przeżył upadku z takiej wysokości. - Zamknął oczy. - Przez jedną straszliwą chwilę myślałem, że ty także spadniesz - powiedział zduszonym głosem.

- Uratowałeś mnie - szepnęła, tuląc się do niego.

Lucas spojrział jej prosto w oczy.

- Gdybyś spadła razem z nim, ja też bym umarł. Jesteś moim życiem, *amore*.

W oczach Sofie pojawiły się łzy.

- Wiem. A ty moim. Kocham cię. - Nagle to były słowa najprostsze z możliwych.

Lucas zaśmiał się lekko.

- Dziwne miejsce wybrałaś, aby mi o tym powiedzieć.

Wtedy usłyszeli zbliżający się odgłos syren. Okazało się, że świadkiem całego zajścia był przejeżdżający motocyklista, który wezwał policję i służby ratownicze. Po kilku godzinach pytań i wyjaśnień Lucas i Sofie mogli pojechać do domu.

Wcześniej Lucas zadzwonił do babci, by jej powiedzieć, że żadnemu z nich nic się nie stało. Kiedy w końcu wrócili, na schodkach czekał na nich Tom.

- Mamusiu! Tatusiu! Słyszeliście syreny? - zawołał podekscytowany, a Lucas porwał go w ramiona.

- Pewnie, że słyszeliśmy. Na drodze był wypadek, wiesz? - dodał, wymieniając znaczące spojrzenie z Sofie.

- Ten pan znalazł swojego psa? - chciał wiedzieć chłopiec.

- Psu nic się nie stało, kochanie - odparła Sofie, odgarniając mu z czoła pasmo ciemnych włosów. - Wszystko już dobrze. - Miała nadzieję, że tak właśnie jest, musiała jednak wyjaśnić sporo kwestii. Dlatego poprosiła Eleanor: - Zajęłabyś się jeszcze przez chwilę Tomem? Muszę porozmawiać z Lucasem.

- Oczywiście. Mamy w planach budowę nowego toru wyścigowego. Chodź, Tom, bierzemy się do roboty!

- No więc - odezwał się Lucas, kiedy zostali sami - od czego chcesz zacząć?
Sofie odetchnęła głęboko.

- Przejdźmy się - zaproponowała i powoli udali się do ogrodu.
Kiedy doszli do drewnianej ławki, usiedli.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym człowieku... Garym? - zapytał Lucas, a ona pokręciła ze smutkiem głową.

- Nic nie powiedziałam, bo myślałam, że zniknął z mojego życia. Prześladował mnie od czasów studiów, pojawiał się i zniknął. Zobaczyłam go dopiero na jednym z naszych ślubnych zdjęć.

- Ach - powiedział cicho Lucas. - Tak, pamiętam.

Opowiedziała mu pokrótce o tym, jak Gary tego samego dnia pojawił się pod ich domem.

- Rozgniewał się, kiedy kazałam mu odejść, ale sądziłam, że w końcu da mi spokój. - Zawahała się. - A potem, kiedy cię nie było, dostałam pocztą zdjęcia.

Lucas wyprostował się.

- Na których byłem ja i inna kobieta?

Sofie kiwnęła głową.

- Nie miałam pojęcia, że to Gary je przysłał.

- Zakładam, że to przez te zdjęcia uciekłaś. Dlaczego nie spytałaś mnie o nie, *cara*?
- W jego głosie słychać było żal.

- Chciałam tak zrobić. Zadzwoiłam do ciebie. Tam, gdzie przebywałeś, był środek nocy, a odebrała jakaś kobieta. Kazała ci wstać z łóżka i mówiła do ciebie tak, jakby bardzo dobrze cię znała. Wtedy zrozumiałam, że muszę odejść. Nie mogłam zostać z mężczyzną, który mnie zdradził, bez względu na to, jak bardzo go kochałam!

Lucas siedział jak rażony gromem.

- A więc to byłaś ty! - powiedział po chwili, przywołując wspomnienia. - Sądziłszy, że to jakiś psikus.

Serce boleśnie jej się ścisnęło, nawet po tylu latach.

- My?

- To była Laura. Żona mojego kuzyna. Nie dali rady przybyć na nasz ślub, kiedy więc się dowiedzieli, że jestem w mieście, przyszli się ze mną spotkać. Przenocowałem ich w swoim apartamencie. Oni zajęli sypialnię, a ja spałem na sofie w salonie. Laura usłyszała telefon i odebrała. I tego byś się dowiedziała, gdybyś się nie rozłączyła, *cara*.

Sofie robiło się na przemian zimno i gorąco, kiedy zaczęło do niej docierać, że porzuciła Lucasa w zasadzie bez powodu.

- O Boże! Przepraszam, sądziłam... Naprawdę sądziłam... - urwała.

Lucas przytulił ją do siebie.

- Teraz już wszystko rozumiem. Co mogę powiedzieć? Przed poznaniem ciebie spotykałem się z wieloma kobietami. Nie mam pojęcia, skąd Benson zdobył zdjęcia i o którą kobietę chodzi. - Spojrzał na nią z powagą. - Zapomnijmy o przeszłości. Nie pozwólmy, aby czyjeś kłamstwa zniszczyły naszą miłość.

Sofie zarzuciła mu rękę na szyję.

- Dobrze, kochany. Nie wiem jedynie, jak mi wybaczysz to, że zafundowałam nam sześć smutnych lat.

Zaśmiał się.

- Myślę, że znajdziesz jakiś sposób, aby mi to wynagrodzić. - Spojrzał na nią z błyskiem w oku. - Wiesz, czego pragnę?

Pokręciła głową, w końcu się uśmiechając. Wiedziała, że już nic nie zakłóci ich szczęścia.

- Chcę cię kochać do końca swoich dni - oświadczył żarliwie.

- I Toma - dodała, na co się roześmiał.

- I Toma, i wszystkich jego braci i siostry.

Sofie zamrugowała.

- A ilu masz w planach?

- Och, jakąś okrągłą liczbę. Czwórkę. Może szóstkę. Co ty na to?

Zaśmiała się radośnie.

- Kocham cię, Lucasie Antonetti.

